

Hk

149 440

JAN GIERYŃSKI

LWÓW
NIE ZNANY

Nie ma

L W Ó W 1 9 3 8

NAKŁADEM KSIĘGARNI A. KRAWCZYŃSKIEGO

H6



M3440

DRUKARNIA
» POLIGRAFIA «
L W Ó W
LINDEGO 6
TELEF. 265-09

Wylączone z zasobu
dubletów bibl. Jagiell.

Lwów nie znany...

Gdzież go szukać? Przecież liczne uczone monografie mówią wszystko o starym Lwowie, a przewodniki o współczesnym. Co jeszcze mogło zachować się jako tajemnica?

Książeczka niniejsza nie odsłania też żadnych tajemnic. Jeśli informuje o sprawach nie tylko dla obcych, ale i dla ogółu mieszkańców przeważnie nie znanych, a mimo to bardzo nieraz interesujących, to będą to cyfry, fakty, luźne szczegóły i dane porównawcze, do których każdy może dotrzeć, o ile tylko zdoła się na trud ich zbierania i potrzebny nakład czasu. A ponieważ w życiu codziennym bywa inaczej, więc też Lwów, o którym tu mowa, jest właściwie nie znany.

Książeczka ta nie ma pretensji do wyczerpania tematu. Powstała jako zbiór uzupełnionych i częściowo zaktualizowanych pogadank radiowych, wygłoszonych w r. b. w lwowskiej Rozgłośni w ramach cyklu regionalnego. Antena zaś — jak wiadomo — ma obok dodatnich i tę ujemną właściwość, że słowo spływające z niej ginie bez śladu i że nadto tylko do tych dochodzi, których w danym momencie zastanie przy głośniku lub słuchawkach. Utrwala słowo dopiero czcionka drukarska.

Opracowując ten cykl, wykorzystano w całej pełni źródłowe informacje, jakich chętnie udzieliły miarodajne czynniki miejskie. Za tę pomoc należy im się podziękowanie, tym bardziej, że wprowadzając laika w olbrzymi labirynt zagadnień miasta, nie kierowały się bynajmniej pragnieniem reklamy lub apologii: udostępniły jedynie to, co jest prawdą o Lwowie.

I rozszerzenie zakresu wiedzy o Lwowie w formie popularnej i lekko strawnej dla Czytelnika jest jedynym zadaniem tej książeczki.

L W Ó W W 1 9 3 7 R O K U

Co setny Polak, a raczej co pięćdziesiąty, jest lwowianinem. Mówię co setny, bo Lwów ma około 350.000 mieszkańców, a cała Polska 34.534 tysięcy, poprawiłem się jednak zaraz, bo wiadomo, że mnóstwo lwowian wyemigrowało i rozprószyło się po całym kraju, tak, że liczbę lwowian byłych i aktualnych można śmiało podwoić. Lwów jest po Warszawie i Łodzi trzecim z rzędu miastem w Polsce, pozycję tę miał też w tabeli hierarchii cyfrowej na progu bieżącego stulecia, kiedy liczył tylko połowę dzisiejszej ilości mieszkańców, takim też pozostał w chwili wybuchu wojny światowej, kiedy figurował już w statystyce z 210 tys. mieszkańców. Gdyby wszystkie ulice Lwowa razem złączyć, utworzyłyby one pas długości 340 km tzn. sięgałyby do Warszawy. W linii powietrznej ze Lwowa do Warszawy odległość wynosi tylko 336 km.

Szesnaście tysięcy kamienic lwowskich zbudowano na obszarze 66 km kw., tj. na przestrzeni trzykrotnie większej od znanego powszechnie, choćby z historii, jeziora Gopła. Pod względem ludności Lwów kroczy w statystyce przed siedmiu państwami. Są to: państwo kościelne Watykan, ks. Luksemburg, mające własnego przedstawiciela w Lidze Narodów, sławne ks. Monaco, popularne w ostatnich czasach ks. Lichtenstein, republika islandzka, San Marino i Andorra. Lwów ma więcej mieszkańców, niż 11 stolic państw europejskich, a więc więcej m. in. niż Berno, stolica Szwajcarii, Białogród, Helsinki, Kowno, Oslo, Tallin i Sofia.*)

*) Przyjmuję ilość mieszkańców tych miast na podstawie danych, ogłoszonych w tym roku w oficjalnych wydawnictwach statystycznych, choć cyfry nie dotyczą jeszcze roku 1938.

Cała Estonia ma zaledwie trzy razy tyle mieszkańców, ile jeden Lwów. Polska ma tyle ludności, ile sto miast wielkości Lwowa. Sto razy Lwów — to Polska.

Na wstępie cyklu gawęd o Lwowie niepodobna nie zacząć od tych kilku bezspornych, dla Lwowa pochlebnych a naogół nie cytowanych cyfr. Odbija się w nich wielkość Lwowa, tak jak w słowie „Lwów” odbija się bezmiar miłości i czaru, ogrom wysiłku i ofiarności, charakteryzujących to miasto w oczach każdego Polaka. Wystarczy gdziekolwiek w Polsce rzucić słówko Lwów, a odrazu między nieznanymi nawet osobami nawiąże się nić sympatii, odrazu nastrój staje się podniosły i serdeczny, bo słowo Lwów zamyka w sobie historię Polski w najszlachetniejszym i najpiękniejszym ujęciu.

Życie publiczne Lwowa jest z natury rzeczy wielopłaszczyznowe. Można więc mówić o Lwowie politycznym, gospodarczym i literacko-artystycznym, oddzielnym dla siebie problemem jest Lwów, jako ognisko myśli niepodległościowej przed wojną, dużej doniosłości zagadnieniem jest Lwów, jako żywotna placówka nauki polskiej, a zagadnień tych można nagromadzić znacznie więcej. W tym miejscu, z bogactwa problemów wybrałem jeden, a mianowicie działalność Zarządu Miejskiego, jako ośrodka, w którym zbiegają się najaktualniejsze zagadnienia dnia życia zbiorowego. Tak samo, jak Ratusz buduje się w środku Rynku, który znów bywa zawsze wytyczony w środku miasta, w punkcie, gdzie schodzą się wszystkie drogi, tak na Ratusz prowadziły i prowadzą szlaki natury emocjonalnej, łączące ze sobą każdy dom i każdego jego mieszkańca, za pośrednictwem tegoż Ratusza, w jedną zbiorowość miejską.

Więzy te w mieście dzisiejszym przybrały w pewnych sprawach inny charakter, istota jednak wspólnoty pozostawała po dziś dzień ta sama. Ratusz wkracza mniej w życie prywatne poszczególnych jednostek, ale, wszak, po dawnemu jest on wyrazicielem woli zbiorowej, jest administratorem wspólnych dóbr, czynnikiem koordynującym i zarządzającym, a w końcu miejscem, gdzie zapadają decyzje odnośnie społeczeństwa, jakie stanowi ludność danego ośrodka. Miasto — to z jednej strony wielka rodzina zbiorowa,

z drugiej zaś miniatura państwa, a mieszczanin, któremu nie są obce sprawy miasta, jego radości i bolączki, jego trudy, potrzeby i plany na przyszłość, ten napewno nie jest też złym obywatelem Państwa, gdyż patriotyzmu uczył się od podstaw, a miłość Ojczyzny zmanifestował przywiązaniem do rodzinnego miasta, będącego częścią składową Polski.

W danym wypadku, jeśli o Lwów chodzi, to pozycja jego w Rzeczypospolitej jest specjalna. Miasto Lwów przez wszystkich w całej Polsce miłowane i podziwiane, winno przede wszystkim być lwowianom możliwie najdokładniej znane. Patriotyzm lokalny lwowian powinien być tak wielki, by każdy znał równie dobrze sprawy miasta, jak znane mu są sprawy jego własne i najbliższych.

Wielki Lwów zajmuje tak znaczny obszar, że nie ma chyba nikogo, kto by mógł o sobie powiedzieć, że był już na wszystkich ulicach Lwowa. Nawet posiadacze samochodów nie mogliby tego o sobie twierdzić, a cóż dopiero zwykły śmiertelnik, który przeważnie w ciągu lat odbywa niezmiennie tę samą drogę. Codziennym szlakiem wędruje się do biura, w niedzielę uczęszcza się zwykle do tego samego kościoła, znajomi latami mieszkają przy tych samych ulicach, a sklepy czy kina mają ostatecznie też stałe adresy. Choćby więc lwowianin chciał nawet poznać możliwie całe miasto, to okazji nie ma ku temu wiele, zaś bez okazji wybrać się na wędrowkę — jeden jest za leniwy, a drugi nie ma czasu. Tak samo też z gospodarką miejską. Czytamy w pismach o tym, czy owym fragmencie, ale żaden dziennik nie ujmuje całości zagadnienia, zadawalając się szczegółem jaki w danym momencie jest aktualny. Prosiłem na Ratuszu o poinformowanie mnie, jakie sprawy załatwia się w poszczególnych biurach Magistratu. Spokojnym, opanowanym głosem rozmówca zaczął wyliczać. Spisałem jedną kartkę, drugą i trzecią, a wykaz czynności Magistratu zdawał się być niewyczerpany. Za resztę podziękowałem. Zamiast jednak wyliczać w ciągu kwadransa co Magistrat załatwia, lepiej poruszyć inne kwestie. Czy dużo osób wie np., że w tym roku miasto zdobyło się na niebyłajaki rekord wydania z własnych funduszy na inwestycje aż 10 mil. zł,

czego we Lwowie od lat nie było. A czy wiadomo, że w ramach inwestycji zbudowano we Lwowie w tym roku 11 km ulic o trwałych nawierzchniach, gdy w 1936 r. zrobiono tylko 7,5 km nowych ulic, a w 1935 — 4 i pół. Mało tego. Ponadto wyszutrowano też albo wybrukowano starą kostką 40 ulic na peryferiach. Prócz 11 km wyżej wspomnianych. Taki sam rekord ustanowił Lwów przy rozbudowie kanałów, sprawie dla zdrowotności ogółu bardzo doniosłej. W tym roku dostaliśmy 12 km nowych kanałów, tj. tyle ile w ostatnich trzech latach razem wzięty. Tym samym Lwów ma już 147 km kanałów. Tegoroczny dorobek wyraża się dziewięć procentowym powiększeniem stanu dotychczasowego.

Cyfry te są w równiej mierze frapujące, co nieznane. Odczytując liczby bardzo nawet imponujące, nie uświadomiamy sobie, ile taka praca w tych cyfrach wyrażona, wymaga wysiłków i jakie ona przynosi ogółowi korzyści. Znaczenie cyfr pojmują ten, kto z daną dziedziną stale się styka, tak samo np. jak walor każdej nowej ulicy zrozumie świadek jej „narodzin”. Powstawanie nowych ulic stało się objawem „nagminnym”. Ulica Obertyńska, która figurowała dotąd w śródmieściu, raczej na mapie, jako nazwa bez treści, w ostatnim roku nagle zaludniła się nowoczesnymi kamienicami i wyrosła w nową zupełnie stronę, gdzie do niedawna rozpościerały się dzikie pagórki i bagna. Ogółem w tym roku przybyło ponad 400 nowych domów, których połowę stanowią czynszowe kamienice. Co prawda mieszkania robotnicze pozostawiają dalej sporo jeszcze do życzenia, ale zato widać już licznie wiszące karteczki z napisem „do wynajęcia”. Jeżeli o mieszkania robotnicze chodzi, to na kolonii w Sygniówce powstało nowych 44 domków, a dalsza taka transza została zaczęta i rychło będzie wykończona.

Pesymista korzysta z każdej okazji, by oglądać świat w czarnych okularach, optymista nie rozstaje się z różowymi szklami, najlepiej jednak oglądać rzeczywistość w świetle faktów i cyfr. A cyfry mówią, że Lwów się rozwija. Zakłady wodociągowe założyły ponad 15.000 m. nowych rur wodociągowych w starym Lwowie i na peryferiach, elektrownia

rozbudowuje się bez przerwy i w tym roku dostała nowych abonentów, gazownia przeprowadziła 8.000 m. nowych przewodów i pozyskała ok. 1.000 nowych odbiorców, a wszystko to świadczy, że widocznie jest lepiej, skoro ludzie znajdują pieniądze na inwestycje. Ze lwowianom powodzi się lepiej, wynika też ze statystyki małżeństw. W 1936 roku było 3.316 nowych związków małżeńskich, ale w tym samym okresie 1937 r. gniazda rodzinne założyło 3.409 osób. Dzieci urodziło się w tym czasie 4.558, tj. o 116 więcej, niż w roku 1936. Najlepszy to dowód, że lwowianie nie unikają już zakładania liczniejszych rodzin. Odliczając zgony, przekonamy się, że na czysto przybyło we Lwowie w ostatnim roku 731 młodych obywateli.*)

Jeśli chodzi o nieszczęśliwe wypadki, to jeden zamach samobójczy, czy pokąsanie przez wściekłego psa, zdarza się raz na dwa dni. Pokąsanych przez wściekłe psy jest we Lwowie o wiele mniej, niż gdzieindziej, dzięki temu, że władze nie pozwalają bezpańskim psom na swobodne spacerowanie po mieście. Z urządzeniem elektrycznym zapoznały się w roku minionym 1762 psy i koty. Pożar we Lwowie zdarza się przeciętnie raz na trzy dni. Stuosobowa straż pożarna jest zmotoryzowana i doskonale wyćwiczona. Jakże dziwnie brzmi dla naszego ucha wiadomość, że w 1850 r., kiedy tyle domów krytych było gontami, a samochodu nie znano, straż pożarna we Lwowie składała się z 7 zaledwie osób! Dopiero w roku następnym zorientowano się, że ta liczba jest niewystarczająca i utworzono korpus pompierów, złożony z inspektora i 27 strażaków. Zresztą w tym samym roku, w którym nad bezpieczeństwem dobytku lwowian czuwała siódemka strażaków, szkół powszechnych dla chłopców i dziewcząt w całym Lwowie było — sześć. O jedną mniej od strażaków.

Specjalną dziedziną Zarządu Miejskiego jest troska o czystość ulic. Wchodzą tu w rachubę względy zdrowotności ogólnej i estetyki. Jak te sprawy wyglądały we Lwo-

*) Początek 1938-go roku uwydatnił się jeszcze większym wzrostem liczby małżeństw we Lwowie. Podczas gdy w styczniu i lutym 1937 r. zawarto 511 związków małżeńskich, to w pierwszych dwóch miesiącach 1938 r. liczba małżeństw podskoczyła do 673.

wie bezpośrednio przed wojną informuje lwowianin Jan Parandowski w ostatniej powieści „Niebo w płomieniach”, której akcja rozgrywa się we Lwowie.

Parandowski pisze: „Mała, wąska i kręta ulica Sienkiewicza ...zaniedbana, z kupami śniegu, pamiętającymi pierwsze mrozy, oparta z jednej strony o parkan całkowicie zalepiony afiszami, cuchnęła uryną, łajnem i potem koni, śpiących przy dyszlach dorożek, których właściciele nie odstępowali szynku”.

Dziś długomiesięcznych śniegów niema. Gdy przed rokiem spadł w wieczór Wigilijny gęsty śnieg, dyrektor Zakładu Czyszczenia Miasta uznał za swój obowiązek z miejsca wyjść z domu, by zwerbować ludzi do natychmiastowej nocnej pracy. Albo inny wypadek. Gdy w grudniu 1936 r. spadł mokry, topniejący szybko śnieg, a na jezdniach powstawała szczególnie uciążliwa „kasza”, Zakład Czyszczenia dokazał, że jeszcze tego samego dnia sytuacja została jako tako opanowana, a nazajutrz miasto wyglądało już jak wielkie środowisko, które ma środki do usuwania nadmiaru śniegu, czy błota, kurzu czy odpadków.

Jedną z trosk prezydium miasta jest szkolnictwo. W tym roku dokończono szkoły na Bogdanówce i Sygniówce, zaczęto budowę szkoły na Zamarstynowie, zremontowano szereg szkół i kupiono urządzenia do licznych zakładów naukowych. We Lwowie uczęszcza teraz do szkół 15.000 dzieci. Aby zrozumieć znaczenie tej cyfry powiemy, że z początkiem XVII w. Lwów miał jedną tylko szkołę, na którą wydał w 1626 aż 153 zł ówczesnych i 11 gr, gdy w tym samym roku posłom miejskim, jadącym z interwencją do Warszawy, dano na drogę wina za 154 zł. Wogóle poselstwo to kosztowało miasto 10 razy więcej, niż szkoła przez cały rok, a nadto delegacja zawiozła dygnitarzom do Warszawy podarunki takiej samej, tj. dziesięciokrotnej wartości całorocznej nauki dla młodego pokolenia. Taką samą metodą można by też przedstawić jak wyglądała i wygląda opieka nad sierotami w zakładach miejskich. Dziś przebywa w zakładach miejskich na koszt miasta, kształcą się i wychowując się na pożytecznych obywateli 2.500 dzieci, z początkiem XVII w. miasto utrzymywało do 12

sierót, łożąc na ich utrzymanie po 10 gr tygodniowo. Rekordowe wynagrodzenie 22 gr przyznano w 1631 r. za chowanie dziecka, które porzuciła pewna kobieta ze znanego rodu pod klasztorem Bernardynów, prosząc o litość i opiekę nad dzieckiem.

Na nowe tory weszła w tym roku praca w Archiwum Miejskim, które objął dr Karol B ad e c k i. Nowemu dyrektorowi, autorowi szeregu prac naukowych, m. in. monumentalnej pracy o Archiwum lwowskim, udało się odkryć szereg niezwykle cennych dokumentów z przełomowego okresu porozbiorowego, o których myślano, że spłonęły i w ogóle ich nie ma. Nowe kierownictwo archiwum odnalazło też drugą źródłową skarbnicę, skąd w najbliższym czasie wydobędzie się kilka tysięcy nieznanych do tej pory ksiąg miejskich.

DAWNE, DOBRE CZASY

*Ktokolwiek będziesz w nadpełtwiańskim grodzie
Wjechawszy w rogałki miasta
Pomnij się przyjrzyć ciekącej tam wodzie
Co wkrótce zniknie i basta.*

Trawestując Mickiewicza lwowianie recytowali w 1888 tę zwrotkę na widok przyśpieszonych prac przy zasklepieniu Pełtwi i jej dopływów. Lwowski korespondent „Tygodnika Illustrowanego” drukując dowcipny czterowiecz niepotrzebnie wzywał do pośpiechu turystów, łaknących widoku osobliwej a rodzimej Wenecji, która malowniczością położenia i „eteryczną wonnością” nie ustępowała wprawdzie włoskiej twierdzy patrycjatu, ale nie mogła się poszczycić uporządkowanymi kanałami ani gondolami.*)

Pełtew i jej dopływy zakrywano bez zbyteńnego pośpiechu. Prace trwały od 1841—1905 r.! Roboty prowadzono etapami, przerywając je co pewien czas.

Cofnijmy się nieco wstecz. Mury miejskie, które budowano w ciągu 35 lat, a ukończono w 1445 r. — znowu wspinały tempo! — zaczęto usuwać w 1777 r. Ani pl. Mariackiego ani Akademickiej wówczas nie było. Przy Akademickiej, zwanej Garbarską, mieszkali garbarze, na Kopernika nie było ani jednego domu, a teren ten służył do polowania na kaczki, Sykstuska zaś mogła się poszczycić aż dwoma domami. Kamienice, a było ich około 400, znajdowały się w czworoboku, ograniczonym ulicami Hetmańską, Skarbowską, Czarnieckiego, pl. Bernardyńskim, Wałową i pl.

*) Pełtew nie była tak niewinnym potoczkiem, jakby to nam się dziś mogło wydawać. Pozwalała sobie nawet na wylewy, o czym donosi Zubrzycki w nieocenionej „Kronice Lwowa”.

Mariackim. Poza murami rozłożyły się dworki oraz domy biedoty, a zabudowania te, wielokrotnie zniszczone podczas wojen, marnie w owym czasie się prezentowały.

Lwów miał wprawdzie uniwersytet, który mieścił się przy ul. Rutowskiego, tam gdzie dziś Teatr Rozmaitości, lecz nie wiadomo, czy nazwa uniwersytetu nie byłaby przesadą. Medycynę studiowało aż ośmiu studentów, a byli oni tak biedni, że żaden z nich nie miał 3 florenów na opłacanie taksy miesięcznej, zaś bez tej taksy nie mógł składać egzaminów. Na wydziale prawniczym płacono takse 10 studentów, a na filozofii 15. Widać, że wtedy bogacze szli na filozofię, inaczej niż dziś.

W 1817 roku Ludwik Jabłonowski („Złote czasy i wyuczasy”) zastał następujący stan faktyczny: „Była to wtedy miścina czterdziestotysięczna, ale brudna i niepokazna, otoczona wokół zwaliskami wałów, u nóg których składano z całego miasta po dołach śmiecie... W samym środku Rynku wznosiła się stara wieża od dzisiejszej smuklejsza i kształtniejsza,*) bezpośrednio otaczał ją czworobok jednopiętrowych, brudnych kamieniczek, krętymi uliczkami poprzerzynany. Kilkanaście ubogich sklepów stanowiło całą ozdobę Rynku, sukna zaś i bogate bławaty leżały po składach na Ruskiej ulicy. Około Bernardynów bieleło się kilka kamienic, ulice Pańska, Piekarska, Łyczaków dopiero co zaczynały się budować. Od Chorążczyzny, Sieniawszczyzną zwanej, wypływała bezwstydnie brudna Pełtew. Z pomiędzy gruzów, gdzie dziś plac Mariacki, sterczało parę nędznych dworków z ogródkami i żółcił się odwach na moście. Hotel George’a (dawniej rosyjski) stał samotny. Podwalem ciągnęły się dworki i kamieniczki. Parkany okalały stojące sadzawki pełne żab i łysek... Sykstuska, Jezuička (Jagiellońska), Szeroka (Kopernika), gdziekolwiek tylko pyszniły się lichymi kamieniczkami o 4 oknach i zapadającymi się dworkami... Całe miasto było otoczone wsiami (dzisiaj przedmieściami) i jurydykami, gdzie stały pałace, jak po wsiaach. Bezleśna góra białego, szczerego piasku, ze zwaliskami Wysokiego Zamku, dzisiaj czarujący ogród,

*) Wspomnienia pisał Jabłonowski dopiero w drugiej połowie XIX w.

wtedy sama do przedpotopowej ruiny podobna... Jednakże w tym biednym Lwowie gromadziło się wszystko, co omijało Warszawę lub Kraków. Towarzystwo było liczne, obyczaje gładkie i nie zanadto wolne", (str. 16/17).

Inni autorzy zwracają uwagę, że choć Wały zaawansowały na promenadę, to jednak po dawnemu prało się bieleźną w Pełtwi, jak to dziś bywa na wsi, a rozwieszano ją, ku utrapieniu policji austriackiej, na sznurach wzdłuż ulicy. Przeciągało się sznur od drzewa do drzewa i problem strychu już był rozwiązany. Na Wałach pojawiły się w tym czasie liczne budki ze słodyczami, ale budy cieszyły się złą reputacją. Rozgrywały się tam takie sceny, „o których się nie mówi”.

„Tylko śródmieście miało charakter miasta — pisze dr O s t a s z e w s k i - B a r a ń s k i *). Po za obrębem bowiem dawnych Wałów dopiero po r. 1848 poczęły się wznosić okazalsze budowle, zresztą wszystkie domy były przeważnie parterowymi dworami w ogrodach... Przeważna część ulic nie była brukowana... a plac Halicki był wówczas obrzydliwym z powodu ruder, jakie go otaczały i nieporządku, jaki na nim panował. Dzisiejsza ulica Batorego tylko po stronie prawej była zabudowana... „Rury” i „Kręcone słupy”, dzisiejsza Kochanowskiego były wprost opustoszałe: brzegi otwartej na całej linii Pasieki obrastały wikliną. Podobnie wyglądała ulica Akademicka, przy której stały małe, nędzne domki, spoglądając smutnie na cuchnącą Pełtew, obrośniętą krzakami i drzewami. W miejscu, gdzie dziś wznosi się gmach Banku Hipotecznego, stała ruderą „Hotel pod tygrysem”. Inaczej także wyglądała ulica Karola Ludwika**) oddzielona od Hetmańskiej niezakrytą i cuchnącą Pełtwią, nad którą umieszczony był pomnik św. Michała. Prócz domu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego nie było tu żadnego porządniejszego budynku; na rogu dzisiejszej ulicy Trzeciego Maja stała ruderą „Hotelu Angielskiego”, a za nią ciągnęła się pustka, zwana Majerówką... W miejscu, gdzie stał dom Fredrów, wznosi się dziś Politech-

*) „Miasto Lwów w okresie samorządu 1870—1895”. Praca zbiorowa. str. 176/7.

**) Dzisiejsza Legionów.

nika... Bruki były wyjątkowym zjawiskiem... trotuary wąskie i niewygodne. Porządek w mieście pozostawał wiele do życzenia, oświetlenie było skąpe. Po koniec maja 1858 r. oświetlenie miasta odbywało się wyłącznie olejem (naftą)“.

I jeszcze jeden cytat odmiennego nieco charakteru. Będzie to opinia o „duszy” Lwowa. „W jesieni 1878... Lwów przedstawiał mi się prawie czysto polskim miastem. Wszystkie urzędy polskie, szkoły i uniwersytet polskie, teatr polski, napisy wszędzie polskie, handel w rękach Polaków i Żydów, którzy manifestowali się także pod względem narodowym jako Polacy. Mowa wszędzie polska — w sklepach, restauracjach, kawiarniach mówili także Rusini po polsku. Wielka to była odwaga przemówić do kelnera albo do kupca po ukraińsku i na takiego wszyscy spoglądali, jak na coś nadzwyczajnego. Ta nieliczna ukraińska ludność, która była w mieście, kryła się gdzieś po zakątkach, a nazewnątrz nie było jej widać; ilościowo najwięcej jeszcze było ukraińskiego elementu w najniższych robotniczych warstwach, między domową służbą i kamienicznymi stróżami. Z tych sfer rekrutowała się głównie publiczność, która w niedziele i święta wypełniała cerkwie”. Opinię tę wypowiedział wybitny działacz ukraiński dr E u g e n i u s z O l e ś n i c k i w swoich wspomnieniach.*)

W 1888 r. nie było jeszcze pomników Sobieskiego, ani Kilińskiego, Fredry, ani Gołuchowskiego. Nie było toru wyścigowego, o którym pomyślano dopiero w roku następnym, ale wzniesiono już nowy gmach Sejmowy przy Marszałkowskiej, a z dworca głównego do rogatki żółkiewskiej jechał tramwaj konny, dzierzawiony przez Towarzystwo Tryjesteńskie, telefon założyło we Lwowie prywatne przedsiębiorstwo w 1882 r., a dopiero w jedenaście lat później upaństwowiono go. Depesze można było przekazywać od 1887 r. Nadano też w tym roku 1788 depesz.

Mieszkańców było wtedy 116.112 i 6.324 wojskowych, ale domów zaledwie 3.760. Dziś mamy 350.000 mieszkańców i 16.000 domów. Ulic było wtedy 260, a dziś mamy

*) „Storinky z moho žyttia”. Lwów 1935. Nakładem Wydawniczej Spółki „Diło” — str. 127.

940, długości 340 km, z których wybrukowanych lub wyasfaltowanych jest 170 km. A wtedy bruków było dwa tysiące razy mniej.

Straszna była zima 1888 r. Srogie powietrze dawało się dotkliwie we znaki, a miasto zasypane było formalnie lawinami śnieżnymi. Przed domami kopało się tunele, bo śnieg dochodził do dwu metrów, a miasto nie czyściło jeszcze wtedy ulic, choć śmiecie za opłatą już wywoziło. Nie mniej rozkoszne było miasto w lecie. Z kilkunastu stawów i gęsto rozrzuconych bagien unosiły się przeraźliwe wonie. Dodajmy, że wtedy we Lwowie chowano 1130 krów, 2 kozy, 302 świnie, 1752 koni i 3717 psów. Podatek od psów w wysokości 2 reńskich rocznie obowiązywał już od 15 lat. Dziś Lwów ma 12.050 psów, a na peryferiach chowa się ponad 2.000 krów i 70 kóz. Zato nie ma na mieście pasących się krów, co wtedy było obrazkiem codziennym.

W dziesięć lat później, 1898 r., we Lwowie ordynowało 116 lekarzy, wśród których było trzech zaledwie dentystów i po 7 okulistów oraz akuszerów. Dziś Lwów ma 889 lekarzy, w tym 28 stomatologów i 117 samodzielnych techników dentystycznych. Widać, że zęby nie były wtedy w cenie. Zato położnych jest dziś tyle, ile przed 50 laty, tj. 235. I wtedy nie powodziło im się dobrze, żadna nie miała innego prócz domowego wykształcenia, a brudne ich ubiory budziły powszechne skargi. Wogóle kiepsko było z sanitarnością i zdrowotnością. Na gruźlicę umarło 809 osób, gdy dziś, w trzy razy większym Lwowie, gruźlica nie zabiera rocznie nawet połowy tej liczby ofiar.

Lwów miał już wtedy od czterech lat tramwaj, jako pierwsze miasto w Austrii, a czwarte w Europie. Sprowadzono 18 dziwnych wozów o dwu klasach, lustrzanej i pospolitej, a w 1898 r. tramwaj lwowski przewiózł już ponad 4 mil. pasażerów, tj. tyle ile dziś w jednym miesiącu. Lwów liczył 139.890 mieszkańców i posiadał szereg gmachów. Zastanawiano się również, czy nowy teatr postawić na pl. św. Ducha, czy na dzisiejszym miejscu, Pełtew znikła z śródmieścia, uniwersytet lwowski dostał nareszcie wydział medyczny, ale tak jak przed 10 laty i jak to miało dziać się jeszcze w 10 lat później, pociągi w zimie bardzo często przestawały

kursować, bo lada większy śnieg unieruchamiał komunikację. Zdarzało się, że po kilka dni pod rząd Lwów był odcięty od świata. Zato w 1898 r. Lwów dostał nie byle jaki prezent: linię telefoniczną bezpośrednią z Krakowem i Wiedniem. Samobójców było we Lwowie 52, w tym 12 kobiet, a na gruźlicę zmarło 947 osób. Stosunki te zmieniły się gdy w 1901 r. zbudowano w końcu prawdziwy wodociąg, bo istniejący jeszcze wtedy prymitywny wodociąg, czerpiący wodę z 16 miejskich i podmiejskich źródeł, zawierał wodę często nieodpowiednią.

Mimo wprowadzenia światła elektrycznego, nafta królowała jeszcze wszechwładnie w 1908 roku, a jeden z kupców lwowskich zaczynał swe ogłoszenie w dziennikach od sakramentalnego „Obywatele m. Lwowa”. Sprzedawano naftę zwyczajną, salonową i cesarską. Różnica polegała na grzszowej dopłacie za wyższy tytuł. Litry nafty kosztował 15 ct. W r. 1898 gazownia dzierżawiona od 40 lat przez towarzystwo desauskie, przechodzi na własność gminy m. Lwowa, ale mimo to jeszcze dziesięć lat później, oświetla ulice 395 lamp naftowych, a w 1918 r. lamp naftowych jest jeszcze we Lwowie 42. Kin było już pięć, ale seanse odbywały się raz tylko dziennie, a bilety kosztowały od 1,20 do 30 ct. Pojawiła się wówczas pierwsza taksówka. Potwór ten, w niczym nie przypominający wozów dzisiejszych sapał przeraźliwie i zużywał na jedną jazdę do Przemyśla cały garnitur opon. Taksówka była dziwolągiem, a jechali nią utracjusze na pijatykę, albo ludzie żądni podziwu. Pijatyki były w modzie, Litry wódki 45% kosztował zaledwie koronę. Lwów wypijał w tym roku dziennie po 3.661 l. wódki, 237 l. rumu i likieru, 2.309 l. wina, 653 l. miodu i 33.000 l. piwa. Kilo mięsa kosztowało wtedy 1,5 korony, 1 kg chleba 15 centów, a jajko 7 halerzy. Na uniwersytecie lwowskim studiowało 3.849 studentów, w tym 362 kobiety, na Politechnice 1.556, a na weterynarii 120 studentów. Mieszkańców miał już Lwów 184.036. Życie ożywiło się. Gdy przed 10 laty było przeciętnie 2.000 rozmów telefonicznych miejscowych i międzymiastowych, to w 1908 r. samych miastowych rozmów było dziennie po 100.000. Lwów stał się więc gadatliwy. Elektrykę miało już 1.138 instytucji, a na każdego abonen-



149440

ta wypadła po 30 żarówek. Elektryka znajdowała się w urzędach i mieszkaniach bogaczy. W 10 lat później wypadła już po 14,5 żarówek na abonenta. Było ich 17.000, a w 1928 r. liczba abonentów wzrosła do 36.939.

Ciekawe zmiany nastąpiły też na odcinku prasowym. Dziennikarstwo lwowskie wspaniale się rozwinęło. Gdy w r. 1888 do Lwowa przywożono z Wiednia trzy razy tyle gazet, ile wysyłano ich stąd na prowincję, to w dziesięć lat później wysyłano o 25 razy więcej czasopism niż przywożono, a w 1908 r. ze Lwowa pocztą wysłano 37 mil. dzienników, zaś przysłano 1,5 mil. Widać, że Lwów przestał być konsumentem i sam stał się centralą intelektualną.

Ale z brukami było dalej nieszczęśliwie, choć ruch budowlany rozwijał się ładnie. We Lwowie i całej Galicji społeczeństwo polskie prowadziło bojkot wyrobów pruskich w odpowiedzi na antypolską politykę junkrów, wywłaszczenie Polaków i represje w stylu Drzymały. Stanisławów w tym roku miał dostać nareszcie telefoniczne połączenie ze Lwowem i Krakowem.

Róbmy znowu „skok” dziesięcioletni. We Lwowie 1918 rok odznaczał się łagodną zimą i bezdeszczowym latem. Nowych domów postawiono aż 6! Ceny podskoczyły o około 400%, a zarobki tylko o 200%. Ulic prawie nie naprawiano. Małżeństw zawarto niezwykle mało bo 1.324, a urodzeń było 28.883. Pod jednym względem rok był dziwny. Urodziło się 30 par bliźniaków, a wszystkie były żywe. Na pl. Mariackim pod pomnikiem Mickiewicza stało coś około 10 taksówek. Ceny brały horendalne, a powodziło się szoferom tak wspaniale, że jeden z nich dowiedziawszy się, że pewien popularny właściciel kawiarni ma platynowy ząb z wstawionym wewnątrz brylantem, postanowił taki prezent sprawić też własnej żonie. Niestety, kobieta nie cieszyła się tym długo, bo podczas kłótni mąż wybił żonie naumyślnie ząb i odebrał jej brylant.

Rok 1928 jest o tyle znamienity, że jest to ostatni rok przedkryzysowy. Kilo chleba kosztowało w styczniu 1928 r. we Lwowie 60 wzgl. 70 gr, jajko 30 gr, cukier 1,50, mięso wołowe 2,40, a wieprzowe nawet 3,35 zł. Samobójstw było 285, gdy przed 10 laty notowano ich tylko, ze względu na

okres wojenny, 17. Kin jest 16. Polskie Radio buduje stację we Lwowie w 1930 roku.

Uwagi te, nie mają być oczywiście historią Lwowa. Krótkich opracowań historii Lwowa jest sporo, nie było więc potrzeby mnożyć liczby tych streszczeń, a na oryginalne ujęcie dziejów miasta trzeba specjalnej pracy. W tym rozdziale chodziło tylko o rzucenie kilku charakterystycznych obrazków, ilustrujących stopniową przemianę charakteru Lwowa. Zestawienia te muszą być więc z natury rzeczy fragmentaryczne.

ZACZYNA SIĘ OD KOŁYSKI...

Można być największym entuzjastą wolności osobistej, ale w jednej dziedzinie nikt nie narzeka na bezwzględną kontrolę władz, a nawet ci, którzy są przedmiotem tej nieustannej kontroli, domagają się jeszcze ściślejszej opieki, powiedzmy stuprocentowej dyktatury. Kontrola ta zaczyna się od kołyski a nawet jeszcze wcześniej i trwa przez całe życie.

Mam na myśli kontrolę Miejskiej Opieki Społecznej nad tymi, którzy własnymi siłami rady sobie dać nie mogą i skazani są albo na nędzę, albo na opiekę współobywateli.

W dawnej Sparcie sprawa wyglądała prosto. Ojciec przynosił noworodka do starszych, którzy w razie, jeśli go uznali za dobrze zbudowanego, udzielali mu „prawa do życia” wyznaczając dla młodego obywatela działkę ziemi, a jeżeli dziecko wydało im się wątłe, kazali je wrzucić w przepaść. Trochę to prymitywne, a w każdym razie radykalne. Bądź co bądź jednak opieka była i nie dochodziło do tego, co się działo grubo później i przez setki lat w Rzymie, gdzie dzieci niemile widziane podrzucano u stóp kolumny przy Velabrum, a stamtąd zabierali je spekulanci, by wychować z podrzutków niewolników. Nieludzkie odnoszenie się do dzieci znał jeszcze wiek ubiegły. Chociaż bowiem za przykładem Francji zaczęto w tym okresie urządzić wszędzie zakłady dla sierót, w dalszym ciągu co trzecie dziecko umierało w wieku niemowlęcym. Bywało i gorzej, bo np. w dep. Dolnej Loary we Francji na 200 nieślubnych dzieci, urodzonych w 1862 roku, jedno zaledwie pozostało przy życiu!

Po tym wstępie przejdźmy do tematu właściwego. Opieka Społeczna lwowskiego Zarządu Miejskiego — szeroko pojęta — pochłania faktycznie prawie 30% budżetu zwyczajnego. Zajmuje się tymi zagadnieniami nie tylko cały Wydział VII, ale częściowo też IV, gdy chodzi o opiekę lekarską i VIII — w dziedzinie szkolnictwa. Schemat jednego tylko, VII Wydziału, zawiera 50 specjalnych działów. Dziennie przez biura przewija się tam ok. 300 osób. Wyliczenie wszystkich spraw, którymi wydziały Opieki Społecznej się zajmują, ochronek, przytułków, zakładów itd., bądź gminnych, bądź przez Gminę subwencjonowanych, zajęłoby godzinę, w tempie karabinu maszynowego.

Aby w jakiś porządek ująć system opieki społecznej powiemy, że zaczyna się ona z chwilą, gdy kobieta zdaje sobie sprawę, iż wkrótce zostanie matką. Zgłasza się do specjalnej stacji. Jeżeli nie ma rodziny, przyjmuje się ją do „Schroniska dla biednych kobiet”. Rozwiązanie odbywa się w szpitalu, a stamtąd kobieta bezdomna wraca wraz z dzieckiem do schroniska i pozostaje tam dopóki nie wyzdrowieje i nie znajdzie dla siebie pracy. W czterech miejskich i czterech prywatnych, a przez Gminę m. Lwowa subwencjonowanych „Stacjach Opieki nad Matką i Dzieckiem”, matka dostaje dla dziecka mleko i tran, bieliznę i puder, pomoc lekarską i bezpłatne kąpiele itd. Pod opieką miejskich stacji pozostawało w ub. r. ponad 3.000 dzieci. Gdy dziecko podrosło, a matka sama chce je utrzymać, mimo, że cały dzień zatrudniona jest poza domem, posyła je do ochronki. W kilkudziesięciu ochronkach miejskich i subwencjonowanych, w tym 11 ukraińskich, przebywa przez cały dzień od rana do wieczora kilka tysięcy dzieci. Są dożywiane, kształcą się i bawią.

Dzieci w wieku szkolnym przechodzą już pod kompetencje Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej. Oddzielne to państwo, pozostające pod przewodnictwem prezydentowej Kamili Ostrowskiej, która stanęła teraz na czele nowoutworzonego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, zrzeszającego blisko 70 stowarzyszeń polskich, ukraińskich i żydowskich, opiekujących się ok. 30.000 młodzieży. Dzieci dostają drugie śniadanie w szkołach, obiad w specjal-

nych 12 kuchniach Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, a podwieczorek w 30 ogniskach, gdzie uczniowie i uczennice zbierają się popołudniu dla odrabiania lekcji.

Kierownicy ognisk spełniają rolę korepetytorów, pomagając dzieciom, których rodziców nie stać na opłacanie lekcji domowych. Ponadto dzieci dostają w miarę możliwości odzież, wyjeżdżają na kolonie, lub spędzają jeden miesiąc letni na półkolonii we Lwowie, a chore dzieci wysyła się na trzymiesięczny kurs do jedynej w Polsce szkoły leśnej w Brzuchowicach.

Szkoła ta wykształciła i wyleczyła już sześć turnusów młodzieży, a w przyszłym roku nadbuduje się jeszcze jedno piętro, dzięki czemu można będzie pomieścić o 40 uczniów więcej. Niektóre dzieci po trzymiesięcznej kuracji w Brzuchowicach przybierają na wadze do 8 kg!

Podawanie cyfr z działalności Komitetu Opieki Pozaszkolnej, podobnie jak innych dziedzin miejskiej opieki przekracza możliwości. Trzeba by być astronomem, by nie gubić się w mgławicach wielocyfrowych liczb, ale nawet najgenialniejszy matematyk cyfr tych odrazu nie zapamięta. Coprawda lepiej byłoby, gdyby cyfry były mniejsze, gdyby pomoc w tak olbrzymich rozmiarach nie była potrzebna, ale jeżeli warunki materialne tysięcy lwowian są opłakane, to pełni musimy być uznania dla tej dziedziny pracy Magistratu, wykonywanej przy pomocy czynnika obywatelskiego, jak to zawsze we Lwowie, ofiarnego i bezinteresownego.

Są jednak dzieci, którymi rodzice zajmować się nie mogą, albo też których rodzice są nieznanymi. Przeciętny lwowianin sądzi, że przebywają one tylko w Zakładzie opieki nad dziećmi przy ul. Kadeckiej. Obszernie rozbudowane na malowniczym wzgórzu wuleckim miasteczko jest wprawdzie zamieszkiwane przez przeszło 500 dzieci, ale Lwów ma pięciokrotnie więcej wychowanków na swoim „etacie”. Mieszkają one przeważnie poza Lwowem, powrócono bowiem do dawnego systemu utrzymywania dzieci nie tylko w zakładach, ale raczej przy rodzinach. Oczywiście wygląda to całkiem inaczej, niż dawniej. W 1888 r., w ówczesnej Galicji, 84% dzieci, chowanych na tzw. „garnuszkach”, czy

też, jak wtedy mawiano, u „fabrykantek aniołków”, zmarło wskutek niedbalstwa lub nieuczciwości opiekunek. Cyfra to przerażająca. Dziś sprawa wygląda inaczej. Wydział VII stara się przede wszystkim, by niezamożni rodzice sami chowali swoje dzieci, na co dostają specjalną „pensję”. Rodzin, pobierających zasiłki na wychowanie własnych dzieci, jest ok. 400, a nadto w tzw. „rodzinach zastępczych” przebywa blisko 300 dzieci. Rodziny zastępcze mieszkają przeważnie w okolicy Lwowa. Dziecko oddaje się bezdzietnej, albo nielicznej rodzinie wiejskiej i nierzadkie są wypadki albo adoptowania tych dzieci, albo też ożenku wychowanków z potomstwem przybranych rodziców. Dwaj kontrolerzy VII Wydziału objeżdżają ustawicznie wioski, gdzie wychowywane są dzieci lwowskie, a dzięki tym stałym inspekcjom sierót nie spotyka żadna krzywda i nie żyją one w poniewierce. System obecny jest praktyczny, bo w ten sposób dzieci nieznanymi rodziców od wczesnej młodości wychowują się w atmosferze domowej i gdy podrastają, zostają już w tym środowisku, w którym w ciągu młodości się zaaklimatyzowały.

Zakład przy ul. Kadeckiej, drugi co do wielkości w Polsce, ma swoją długą historię, której początek sięga roku 1831. W tym to roku proboszcz kościoła archikatedralnego i opat żółkiewski ks. Jan Nepomucen Hoffman złożył na ręce burmistrza m. Lwowa w imieniu nieznanego i nieujawnionego po dziś dzień ofiarodawcy kwotę 5.000 zł ówczesnych na utrzymanie chłopców-sierót, kształcenie ich w internatach i udzielenie im stypendiów, a w cztery lata później, przed śmiercią, ks. opat zapisał jeszcze 2.500 zł na ten sam cel.*)

W tymże 1835 roku na wniosek Magistratu utworzono podobną fundację dla sierót-dziewcząt. Majątek zwiększał się dzięki licznym i sporym zapisom obywateli lwowskich, ale zakładu nie budowano. Sieroty umieszczano do 1855 r. prywatnie w domach obywatelskich, a przez krótki czas nawet w... domu poprawczym. Oto w 1851 r. na propozy-

*) Odwdzięczając się szlachetnemu fundatorowi Rada Miejska nazwała w 1895 jedną z nowopowstałych ulic na Łyczakowie jego imieniem.

cję dyrektora „domu poprawy” we Lwowie oddano sieroty, zamiast „na garnuszek” do tego zakładu za roczną opłatą 71 zł. Przez pięć lat, dopóki nie założono specjalnego internatu trwał we Lwowie dziwny ten, anormalny i dla nas niezrozumiały stan, że sieroty, które miały wyrósć na pożytecznych członków społeczeństwa, wychowywały się razem z karanymi włóczęgami i przestępcami!

Dziwny bywa czasem zbieg dat. W 1831 r. ks. Hoffman położył pierwsze podwaliny pod Zakład Sierót, a rozległe pomieszczenia nabyto w... 1863 r. Przeniesiono wtedy zakład do budynków przy Zielonej i Jabłonowskich, w tym miejscu, gdzie znajduje się teraz szkoła zawodowa dla dziewcząt i skład węgla. Budowę Zakładu przy ul. Kadeckiej zdecydowano w r. 1908, rozpoczęto w 1913 w jesieni, a poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. Arcybiskup Bilczewski. Działania wojenne uniemożliwiły wykończenie gmachu, który ostateczną oprawę otrzymał dopiero w 1924 r. Przy tej sposobności jedna uwaga. Przed wojną wychowywano dziewczęta-sieroty wyłącznie na służbę. O żadnym innym zawodzie dla nich nie myślano!

Wspominam krótko o Zakładzie, bo należy się też kilka słów dalszym agendum Wydziału Opieki Społecznej kierowanego przez znawcę zagadnień społecznych, naczelnika dra Norberta Michalewicza. Są więc bursy przez miasto subwencjonowane, jest kilkadziesiąt stypendiów dla niezamożnej młodzieży i istnieją wreszcie specjalne fundacje posagowe dla niezamożnych kandydatów do stanu małżeńskiego. Nie zawsze akcja opiekuńcza Gminy kończy się na posagu. Trzeba się troszczyć o wielu, bardzo wielu, także po ślubie.

W 31 barakach, wśród których znajdują się też murowane domy, mieszka 1629 osób, w tym prawie połowa dzieci. Czynszu — lokatorzy tzw. baraków nie płacą. Jeżeli komuś grozi eksmisja z prywatnego domu, wie, że instancją, do której może się jeszcze zwrócić i gdzie go wysłuchają, jest znowu VII Wydział. W ostatnich latach ustanowiono specjalny fundusz, z którego wydano w r. ub. ponad 5.000 zł na opłacenie trzymiesięcznego czynszu dla tych, którym groziło w przeciwnym razie pozostanie na

bruku. W VII Wydziale istnieje też specjalny fundusz zwany „nadrożnym”. Z funduszu tego kupuje się bilety kolejowe dla biedaków z prowincji, nie mających pieniędzy na opłacenie kosztów podróży powrotnej do domu. Mimo „Pomocy Zimowej” Wydział VII musi przez cały rok dbać o pewną kategorię niezamożnych. Około 500 osób otrzymuje stałe miesięczne wsparcie, a w ostatnich miesiącach a więc niezależnie od kuchni „Pomocy Zimowej”, wydawały kuchnie miejskie po ok. 25.000 obiadów, 50.000 bochenków chleba itd., itd. Zasiłki pieniężne, tzw. doraźne — to znów inna rubryka.

W dawnych czasach dobre serce Lwowa, jeżeli istniało, to chyba wyjątkowo. Miasto miało, że się tak wyrażę, serce z krzemienia. W XVII wieku Rada Miejska raz tylko pozwoliła sobie na szerszy gest. Wdowie, której Tatarzy męża zabili, majątek zabrali i samą długo w jasyrze trzykali, uchwalono w 1625 r. dawać kwartalnie po 10 zł. I dano 10 zł w pierwszym kwartale, 7 zł 15 gr tytułem drugiej raty i... na tym się skończyło.

Pomijam różne drastyczne, a często i koszarne, jak np. u Krattera opisy nędzy i chorób w pierwszym okresie austriackim, by stwierdzić, że nawet przed stu dokładnie laty serce ojców miasta nie było jeszcze zbyt czułe na ludzką niedolę, bo wtedy preeliminowano na dobroczynność publiczną zaledwie jedną czterdziestą ogółu wydatków. Przełomowy był poniekąd rok 1887. Rada Miejska uchwaliła wraz z budżetem rezolucję, w której wezwano Magistrat, by m. in. „przedstawił wniosek w sprawie nałożenia podatku po 5 zł od fortepianów na cele zaopatrywania ubogich”. Podatku fortepianowego nie wprowadzono, ale zato ówczesny prezydent Mochnacki postanowił utworzyć w Magistracie specjalny „Departament Dobroczynności Publicznej”.

Pominąwszy sprawę istniejących teraz domów dla starców i nieuleczalnych, chciałbym jeszcze wspomnieć o bardzo poważnym kłopotcie, jakim jest dla miasta żebractwo. Wskutek masowej imigracji z prowincji, mamy we Lwowie ponad tysiąc żebraków. W dawnych czasach z żebrakami radzono sobie okrutnie. We Francji rozporządzenie królew-

skie z 1350 r. wymagało, aby każdy, kto żebrał trzykrotnie, napiętnowany został rozpalonym żelazem. W Anglii za Henryka VIII karano żebrzącego po raz pierwszy chłostą, po raz drugi — obcięciem uszu, a po raz trzeci śmiercią. Karę śmierci wykonano za panowania tego władcy na 38.000 żebrakach. (Nawet za czasów dzielnej władczyni, Elżbiety angielskiej skazywano na śmierć każdego człowieka w pełni sił, powyżej lat 18, który żebrał po trzykroć). Te dzikie czasy należą już dziś do bezpowrotnie minionej przeszłości, ponieważ jednak problem żebractwa wymaga unormowania, w najbliższym czasie wydane zostaną we Lwowie specjalne bony dla żebraków, jak to wprowadzono już w wielu miastach.

Przy tej sposobności wspomnieć należy, że w 1631 r. miasto sporządziło odznaki dla ubogich, godnych jałmużny, ale znaczki te sprzedawano żebrakom po takiej cenie, że w rezultacie miasto nic do transakcji nie dołożyło.

Dzieci waleśające się po ulicach, zatrzymywane są przez policję kobiecą i odprowadzane do specjalnego Pogotowia, skąd potem oddaje się je do zakładów lub szkół. Trzeba w końcu zaznaczyć, że Lwów utrzymuje 400 dzieci w zakładach pozalwowskich i pewną ilość dzieci w szkołach zawodowych, istniejących po za Lwowem. Tych, którzy opieki wymagają jest niestety bardzo dużo, co jest poniekąd efektem włączenia gmin podmiejskich. Zwiększenie obszaru miasta pozwoliło wprowadzić Lwowu wysunąć się na przód w statystyce pod względem ilości mieszkańców, ale ten „honor” okupiony został specjalnymi i bardzo dotkliwymi ciężarami. Oczywiście, że świadczenia te obarczają przede wszystkim mieszkańców Lwowa, ale ponieważ lwowianin wie, że człowiek to bezcenne dobro i rozumie, że dziś Polska musi nadewszystko pamiętać o zdrowych obywatelach, jako najważniejszym fundamencie niezależności, dlatego Lwów robi co może, by bliźni był mu bratem, by czuł się pełnoprawnym obywatelem.

LWOWIANIE SZUKAJĄ WODY

Lwów jest jedynym poza Łodzią wielkim miastem pozabawionym rzeki, naturalnego kąpieliska dla szerokiego ogółu w lecie. Przed laty, kiedy kąpanie się w rzece uważane było przez pewne arystokratyczne sfery za shocking, za zwyczaj niemal chłopski, a kiedy moda opalania się i plażowania nie istniała jeszcze, na obszarze wielkiego Lwowa znajdowało się kilkadziesiąt stawów, nie licząc licznych potoków, po których dziś śladu prawie nie ma. Przetrwiała tylko Święta, mniej wybredne dzieci z Kleparowa i Zamarstynowa próbują jeszcze pluskania się w stawie Demetra, czy Biernatówce, ale nazwy innych stawów: Pełczyńskiego, Panieńskiego, Sobków, Kisielki, Kamińskiego, Francówki, Marionowej i wielu innych znikły już z mapy i powoli przechodzą w zapomnienie.

Na obszarze dzisiejszego Lwowa było z jakich czterdzieści stawów i sadzawek, a przy każdym niemal stawie wznosił się młyn. Lwów miał w XVII w. około 30 młynów, z których 18 należało do miasta, a to jedenaście na haliczkim przedmieściu, (w tym cztery młyny pełczyńskie), trzy na Kleparowie, dwa na Zamarstynowie i dwa na krakowskim przedmieściu. Młyny przynosiły znaczne dochody Lwowu, który był jedynym miastem posiadającym młyny w takiej ilości. Mało tego: Lwów miał też swój cech rybaków i to nie jak dziś klub rybaków-amatorów, wyjeżdżających z wędką dla sportu, ale rybaków, trudniących się na miejscu zawodowo połowem ryb w stawach i czerpiących z tej pracy utrzymanie.

Z nie istniejących już stawów największą popularnością cieszył się przez długie lata Staw Pełczyński, na którym urządzano w minionym wieku wspaniałe zabawy na wodzie

i lodzie, a nawet pokazowe bitwy morskie, jak świadczą o tym, zachowane w Muzeum Króla Jana III, sztychy. Staw strzegł wspaniały kamienny lew z XVIII w., przebywający teraz w Muzeum. Przed wojną Staw Pełczyński, zwany pływalnią wojskową, był punktem zbornym elity towarzyskiej. O „c. i k. szwimszule” mówiono jako o stawie samobójców. Romantyczna panna, gdy dramat sercowy nadto jej dolegał, wybierała się tradycyjnie nad staw Pełczyński, by się tam rzucić w kałużę. Na szczęście zawsze znajdowali się na miejscu wysmukli lajtnanci, albo conajmniej kadeci, którzy z rycerską brawurą rzucali się natychmiast w odmetę i w kilka minut później panna wracała, wśród triumfalnych okrzyków widzów, w ramionach wybawcy. Wypadki te dostarczały zwykle na kilka dni tematów do pogawędek salonowych i stanowiły miłe urozmaicenie przedwojennej nudy. Karierę swoją Staw Pełczyński ukończył dość osobliwie. Oto, gdy Moskale zajęli w 1915 roku Lwów, ktoś puścił plotkę, że na dnie stawu ukryto w beczkach srebrne i złote monety. Moskale, którym na łakomstwie nigdy nie zbywało, spuścili wodę, by się przekonać, że błota na dnie było wprawdzie sporo, ale złota nawet nie lekarstwo. Od tego czasu — Staw Pełczyński wodą się nie zapełnił. Podzielił los stawu z ul. Jabłonowskich i tylu innych, na których dziś pobudowano kamienice i drogi.

Pierwsze kąpielisko miejskie za rok dopiero obchodzić będzie swoje pięciolecie. Na miejscu dawnego Stawu Kamińskiego, bajury mętnej i brudnawej, nad którą wiernie straż trzymał Seniuta, powstało w latach 1933—4 kosztem 200.000 zł kąpielisko p. n. „Żelazna Woda”. Powierzchnia basenu wynosi 3.000m², a pojemność 3.600m³. Do basenu dopływa stale woda z dwu źródełek. I choć na oko tego nie widać, a kąpiący się tego nie odczuwają, to jednak, jak obliczono, co godzinę przybywa 15—18.000 l. świeżej wody. Ilość to tak poważna, że gdyby wody co pewien czas nie spuszczano, to co 8, wzgl. 10 dni woda w basenie sama zupełnie by się odnawiała. W tym roku zbudowano na Żelaznej Wodzie drewnianą wieżę, zwaną odzeleziaczem i tamtędy właśnie przepływa woda z obu źródeł. Fachowcy dawno już zwrócili uwagę, że woda w basenie szybko się za-

nieczyszcza i wygląda na brudną dlatego, że źródła Snopków i Röhlinga, do basenu wpływające, mają wodę o wielkiej zawartości żelaza. Żelazo w wodzie zawarte, nie jest wprawdzie szkodliwe dla zdrowia, niemniej jednak trzeba było temu zaradzić, aby basen nie wyglądał zawsze mętawo i brunatno. W tym roku, gdy zarząd kąpielisk przeszedł do Zakładów Wodociągowych, wzniesiono specjalną wieżę z rozpryskowymi listwami. Woda, spadając z góry, rozpyla się i miesza się z powietrzem, które utlenia żelazo w niej zawarte. Żelazo wydziela się i osadza w filtrze kokosowym, zaś woda po przepłynięciu węzowym ruchem przez filtr wpływa do basenu już czysta a żelazo gromadzi się w wieży, skąd się je co pewien czas wybiera.

W 1934 roku, gdy wykańczano Żelazną Wodę, zaczęto budować kąpielisko na Zamarstynowie. I tam robota trwała dwa lata, a kosztowała 370.000 zł. Basen na Zamarstynowie jest dwa razy tak wielki, jak na Żelaznej Wodzie, a głębokość przy skoczni dochodzi do 5 m. (na Żelaznej Wodzie tylko 3 m.). Zamarstynów ma też własne źródła, z których wpływa do basenu w ciągu doby milion litrów wody. Ponieważ uczeni amerykańscy dowodzą, że na głowę kąpiącego się powinno przypadać 200 litrów świeżej wody, to woda źródłana na Zamarstynowie starczyłaby na 2150 osób dziennie, a na Żelaznej Wodzie mogłoby się kąpać dziennie po 900 osób bez potrzeby zmiany wody. Mimo to wodę co pewien czas się zmienia, bo na dnie basenu narastają zielone glony, a tym samym tafla przestaje być przezroczysta. Dobrodziejstwo inwestycji spadło w rb. nie tylko na Żelazną Wodę, na Zamarstynowie bowiem wybetonowano na wiosnę dno głębszego basenu i wywiercono studnię z wodą do picia.

Trzecią miejską pływalnią, arcydziełem techniki, jedną z najnowocześniejszych i najpiękniejszych w Europie, miasto słusznie się chlubi, choć ta „ukochana dziecina” w przeciwieństwie do swoich siostrzyc mocno Gminę kosztuje i stale jest deficytowa. Łatwo się domyśleć, że chodzi o krytą pływalnię przy ul. Zofii Strzałkowskiej 6, czyli jak się błędnie mówi, przy ul. Jabłonowskich. Kosztowała kryta pływalnia najwięcej, bo 382.000 zł, mimo, że jej ba-

sen jest dwa razy mniejszy, niż Żelaznej Wody, a cztery razy mniejszy od zamarynowskiego. Kryta pływalnia ma duże znaczenie jako uczelnia pływania i — przede wszystkim — jako nowa forma kąpieliska publicznego przez cały rok dostępnego dla publiczności.

Kiedyś były w modzie parnie. Polskie parnie słynęły w średniowieczu, wyprzedziły pod tym względem Zachód, miłośnikiem ich szczególnym był Kazimierz Wielki, a potem Władysław Jagiełło, który podobno odwiedzał łaźnię dwa razy w tygodniu. Kazimierz Jagiellończyk naśladował pod tym względem ojca. W łaźniach bywały częstymi gośćmi również kobiety, które nacierały się w łaźniach jajami lub miodem, w mniemaniu, że te środki mają walor kosmetyczno-leczniczy, nieznanym im jeszcze kremów. Średniowieczny Kraków i Poznań miały po 11 łaźni, ale Paryż XVIII wieku tylko — dwie, a w XIX wiele nawet pałaców monarszych obchodziło się bez łaźni. Stosunek do łaźni zmienił się na niekorzyść pod wpływem Zachodu, gdy królowie - cudzoziemcy osiedli na tronie polskim. Nie uznawali oni kąpiei, a za władcami poszła też wytworna elita i reszta społeczeństwa, zwłaszcza, że potem łaźienki poczęły zażywać nieszczególniej sławy i miano tym instytucjom wiele pod względem moralności do zarzucenia.

Mimo, że dziś lekarze uważają jednomyślnie parnię za najzdrowszy i najbardziej racjonalny system kąpiei - parnie straciły we Lwowie po wojnie zupełnie dawną swoją popularność, odzyskaną z trudem w latach przedwojennych. Łaźnia Duchęńskiego i na Żółkiewskim zlikwidowane, a ten sam los grozi zakładowi kąpielowemu św. Anny. Dodajmy, że w Tokio było w 1915 r. aż 800 publicznych zakładów kąpielowych, przeważnie parni, w których kąpało się dziennie po 300.000 osób!

Wojna, która tyle rzeczy zmieniła, stanowi i na tym odcinku ważną datę. Przed wojną wspólne przebywanie kobiet i mężczyzn na plaży w strojach kąpielowych uchodziło za obrazę moralności, a dziś znowu, młodsze pokolenie wybiera się, zamiast do parni — na krytą pływalnię. Rzeczelność każe też przyznać, że przed wojną było o wiele mniej łaźni w domach prywatnych, a teraz w każdej

nowej kamienicy łaźienka stała się częścią składową mieszkania. W Warszawie idą jeszcze dalej. W nowych kamienicach urządza się na strychach specjalne tusze dla służby domowej z całej kamienicy. We Lwowie o czymś podobnym jeszcze nie słyhać.

Pierwsze publiczne miejskie łaźienki powstały we Lwowie niedawno, bo dopiero w 1912 r. Były to Zakłady Kąpielowe przy ul. Bema. Urządzono tam 20 kabin z tuszami męskimi i, jak wówczas się mówiło, „damskimi”; ale po roku damskie tusze przerobiono na wanny, bo kobiety nie miały ochoty na natryski. Tak więc w 1913 r. sprawiono pierwsze wanny w Miejskim Zakładzie Kąpielowym. Wtedy kąpało się miesięcznie ok. 1.000 osób, dziś natomiast w łaźniach miejskich przy Bema, Balonowej, Zamarynowskiej i pl. Misjonarskim wydaje się 5.500 kąpiei miesięcznie. Pełne bilety wstępu płaci zaledwie czwarta część, a inni tj. młodzież, bezrobotni itd. korzystają z rozmaitych ulg, względnie z bezpłatnych kąpiei.

Przed laty, kiedy miasto posiadało własne łaźnie, które puszczało w dzierżawę, jednym z warunków dzierżawy, wyraźnie obwarowanym, był przymus dostarczenia bezpłatnych kąpiei młodzieży szkolnej. Dzierżawcy bronili się jednak jak mogli przeciw temu zastrzeżeniu i starali się je omijać najpierw przez ograniczenie bezpłatnych kąpiei do jednego dnia w tygodniu, a potem przez zastrzeżenie sobie, „żeby się ich nie mywało tylko po trzydziści osób we trzy niedziele po sobie następujące, we wszelakim spokoju, do tego ma być z wiadomością rektora”. Były i inne warunki. Wykroczenie przeciw tym postanowieniom powodowało utratę prawa darmowego korzystania z łaźni. Prywatna łaźnia, która na przedmieściu halickim istniała, miała ten sam obowiązek pozwolenia żakom raz na tydzień „wolnego mycia”. Oczywiście, że łaźnie ówczesne urządzone były, jak na nasze wyobrażenia, dość osobiwie. Nie było w nich manikierzystów, a zato szynkowano w nich piwo i miód, jako że łaźnia „potrzebuje wszelkich potrzeb dla zdrowia ludzkiego”.

Dzisiejsi higieniści zapatrują się na „potrzeby i zdrowie” trochę inaczej. Dzięki temu też buduje się łaźienki

nie tylko w mieszkaniach prywatnych, ale też w szkołach, domach akademickich, bursach, wielkich bankach, domach miejskich, dla kolejarzy itd. Akcję w szkołach rozpoczęto we Lwowie w r. 1904, kiedy to powstały odrazu łaźienki w sześciu szkołach. Ankieta, którą przed budową łaźienek rozpisano, dała smutny wynik. Okazało się, że tylko 48,7% uczenic szkół ludowych we Lwowie myje rano szyję zimną wodą, a chłopców jeszcze mniej, bo 26,5%. Równie rzadkie były kąpiele. Dorywczo i dość rzadko kąpało się 55% dziewcząt i 42% chłopców. Zęby czyściło 55% dziewcząt i tylko 33% chłopców. Kąpiele, które wprowadzono w szkołach nie w formie przymusu, zdobyły sobie odrazu popularność, czego dowodem, iż już w pierwszym roku korzystało z nich prawie trzy czwarte młodzieży.

Dziś oczywiście sytuacja na tym odcinku przedstawia się o wiele lepiej. Łazienki ludowe i desynsekcyjne, pozostające pod kierownictwem komisarza Miechońskiego i wcielone do IV Wydziału, kierowanego przez naczelnika dr. Eugeniusza Dolińskiego nie są przedsięwzięciem dochodowym, ale prezydent pos. dr. Ostrowski, który znany jest z drobiazgowych oszczędności, w tym wypadku bez słowa dopłaca tysiączne kwoty i żadnych wydatków na łaźienki publiczne nie redukuje. Zdrowie ludności jest bowiem główną troską władz miejskich.*)

Wkrótce powstanie też nowe kąpielisko robotnicze na Zniesieniu, a w latach następnych przewidziane są dalsze inwestycje w tej dziedzinie. Faktem pocieszającym jest, że

*) Jednym z objawów tej troski jest pomoc, udzielana sportowi przez Zarząd Miejski. Pomocą bywa subwencja pieniężna, lub przydzielenie, względnie wydzierżawienie na korzystnych warunkach terenów na boiska, korty, strzelnice itd. Na ogólną ilość 104 obiektów sportowych, 50 obiektów urządzono na terenach, należących do Gminy. Są to następujące urządzenia sportowe: 3 boiska ćwiczebne z bieżniami, 6 boisk bez bieżni, 5 strzelnic, tor łuczny, skocznia narciarska, 10 dziecińców z przyrządami do ćwiczeń, 13 dziecińców bez przyrządów, 5 ślizgawek, w tym 2 tory hokejowe i 10 kortów tenisowych. Powierzchnia kąpielisk we Lwowie wynosi 17.970 m², która to ilość pokrywa 82% teoretycznego zapotrzebowania, a w dni powszednie pokrywa nawet bez reszty w praktyce wszystkich 100%.

ludzie kąpią się teraz częściej, niż przed wojną, choć w wielu starych domach po dawnemu daje się we znaki brak łaźienek. Obiektywnie jednak stwierdzić wypada, że wszyscy Amerykanie też jeszcze nie mają własnych łaźienek. W każdym razie to, co na tym odcinku dokonano we Lwowie w okresie powojennym, powinno każdego napawać dumą i wiarą, że dalsza część programu zostanie równie szybko i równie celowo przeprowadzona.

CODZIENNA TOALETA LWOWA

Okolo 5.000 zł kosztuje codzienna toaleta Lwowa, gdy przed 60 laty wydawano tyle w ciągu całego miesiąca a przed 300 laty — 50 zł. za cały rok. Okolo 550 ludzi pracuje stale w Zakładzie Czyszczenia Miasta, co nie zdziwi chyba nikogo, gdy uzmysłowimy sobie, że powierzchnia ulic i placów, którymi Zakład się opiekuje, dorównuje powierzchni wszystkich mieszkań w całym Wielkim Lwowie. Innymi słowy, gdyby posadzki okolo 200.000 pokoi i kuchon lwowskich razem obok siebie ułożyć, wypadłoby, że zajmują one taki mniej więcej obszar, jak wszystkie brukowane i szutrowane ulice i place. I pomyślcie tylko, ile czasu zajmuje w każdym gospodarstwie sprzątanie i zamiatanie! Fachowcy obliczyli, że oczyszczenie ulic Lwowa wymaga 2536 pracogodzin, a jednorazowe zamiatanie miasta przy pomocy 10 specjalnych samochodów 600 godzin pracy. Gdyby nie było mechanicznych zamiataczek, trzeba by sześć razy więcej ludzi, przy czym jednak efekt byłby znacznie gorszy.

Cyfry powyżej przytoczone świadczą o ogromie wysiłków i jakże blade wyglądają przy nich zachowane w starych dokumentach dowody pieczołowitości dawnych „ojców miasta” o wygląd ulic. Nie wiadomo, czy dziwić się, czy oburzać, gdy czytamy w rachunkach miejskich, że w ciągu całego 1630 r. przepracowano przy czyszczeniu miasta 90 dni roboczych. Porównać dawne czasy z dzisiejszymi, to nie znaczy porównać muchę ze słoniem, ale skrzydło muchy z najnowszym, potężnym bombowcem. Nic też dziwnego, że Lwów w owych czasach przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Na czyszczenie miasta wydawano wtedy jedną trzecią procentu, a raczej — ściśle się wyrażając — tylko 0,3% ogólnych wy-

datków. Czyszczenie miasta kosztowało w 1630 roku — 27 zł. i 29 gr.,*) a na przyjęcie króla Władysława IV i jego dworu, oraz na upominki dla dworzan miasto wydało w cztery lata później — 4.868 zł.

Z okazji zapowiedzianego przyjazdu króla i połączonej z tym konieczności zrobienia jakiegoś takiego porządku, ustanowiono... nowy podatek, a mianowicie podatek od podmiejskich przekupek, sprzedających towary na rynku lwowskim. Wynosił on 2 grosze tygodniowo, czyli szeląg dziennie i stąd nazwa „szelężne”.

Mieszczanie skarżyli się często i w dosadnych słowach narzekali na niechlujstwo, a w 1643 r. pisali m. inn.**): „Miasto w wielkim smrodzie gnojowym leży; skąd zarazy zdrowia ludzkiego i przymówiska od obcych często bywają... Na purganty wiele wydatku, a na sali tak cieknie, że żadnym sposobem od smrodu do izby 40 mężów (rady miejskiej) wniść bez obrazy zdrowia nie można”.

Rozpaczliwie brzmiały też raporty o czystości w kamienicach śródmieścia, w których m. in. hodowano wówczas w znacznej ilości... świnię. Przytaczanie skarg ówczesnych jest utrudnione okolicznością, że nie wszystkie określenia i wyrażenia byłyby miłe dzisiejszemu uchu. Stan higieny był tak fatalny, iż trudno sobie wyobrazić, jak ci ludzie mogli żyć w podobnych warunkach.

Zakład czyszczenia miasta składał się wówczas ze „starszego purganta” i „cepaka”, — które to funkcje jednoznaczono w jednym ręku, a wynagrodzenie zależało od ilości dni pracy. Purgant miał do dyspozycji pomocnika woźnicy i „małodobrego” (nazwa kata, oprawcy i wykonawcy innych, równie „sympatycznych” funkcji) a cały tabor stanowił jeden wóz, zaprzężony w parę...wołów! Miasto mo-

*) Aby się zorientować, jaką wartość suma ta przedstawiała w owych czasach, zaznaczmy, że rok przed tym miasto kupiło parę wołów do wożenia śmieci za... 45 zł. W tymże 1630 roku kosztował koń ok. 28 zł., tysiąc cegieł — 9 zł., a para butów 2 zł. (Stanisław H o s z o w s k i: „Ceny we Lwowie w XVI i XVII wieku” — Lwów 1928.)

***) Cytuję za źródłową pracę Romana Z u b y k a: „Gospodarka finansowa miasta Lwowa w latach 1624—1635”, z której korzystam też w wielu innych miejscach.

gło korzystać z pracy więźniów, ale nie przemęczano ich zbyt. Miasto było właściwie obowiązane do utrzymywania czystości tylko na rynku, a o resztę musieli się kłopotać sami właściciele domów, których obowiązkiem było nawet naprawiać bruki przed domami, utrzymywać rynsztoki w należytym stanie itd. Tak się jednak idealnie złożyło, że miasto nie dbało o ratusz i rynek, a obywatele, naśladując władzę swoją, równie lekceważąco traktowali tę sprawę na swoich podwórkach i przed swoimi domami.

Trwało to przez cały wiek XVII i XVIII, mimo ciągłych utyskiwań. W „Listach Krattera”, wydanych w r. 1776, znajdujemy podobny mniej więcej opis. Cytujemy kilka urywków:

„O zakładach, które by się zajmowały utrzymywaniem czystości w mieście, nikt nie myśli. Chodniki były tak zaniedbane, że więcej tam dołów, niż kamieni. Niektóre doły są trzy, a nawet cztery stopy głębokie. Wszelkie gatunki nieczystości wysypywane są i wylwane jawnie na ulice. Podczas deszczu bagno jest tak głębokie, że można w nie zapaść po pas. Powozy muszą być podpierane z obu stron przez hajduków, gdyż w przeciwnym razie przewracałyby się, to na jedną, to na drugą stronę. Cesarz Józef II, gdy przybył po raz pierwszy do Lwowa, utkwiał w środku miasta, chociaż karoca jego zaprzężona była w sześć koni. Dla pieszych przechodniów ułożono kamienie, ale w takiej od siebie odległości, że dobrze trzeba się namęczyć, aby po nich skakać. Kto jeden kamień pomijał, leżał cały w nieczystościach. Ratusz służy też jako więzienie, a z okien zwisają różne części garderoby, pełne przykrych insektów. Wstrząsający widok, gdy się go zestawia z naprzeciw położonymi wytwornymi kamienicami”.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że w owym czasie do czyszczenia miasta używano więźniów, ale niedołączna policja austriacka nie umiała tej bezpłatnej siły roboczej należycie wyzyskiwać. Po mieście pętała się cała masa dozorców, a jednocześnie, na każdym kroku, powietrze zatrwały nieczystości.

To samo mówili o Lwowie i inni, a stan ten trwał dłużej jeszcze lata.

Aby nie być niesprawiedliwym, muszę dodać, że w danych czasach lekceważono w podobny sposób wymogi czystości na całym świecie. Nawet francuski Ludwik XIV, znany nie tylko jako król-słońce, ale też jako amant na wielką skalę, nie uważał za stosowne podczas porannej toalety używać wody do mycia; wycierał on tylko twarz chusteczką, umaczoną w perfumie, a końce palców szmatką, zwilżoną wodą pomarańczową i to starczyło za kąpiel całego dnia. Poddani jego zachowywali się jeszcze gorzej. W Wersalu, podobnie zresztą jak w Londynie, dokuczają w okolicy pałacu królewskiego w lecie takie wyziewy z wyrzucanych bezceremonialnie nieczystości, że często trzeba było pakować manatki i wyjeżdżać gdzieś na wieś, dopóki powietrze samo się nie poprawiło. W Polsce istniały wprowadzić już za Kazimierza Wielkiego wspaniałe łaźnie, ale z biegiem lat stosunki higieniczne, zamiast się poprawiać, ulegały na wzór zresztą Zachodu pogorszeniu. Doszło do tego, że gdy w minionym stuleciu Ludwik Jabłonowski bawiąc u swojej ciotki w Ciepielewie, w Kongresówce, zdobył butelkę wody i umywać się zaczął, wzbudziło to serdeczną wesołość jego ciotecznych braci i ich uwagę: „Jacy wy, Jabłonowscy, musicie być niechluj, kiedy się tak często myć potrzebujecie”. (L. Jabłonowski: „Złote czasy i wywczasły”, str. 94).

Zakład Czyszczenia Miasta istnieje pod dzisiejszą nazwą dopiero od 1909 r.*) Przedtym nazywał się Dworcem Budowlanym, a jeszcze wcześniej utrzymanie czystości w mieście należało do III Departamentu (budowniczego), który troszczył się m. in. o oświetlenie ulic, tramwaj konny, utrzymanie studziń, gazownię, straż pożarną itd. Dopiero, gdy miasto się rozrosło, a troska o higienę weszła w nowe stadium, Zakład Czyszczenia Miasta wydzielono jako oddzielne przedsiębiorstwo miejskie, przedsiębiorstwo z natury rzeczy deficytowe, ale dla miasta i jego mieszkańców szczególnie ważne.

*) Uchwałą z 14. czerwca 1909 postanowiła Rada miejska wyłączyć czyszczenie miasta z oddziału drogowego miejskiego Urzędu budowniczego i stworzyć z tego osobny dział. Tabor czyszczenia miasta przeniesiono do tzw. koszar Kisielki przy ul. Zborowskiego.

Na sporym terenie przy ul. św. Marcina 18, rozbudowało się „królestwo udzielne” dyr. Gończakowskiego, który nieznużenie czuwa nad tym, aby usunąć z ulic Lwowa to wszystko, co szpeci miasto. Wystarczy o którejkolwiek porze przejść się po mieście, a wszędzie dostrzeżemy pracowników Miejskiego Zakładu Czyszczenia przy wykonywaniu trudnego ich zajęcia. Tabor Zakładów zużywa piątą mniej więcej część tej ilości benzyny i smarów, co wszystkie lwowskie taksówki. Tabor jest wprawdzie, jak na dzisiejszy Lwów, za skromny,*¹) ale nie zapomnijmy, że zakupiono go w całości dopiero za czasów polskich. Pierwsze mechaniczne skraparki i zamiataczki pojawiły się za granicą, w Niemczech i Anglii tuż przed wojną światową, a we Lwowie w 1919 roku. Kupiono wtedy w Wiedniu sześć aut, ale zaledwie trzy z nich były jako tako do użytku, jak wydrukowano w oficjalnym sprawozdaniu Prezydium m. Lwowa za lata 1919-1923.auta kupiono z konieczności, ponieważ wszystkie konie zostały podczas wojny najpierw przez Austriaków, potem przez Moskali i wkońcu znowu przez Austriaków zarekwirowane, tak że Zakład dysponował z początkiem 1920 roku zaledwie 5 i pół parami koni zupełnie zniszczonych.**²)

*¹) Tabor mechaniczny składa się obecnie z 13 samochodów ciężarowych, 12 śmieciarek, 5 szczotek, 10 polewaczek, 4 pługów śnieżnych, 2 wozów tramwajowych, przerobionych na skraparki, i beczkowitzu asenizacyjnego. Tabor konny obejmuje 20 wozów do zmiotek i błota, 4 śmieciarki, 10 szczotek, 4 polewaczki, 3 beczkowitzy asenizacyjne, 16 pługów, 12 sań do wywozu śniegu, 39 koni. Roczny koszt czyszczenia miasta przekracza znacznie kwotę miliona zł. A bezpośrednio przed wojną światową Zakład miał wszystkiego 64 pary koni bez jednego samochodu!

**²) Jak czytamy dalej w tym sprawozdaniu, którego autorzy chyba nie przesadzają, „uprzęż była poniszczona, a wozy połamane. Podręczne warsztaty reparacyjne zakładowe były nieczynne z wyjątkiem dwu kuźni w kuźni. Do wywozu śmiecia domowego używano tramwaj elektrycznych, który to wywóz odbywał się w niedostatecznej mierze i w sposób wysoce niehigieniczny i nieodpowiedni. Tej ruiny w Zakładzie Czyszczenia Miasta odpowiadał też stan czystości w mieście. Na najgłośniejszych ulicach i placach miasta w samym śródmieściu całe wały śmiecia i gnoju, na niektórych bocznych ulicach śmiecie sięgały do wysokości prawie pierwszego piętra. O jakimkolwiek zamiataniu ulic nie było mowy. Na całe miasto robotników było zaledwie kilku. Mimo trudnych warun-

Oglądając świetnie urządzone garaże, warsztaty, magazyny i stajnie zakładowe, podziwiając żywopłoty i drzewa, estetycznie rozmieszczone na dziedzińcu, co jest wszystko dziełem obecnego kierownika Zakładu Czyszczenia Miasta, przekonujemy się naocznie, że wzorowy porządek może być wszędzie utrzymywany, jeżeli tylko gospodarz dba o to. Równie czysto i estetycznie wyglądałoby też miasto — powiada dyr. Gończakowski, gdyby 1) były pieniądze na zakupno jeszcze kilku mechanicznych zamiataczek, 2) wszystkie ulice Lwowa były odpowiednio wybrukowane, a wreszcie 3) obywatele bardziej dbali o porządek. Wprawdzie w Paryżu i Londynie rzuca się papiery byle gdzie na ulicy, ale dla nas, dla propagandy Lwowa, byłoby lepiej, gdybyśmy się wzorowali na Berlinie. Nie mamy tylu ludzi, aby chodzić krok w krok za każdym „wrogiem czystości” i usuwać ślady, którymi znaczy on swoją drogę, możemy tylko apelować do wszystkich i prosić o przestrzeganie porządku. Tak samo nie możemy sobie dać rady z niesolidnymi przedsiębiorcami, którzy wywołując tzw. wykop z terenów budowlanych nieszczelnymi furami, rozsypują mnóstwo ziemi i gruzu. Szorowanie ulic nic nie pomaga. Szkoda tylko pieniędzy, a na to, by fury były szczelne, wpłynąć nie możemy. Obywatel sarka oczywiście na Zakład, a tymczasem tym, który takim stanem rzeczy najwięcej się martwi i naj-

ków materialnych postanowił Zarząd Gm. m. Lwowa stopniowo przez powiększenie inwentarzy zakładowych umożliwić normalną pracę Zakładowi, a równocześnie przystąpić do generalnego czyszczenia miasta, który to stan w wysokim stopniu zagrażał zdrowotności ludności miasta. Używano do tego celu także zaprzęgów innych zakładów miejskich, najętych prywatnych, a także chwilowo wojskowych, których bardzo chętnie udzielił ówczesny komendant Okr. Lwowskiego Gen. Lamezan; pomoc jednak żołnierzy była nieodpowiednia wobec biernego oporu żołnierzy, którzy nie chcieli pracować przy czyszczeniu miasta. Należało więc wykonywać równocześnie dwie czynności, a mianowicie przede wszystkim zorganizować normalny wywóz śmiecia domowego, aby nie powiększać zanieczyszczenia, a równocześnie oczyścić ulice z nagromadzonego śmiecia z poprzednich lat... Przy poparciu naczelnego Komisarza dla zwalczania epidemii prof. Godlewskiego uzyskano w maju i czerwcu 1920 r. 4 auta na gumach (zakładowe na żelaznych kołach) marki „Packard”. („Przebieg wyników działalności Prezydium miasta Lwowa za okres od roku 1919 do roku 1923” str. 21).

więcej wskutek tego cierpi jest właśnie... Zakład Czyszczenia Miasta.

Warto się przyjrzeć, jak się przedstawiają w szczegółach zabiegi toaletowe Lwowa. Chociaż lwowianki wydają na kosmetykę własną niewątpliwie sumę pięciokrotnie wyższą, niż „kosmetycy miasta”, to jednak takiej ilości mioteł, ile Zakład, napewno nie używają wszystkie gospodynie razem wzięwszy.*) Mioteł tych idzie rocznie 60.000. Oprócz tego w zimie zużywa się 2.000 m³ piasku, tyleż soli do roztopiania śniegu na chodnikach itd. Miasto podzielone jest na osiem obwodów, a c o d z i e n n i e po południu odbywa się w Zakładzie odprawa obwodowych, tj. kontrolerów poszczególnych dzielnic. Na dużej mapie, tablicy orientacyjnej poszczególnych dzielnic, rysuje się miejsca, w których trzeba spotęgować wysiłki, jakie punkty rano pominięto, gdzie stwierdzono wypadek niedbalstwa itd., a na tej podstawie przystępuje się do realizacji ustalonego programu. Każdy rodzaj pracy odbywa się w innym czasie. Mechaniczne zmiatanie zaczyna się około północy i trwa do rana, ale mechaniczne zmywanie ulic silnym prądem wody ma miejsce w dzień, bo praca ta wymaga dobrego oświetlenia. Ulice skrapia się także zwykle w porze dziennej. Dzieśięć samochodów może w ciągu 4 godzin skropić wszystkie ulice w mieście, a od dwu lat używa się też do skrapiania wozów tramwajowych. Skrapiarek takich przerobionych ze starych wozów mamy obecnie dwie. W najbliższych miesiącach tabor mechaniczny Zakładów zostanie zwiększony, co pozwoli na dalsze usprawnienie pracy.

Mówiąc o Zakładzie, nie sposób pominąć faktu, który nie wiąże się wprawdzie bezpośrednio z obowiązkami Zakładu, ale niemniej jest bardzo znamienym i w historii jego wyjątkową zajmuje pozycję. Oto przed wojną, kiedy prezydentem miasta był śp. Józef Neuman, a dyrektorem em. płk. W. P. Lange, w Zakładzie przy ul. św. Marcina szkoliły się pierwsze oddziały pol-

*) Uwaga mimochodem: Zakład zatrudnia najmniejszą z pośród wszystkich zakładów miejskich ilość kobiet, albowiem jedną tylko kobietę-stenotypistkę.

skiej kawalerii, sformowane z członków Sokoła III. Z dziedzica nr 18 przy ul. św. Marcina wyruszył w historycznych dniach sierpniowych na front pierwszy ze Lwowa oddział polskiej kawalerii. Z uznaniem podkreślić należy, że pamięć tego doniosłego wydarzenia przechowywana jest ze szczególnym pietyzmem i dumą wśród pracowników Zakładu i nie ma ani jednego nawet nowicjusza, który by o tej wspaniałej tradycji nie był poinformowany.

I nic w tym dziwnego, gdyż wśród dzisiejszych pracowników Zakładu najpoważniejszy odsetek stanowią b. Obrońcy Lwowa i kombatanci. Przyzwyczajeni do karności i obowiązkowości, ludzie ci są zawsze na posterunku, czy dzień, czy noc, czy dzień powszedni, czy niedziela, lub święto uroczyste. O każdej porze dostrzeżemy na ulicach Lwowa charakterystyczne, szare mundury tych, którzy dbając o czystość miasta, oddają zarazem wielką usługę dobremu imieniu Lwowa. Bo nie zapomnijmy, że od pracy tego legionu skromnych i bezimiennych pracowników zależy pierwsze wrażenie, jakie odnosi nie tylko lwowianin, ale też przyjezdny, a pierwsze wrażenie obcego w wielkim mieście może być początkiem wielkiej miłości, albo niechęci.

Dla Zakładu każda pora roku jest sezonem. Zmienia się tylko rodzaj pracy, ale zajęcia jest zawsze poddostatkiem. Kto wie nawet, czy lato nie jest gorsze, niż zima. W zimie kłopotów przysparza śnieg, a w lecie znów utrapieniem jest kurz. Im słońce silniej praży, tym trudniej proch utopić w wodzie. Najlepiej jeszcze powodzi się Zakładowi, kiedy pada drobny deszczyk, który nie przynosi wielkiego błota, a za to sam skrapia ulice. Wypadki takie są jednak rzadkie, bo regulowanie pogody nie zależy od człowieka. Za to zadaniem ludzi w Zakładzie zatrudnionych jest troska o podniesienie stanu higienicznego i zdrowotnego miasta. Im większy bowiem panuje porządek, tym mniej epidemii i chorób. Statystyka lat ostatnich dowodnie świadczy, że Zakład Czyszczenia Miasta, mimo skromnego swego budżetu, dobrze ze swego zadania się wywiązuje.

NA CO LWÓW WYDAJE MILIONY

Każda pani domu, każdy gospodarz, a nawet kawaler, żyjący z ołówkiem w ręku, przechodzi przed pierwszym niejedną ciężką chwilę, kiedy trzeba układać budżet na następny miesiąc, czyli ustalić z góry, jak wydawać pieniądze. Zaczynają się długie, a często namiętne rozmowy, co inwestować w gospodarstwo, jakie poczynić zamówienia u krawca czy szewca, na czym oszczędzać i skąd wydestać tyle gotówki, aby uczynić zadość wszelkim wymaganiom. Nie wszyscy mają ściśle ustalone dochody i tym sprawiają jeszcze więcej kłopotów — przewidywania, które wpłyną dopisać, a które okażą się zawodne. Bez kalkulacji jednak żyć jeszcze gorzej. Nawet kawaler nie może na ślepo szastać banknotami, a cóż dopiero ktoś, komu poruczono troskę o tak wielką rodzinę, jaką jest cały Lwów z 350.000 mieszkańców i majątkiem wartości 160 mil. zł.

Tak samo, jak najważniejszym uprawnieniem Sejmu jest uchwalanie budżetu Państwa, tak samo do najistotniejszych zadań Rady Miejskiej należy omawianie gospodarki miejskiej, czyli, jakie przewiduje się dochody, jakie wydatki i jak tymi pieniędzmi będzie się gospodarowało. Układanie budżetu nie jest rzeczą łatwą. Rok budżetowy zaczyna się pierwszego kwietnia, ale pracę nad budżetem rozpoczyna Magistrat już w jesieni. Długo i skrupulatnie zbiera się cyfry, bada się celowość wydatków, porównuje się je z dawnymi, aby wreszcie z początkiem nowego roku kalendarzowego wszystkie te dane odpowiednio opracować, spisać na maszynie i nad grubą księgą cyfr zacząć długie, drobiazgowo dyskusje.

Najpierw omawia budżet Magistrat, tj. prezydent miasta, wszyscy trzej wiceprezydenci, wszystkich siedmiu ławników, oraz wyżsi urzędnicy Zarządu Miejskiego. Po kilku tygodniach Zarząd Miejski oddaje budżet komisji finansowej, w skład której wchodzi pod przewodnictwem prezydenta miasta około połowa radnych, i licznym komisjom fachowym, w końcu, dopiero gdy wszystkie te komisje w których zasiadają radni-fachowcy szczegółowo już rozważyły każdą pozycję i uznały jej celowość, do głosu dochodzi pełna Rada Miejska.

W tym roku komisja finansowa odbyła 7 posiedzeń, z których każde trwało około pięciu godzin, a gdyby zebrać razem czas trwania tych komisji, Magistratu, Rady Miejskiej itd. otrzymalibyśmy kilkaset godzin. Faktem znamienym i na podkreślenie zasługującym jest okoliczność, że budżet referował w tym roku po raz dwunasty już z rządu Dr Józef Brzeski, przewodniczący Polskiego Koła Radzieckiego. Jest to niewątpliwie rekord w stosunkach nie tylko lwowskich, ale nawet polskich. Dwanaście lat — to szmat czasu, w ciągu którego niejedno się zmieniło. Dr Brzeski był tym, który w 1927 roku wspólnie z ówczesnym komisarycznym prezydentem Strzeleckim ułożył rewolucyjny w dziejach Lwowa budżet. Podciągnięto wtedy w górę wydatki i dochody, aby przystąpić na wielką skalę do prac inwestycyjnych, zaniedbanych zupełnie od 1914 roku.

Cyfry globalne zaczęły odtąd gwałtownie zwyżkować, dochodząc z 11 do 30 kilku milionów, ale kiedy dobra koniunktura się skończyła, musiano zahamować tempo inwestycji. Od trzech lat jesteśmy świadkami, jak ustalony budżet powoli i nieznacznie znowu idzie w górę.

Jedną przy tym uwagę. Wykonywanie budżetu w stu procentach — jak o tym wie każda gospodyni — jest rzeczą niemal wykluczoną. Tu coś nie dopisze, a tam znowu zjawi się wydatek nieprzewidziany, o czym na rok z góry trudno wiedzieć, zwłaszcza, że główne wydatki na roboty publiczne przypadają na lato, a większość podatków, które służą jako pokrycie tych prac, wpływa do kas miej-

skich dopiero w zimie, lub na wiosnę. Skutek jest ten, iż do niedawna budżet wykonywał Zarząd Miejski w 80 do 88%. Lepiej to nie udawało się. Dopiero prezydent pos. dr Ostrowski system ten zmienił. Pierwszy swój budżet przeprowadził w rekordowych 95%.

Nowy budżet układano pod tym samym kątem widzenia, co poprzedni. Główną troską Magistratu jest walka z bezrobociem, ale nie spuszcza się też z oczu innych zadań, jakie ma miasto do wypełnienia.

Gruntownie zmieniły się czasy. Jakże inaczej wyglądał budżet w dawnym Lwowie, np. przed 300 laty. Dziś mamy budżet zwyczajny i nadzwyczajny, ale wtedy było ich więcej. Istniała więc osobna kasa miejska i królewska, kasa wodociągowa i radziecka, a nawet w pewnym okresie, kasa ławników. Każdą z tych kas zarządzało po dwu ludzi, ale pisarz był wspólny i jedna też wspólna izba, czyli biuro w Ratuszu. Najważniejsza była oczywiście kasa miejska. Dochody wpływały przede wszystkim z czynszów w domach miejskich, kramów i sklepów, skrzyń wodnych na ryby, budek dla rzemieślników, ław dla piekarzy, serników, handlarzy krup i niewiast z chustkami. Wpływy z tych źródeł stanowiły około 10% ogółu dochodów miejskich, gdy dziś z tych opłat pokrywa się zaledwie trzy proc. wydatków. Miasto pobierało też podatek od chłopów, osiadłych w Zamarynowie, Biłohorszczy, części Hołoska i Kleparowa. Podatek składano w gotówce i kurach, a często w jajach i serze. We Lwowie i na terenach lwowskich znajdowało się w tym czasie 18 miejskich młynów, których dochód stanowił jedną dwudziestą ogólnych wpływów. Dziś miasto ma w swoich dobrach jeden młyn i dwa gospodarstwa rybne. Tegoroczny budżet przewiduje sprzedaż ze stawu w Zubrzy 6.000 ryb za 5.100 zł. Podczas, gdy teraz ryby sprzedaje się temu, kto więcej zapłaci, dawniej przeznaczano je głównie na upominki dla rozmaitych dygnitarzy przy różnych okazjach. Często wożono je nawet do Warszawy.

Rajcy w owym czasie nie mogli narzekać. Otrzymywali oni regularnie na dni krzyżowe tzw. ryby krzyżowe, na Wielkanoc — najpierw cielęta w naturze, a potem ich równowartość w gotówce, na Boże Narodzenie po dwie pary

kapłonów, a nadto nie płacili za wodę, otrzymywali drzewo z lasów miejskich za darmo, a cegłę z miejskich cegielni po specjalnie niższej opłacie, pensję dostawali i szereg najrozmaitszych legalnych dodatków i wpływów z podatków. Ustalił się nawet zwyczaj, że gdy któryś z rajców, czy urzędników lub sług miejskich ożenił się, lub urządził wesele dzieciom swoim, otrzymywał od miasta podarunek, przeważnie w postaci wina lub kubków. Dodajmy, że na koszt miasta odbywały się bardzo często uczyty dla dygnitarzy, a nawet „słuchanie liczby”, czyli zatwierdzanie budżetów odbywało się podczas uczyty.

Miasto nie miało wprawdzie przed trzystu laty tramwaju, ale surogat jego istniał i zwał się masztalnia. W tej to masztalni, czyli po prostu stajni, utrzymywano konie, które nie tyle przeznaczone były do robót miejskich, ile do robót dla panów radnych, względnie do obwożenia panów radnych. Sprawili oni sobie nawet wspaniałą i bardzo wygodną karocę. Powóz ten był przeznaczony do długich podróży z poselstwami. Masztalnia oddawała jednak także pewne usługi mieszczanom, gdyż każdy mógł wdzierżawić konie za drobną opłatą, co było znaczną wygodą i pozwalało mieszczanom rezygnować z utrzymywania własnych cugów.

Miasto miało nie tylko własne przedsiębiorstwo komunikacyjne, ale też szereg fabryk o charakterze przeważnie monopolowym. Istniały więc papiernie, blech czyli zakład wybielania płótna, woskobojnia, kapnica wosku itd., a monopolem miejskim była nawet... waga. Podatków było grubo więcej, niż dzisiaj i o nazwach mocno przebrzmiałych.

W miarę potrzeby rajcowie nakładali nadzwyczajny podatek tzw. szos, który w pewnych okresach bywał ściągany rok po roku. Zato inwestycji nie było. Kasa królewska, zwana fortyfikacyjną służyła do gromadzenia pieniędzy na odnawianie bram, murów, baszt i gromadzenie amunicji, jednym słowem, na obronę miasta. Naprawa dróg należała też do kasy królewskiej. Ten punkt przypadłby niewątpliwie do smaku dzisiejszym włodarzom miasta, którzy największe, milionowe pozycje w budżecie muszą poświęcić właśnie na nowe drogi. W tym roku ma być prze-

budowana ul. Stryjska, aż daleko poza tor wyścigowy, Gródecka aż po Skniłówek, Łyczakowska, św. Piotra i Pawła, Balzera, a jeśli starczą pieniądze także Teatyńska i św. Zofii. Zdawało się, że w tym roku przyjdzie też kolej na Legionów, pl. Halicki i Bernardyński, ale na samą Legionów trzeba 1,5 mil. zł, a Zarząd Miejski nie może wszystkich milionów wydać na drogi, bo ma jeszcze inne ważne zadania.

Jakże wygląda tegoroczny budżet? Wydatki zwyczajne wynoszą 17 mil. zł, a nadzwyczajne ponad 9. Ponadto budżet przedsiębiorstw przekracza 32 mil., a zakłady opiekuńcze, fundacje itd. obracają też poważnymi sumami. Wszystkie budżety razem przekraczają 50 mil. zł. Za te pieniądze możnaby kupić prawie 10.000 kg czystego złota! Suma ta przekracza znacznie całoroczny budżet naszego MSZ, czy Ministerstwa Opieki Społecznej. Pięćdziesiąt milionów zł to mniej więcej wartość 1,5 miliarda cegieł — a taka jest całoroczna produkcja tego artykułu w Polsce — albo też jedna dziesiąta wartości papierosów i cygar, wypanych w ciągu roku na ziemiach Rzeczypospolitej.

Budżet całego państwa litewskiego jest tylko pięciokrotnie większy od lwowskiego, a budżet Estonii nie jest nawet dwukrotnie większy. Zdaje się, że budżety wszystkich miast i gmin Małopolski Wschodniej razem nie dorównują lwowskiemu. I tak np. na kulturę i sztukę, o którą troszczy się prawdziwie po „mecenasowsku” wiceprezydent dr Jan Weryński, uważając, że Lwów ma do wypełnienia doniosłą misję kulturalną, — miasto Lwów wydaje prawie tyle, ile wynoszą razem całkowite budżety trzech miast: Stryja, Skolego i Bolechowa, budżet Zakładu Kanałowego jest wyższy od budżetu Stanisławowa, teatr kosztuje miasto więcej, niż wynoszą wszystkie wpływy Brzeżan, Bóbrki, Przemyślan i Mościsk, lekarzom miejskim płaci się więcej, niż wydaje na wszelkie potrzeby Borszczów, a Zakład Czyszczenia Miasta ma taki prawie budżet, jak cały Tarnopol.

W tym roku podwyższono wydatki we wszystkich dziedzinach, wyjąwszy tzw. wydatki rzeczowe, co umożliwiło zatrudnienie m a k s y m a l n e j cyfry bezrobotnych. Mia-

sto nie chce bowiem zaciągać pożyczek, starając się dawać sobie radę własnymi dochodami i tym, co da Fundusz Pracy. A trzeba przy tym powiedzieć, że starych długów spłaci się w tym roku 2,5 mil. zł, w tym Funduszowi Pracy za poprzednie pożyczki 1/4 mil. zł. Mimo to znalazły się pieniądze na wykończenie szkoły Zimorowicza i nadbudowę piętra na szkole leśnej w Brzuchowicach. Zwiększono znacznie w tym roku dotację na kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie, na kościoły w Sygniówce i Zniesieniu, a prezes dr Brzeski, jako radny z Lewandówki, postarał się też o dotację na budowę nowego kościoła na Lewandówce.

Z ciekawych prac, warto wspomnieć o oczyszczeniu stawu w parku Kilińskiego i przygotowaniu tam terenu pod pomnik Kołopnickiej, budowę parku w lesie Kleparowskim, studia wstępne dla kanału Gdynia—Lwów—Morze Czarne, dotację dla Karlovych Varów na przeniesienie pomnika Mickiewicza, budowę nowej oranżerii, plantacji, kupno dwu zamiataczek samochodowych dla Zakładu Czyszczenia Miasta, założenie archiwum teatralnego, uruchomienie wielkiej biblioteki publicznej, która będzie otwarta w ramach tegorocznych obchodów 20-lecia Niepodległości i Obrony Lwowa itd., itd.

Zamiast wyliczyć, co się zrobi, przenieśmy się trochę wstecz o jakieś 70 lat, by przypomnieć, jak wtedy wyglądał budżet Lwowa. „Istniał” on dzięki opłatom od wyrobu piwa, miodu i wódki, które przynosiły tyle prawie, ile trzeba było na pensje i emerytury. Oświetlenie, brukowanie i czyszczenie miasta pozostawiały wiele do życzenia i dlatego, gdy z wódki nie dało się już tyle wyciągnąć, a kasy często świeciły pustkami, postanowiono, po zażartych, kilkuletnich walkach, wprowadzić podatek czynszowy, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, lokalowy i podatek od psów. I dziwne to. Jedynym podatkiem, który ubiegłego roku nie dopisał, a w 1938/9 preliminowany został w niższej kwocie, jest właśnie podatek od psów.

W latach powojennych jeden tylko raz toczyła się „zażarta wojna podatkowa” na Radzie Miejskiej. Było to w r. 1928, kiedy zaproponowano wprowadzenie wodomierzy, aby

nie marnować wody. Gdy po licznych targach podatek ten uchwalono, z galerii spuszczone czarną chorągiew. Tak demonstrowali właściciele realności, nie przypuszczając, że wodomierze przyniosą korzyść i im i wodociągom.

W przeszłości demonstracje obywateli i głośnie wyrażanie niezadowolenia były objawem dość częstym. Płacenia podatków nie uważano, zdaje się, w pewnych okresach za obowiązek i dlatego też w XVIII w. istniała specjalna instytucja deputatów do ściągania zaległości. Urządzano to mianowicie w ten sposób, że kiedy miasto potrzebowało nagle gotówki, przypominano sobie, że w kasach figurują aktywa i dla uregulowania ich wybierano komisję, złożoną z ośmiu obywateli, którzy mieli nie tylko ściągać zaległe podatki, ale też karać bezapelacyjnie opornych i sekwestrować ich mienie. W ubiegłym wieku, przed jakimiś osiemdziesięciu laty, używano egzekucji wojskowej. Nic dziwnego, że gdy obywatele o miasto się nie troszczyli, Lwów nieszczerze wyglądał. W r. 1848 po długich latach rządów narzucanych przez austriackie władze burmistrzów, sytuacja była następująca: „Kasa miejska świecąca pustkami, dobra za bezcen wypuszczone, lasy brutalnie trzebione i walące się realności miejskie”.*)

*) „Miasto Lwów w okresie samorządu 1870—1895”, str. 87. Znajdujemy też tam ciekawe wyjaśnienie ówczesnego bałaganu magistrackiego: „Jedną z najważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy była wadliwa organizacja Zarządu Miejskiego. Magistratowi podlegały urzędy podwładne, z których każdy dla siebie, oddzielnie, obowiązkowi swemu zadość uczynił, jeżeli przepisane dla siebie szematy należycie wypełnił i rachunki według przepisu udokumentowane w swoim czasie przedłożył. Brakowało wszakże tym oddziałom centralnego biura, któreby umożliwiałoby ogólny przegląd całego zarządu i jego wyników. Za przykład posłużyć może urząd „ekonomii miejskiej” i budownictwa miejskiego. Pierwszy starał się o to, ażeby jak najwyższy dochód z dóbr miejskich wykazać i ceny materiałów (drzewo, kamień itd.) wygórować — przeciwnie zaś urzędowi budowniczemu zależało na tym, aby kosztą spotrzebowanych materiałów jak najmniej wynosiły. To też urząd budowniczy nie kupował materiałów z dóbr miejskich, lecz u dostawców, a zapasy miejskie marniały i niszczały, — ale w raportach figurowały zawsze z pierwotną wartością! Nie pomyślano o tym, że zapasy materiałów nie są własnością odnośnego departamentu Magistratu, ale miasta!” (str. 89).

Działo się więc w dawnych czasach rozmaicie i bardzo ostrożnie trzeba szafować terminem „dawne dobre czasy”. Obserwując budżety lat ostatnich, widzimy właśnie chęć wprowadzenia nowych dobrych czasów naprzekór rozmaitym horoskopom odmiennym. Budżet ma być społeczny, tj. ułożony nie pod kątem tworzenia posad dla nowych gromad urzędników, ale pod kątem wciągnięcia jak najszerszych warstw do współpracy. Ci, którzy pracy nie mają, powinni być z funduszy miejskich zatrudniani, albo mieć opiekę zapewnioną. Jeśli to się uda, a wszyscy mieszkańcy miasta znajdą pracę, ogół wzbogaci się i można będzie przystąpić do wielkich prac inwestycyjnych, które, nawiasem mówiąc, prowadzono przed wojną wyłącznie z pożyczek specjalnych, pożyczek, które, mimo odłożenia, teraz jeszcze częściowo się spłaca. *)

Nieoceniony realista, jakim jest długoletni referent budżetowy prezes dr Brzeski oświadczył: „Na podstawie obserwacji mogę stwierdzić, że jeżeli nie zajdą niespodzianki, czego nie przypuszczam, budżet, który komisja już uchwaliła, będzie w zupełności wykonany, gdyż jest on cały realny. Prezydent Ostrowski dał dowody, że umie gospodarzyć celowo i oględnie”.

*) Jedynie na marginesie, bez tendencji do wyciągania z tego jakichkolwiek wniosków podajemy cyfry wydatków i dochodów Gminy w pierwszym okresie powojennym, kiedy waluta była niestabilizowana i, co najważniejsze, kiedy trzeba było odbudować zdewastowane w niesłychany sposób miasto. W r. 1918,9 wydatki wynosiły 22 mil. koron, a dochody 6,5 mil., czyli, że deficyt sięgał 70% ogółu wydatków. W następnym roku wydatki podskoczyły do 56,5 mil. koron, gdy dochody podniosły się do 32,8 mil. (deficyt 40%), w 1921 roku wydano w markach już 545,8 mil., ale uzyskano z dochodów tylko 373 mil. Rok 1922 był jeszcze gorszy. Lwów miał po raz pierwszy w swojej historii budżet miliardowy, bo wydatki wyniosły dwa i pół miliarda, a dochody dwa miliardy bez pięćdziesięciu milionów mk. Dokładnie o 25% wydatki przewyższały dochody. Rekordowy był budżet w 1923 r. Podskoczył on w zdewastowanych markach do 163,5 miliardów, jednak i dochody, mimo katastrofy walutowej nieco się poprawiły, bo dochodziły do 125 miliardów. Nie ulega chyba wątpliwości, że nikt nie zazdrości miastu tych miliardowych budżetów... Ani miasto samo do tych czasów zapewne nie tęskni i woli dzisiejsze milionowe cyfry w złotych.

LWÓW MA 350.000 MIESZKAŃCÓW

Każde miasto, prócz zabytków, ma też swoje osobliwości. Kiedyś osobliwością Lwowa była Pełtew, ale już jej nie ma, osobliwością był chleb kulikowski, lecz smak jego spowszedniał, a wypiek się odmienił, osobliwością były w końcu portale, których mohikanie giną na naszych oczach, czego nikt nie żałuje. Nie ulega wątpliwości, że z ocalałych osobliwości Lwowa, najciekawszą jest ...nieustalona liczba mieszkańców. Wyda to się może dziwne, ale niestety jest prawdziwe.

Powszechny spis mieszkańców, w dniu 9 grudnia 1931 przeprowadzony, objął 312.231 mieszkańców, Mały Rocznik Statystyczny obliczył ludność Lwowa w dniu 1 stycznia 1938 na 318 tysięcy, „Świat w cyfrach”, w tym roku wydany, głosi, że Lwów miał w 1931 roku 316 tys., a w 1937 — 317 tysięcy (cyfry na rok 1938 nie podano), zaś Welt Atlas Knaursa na rok 1938 znalazł we Lwowie w 1936 roku 361 tysięcy „Einwohner”. Mało tego. Podczas dyskusji sejmowej w lecie r. nad ordynacją wyborczą do miast podawano w prasie najrozmaitsze cyfry, poczynawszy od 320, a skończywszy na 380.000. Mozaika dziwna, intrygująca, ale rozwiązanie jej byłoby chyba wskazane jeszcze przed następnym spisem ludności.

Z góry można przyjąć, że wszystkie cyfry są mniej lub więcej dowolne z wyjątkiem jednej tylko, a mianowicie wyniku spisu ludności. Faktem jest, że istotnie komisarze spisowi taką ilość lwowian zarejestrowali i w arkuszach swoich „opisali”. To minimum dla nikogo wątpliwości nie ulega, ale z góry trzeba też podkreślić, że jest to tylko minimum. Nie ma przesady w twierdzeniu, wyrażonym przed dwoma laty przez je-

den z dzienników warszawskich, że podczas spisu ludności z gubiono we Lwowie ponad 10.000 osób. Ludzie ci, przeważnie na peryferiach zamieszkali, woleli się nie rejestrować i potrafili wymknąć się komisarzom spisowym. Tym samym liczbę ludności w 1931 r. należy przyjąć na 325.000. Przyrost naturalny w ciągu ośmiu lat powinien się wyrażać cyfrą około 5.000, czyli, że otrzymalibyśmy już 330.000 mieszkańców.

Lwów jest ośrodkiem o dużym przyptywie materiału ludzkiego z prowincji. Do Lwowa wędrują masowo robotnicy ze wsi i służące, studenci przyjeżdżają na studia i często pozostają, a także przedstawiciele innych zawodów w większej liczbie do Lwowa przyjeżdżają, niż go opuszczają. Skromnie licząc i bardzo ostrożnie, przyjąć można, że od spisu ludności imigracja wyraża się cyfrą 20.000 osób. Na podstawie wzrostu ludności Lwowa w poszczególnych okresach, przekonać się można, że poprzednio podana cyfra nie będzie przesadzona. W sumie więc otrzymaliśmy jako hipotetyczną, ale prawdopodobną, liczbę 350.000 mieszkańców.

Ponieważ ta cyfra wydaje mi się bardziej do stanu rzeczywistego zbliżona, niż wszystkie inne wyżej wymienione, (Knaurs jest bardzo dla Lwowa łaskawy, ale trudno mu wierzyć na słowo, bo nie mówi, w jaki sposób znalazł we Lwowie 361.000 mieszkańców), dlatego też, ilekroć mówię w tej książce o Lwowie, stale oceniam jego ludność na 350.000 mieszkańców.

Miarodajnym materiałem do poznania struktury Lwowa jest wynik spisu ludności w 1931 r. Chociaż bowiem ilość mieszkańców budzi zastrzeżenia, to jednak klasyfikacja tej ludności została niewątpliwie skrupulatnie i wiernie przeprowadzona. Spróbujmy więc na tej podstawie odpowiedzieć, jak Lwów wygląda, kto go zamieszkuje, na jakie grupy rozpadają się jego mieszkańcy i jakie są ich źródła zarobkowania i t.d. Okazuje się przede wszystkim, że spis objął wówczas 312.231 lwowian w tym 142.263 mężczyzn, 169.968 kobiet. Już te cyfry są zastanawiające, o wiele jednak większe znaczenie mają inne dane: podział ludności według wyznania i narodowości czy też — jak wtedy ofi-

cialnie to określono — według języka ojczystego. Rzymsko katolików Lwów ma 157.490, tj. ok. 50% ogółu mieszkańców, ale de facto Polaków liczy Lwów o 40.722 więcej. Język ojczysty polski podało bowiem 198.212 osób. Znacząco, że 63,5% ludności Lwowa uważa się narodowo za Polaków. Greko katolików było pod koniec 1931 r. 49.747 (15,9%), ale nie stanowią oni narodowościowo zwartej grupy. Język ukraiński jako ojczysty podało niespełna 50% greko katolików. W rubryce język ojczysty czytamy: „ukraiński 24.245 osób“, ruski język podało 10.892 osób. Tym samym więc 14.610 greko katolików lwowskich uważa za swój język ojczysty język polski. Ewangelików jest we Lwowie 3.630 (1,2%), ludności wyznania mojżeszowego 99.595 (31,9%), a innych wyznań pół procent, (1.638 osób). Segregując ludność dalej według języka ojczystego stwierdzono, że niemiecki za ojczysty język uważa we Lwowie 2.448 osób, hebrajski lub żydowski 75.316 (czyli, że Lwów ma 24.279 Polaków wyznania mojżeszowego), a inne narodowości reprezentuje 1.009 osób.

Procentowy układ narodowościowy Lwowa byłby następujący: Polaków 63,5%, Żydów 24,1%, Ukraińców 7,8%, Rusinów 3,5%, Niemców 0,8%, innych narodowości 0,3%. Znamienne przy tym, że cudzoziemiec jest więcej (550) niż cudzoziemców, których jest tylko 459.

Lwów ma w ogóle więcej kobiet niż mężczyzn. Przewaga płci nadobnej wyraża się cyfrą 27.705. Nie jest to wynik nadwyżki urodzeń dziewcząt. Wprost przeciwnie. Wśród młodzieży do lat 13 spis wykazał większość męską. Zato cztery dalsze roczniki mają już lekką nadwyżkę kobiet (6.531 dziewcząt we wieku od lat 13—16, wobec 5.799 chłopców w tym samym wieku), trzy dalsze roczniki wykazują silniejszą przewagę (12.739 kobiet w wieku lat 17—19 wobec 10.066 rówieśników męskich), a w wieku lat 20—29 lwowianki górują bezwzględnie nad lwowianami, jest ich bowiem 42.447 wobec 34.833 mężczyzn o tym samym wieku. Odtąd też mężczyźni ustępują cyfrowo w dalszych rubrykach. Stanowią mniejszość w grupie lat 30—49 (38.553 wobec 49.289 kobiet) i w grupie lat 50—59 (12.675 wobec 15.432 kobiet), a nawet starców jest mniej, niż staruszek.

Mężczyzn w wieku ponad 60 lat było 10.281, gdy natomiast kobiet w tym wieku żyło we Lwowie w tym czasie 14.675. Złośliwie — choć zgodnie z prawdą się wyrażając — można by powiedzieć, że Lwów jest miastem kobiet i to kobiet w wieku przeważnie pobalzakowskim. Spis ludności wykazał bowiem, że kobiet liczących ponad 30 lat jest 79.396 (46,7% ogółu lwowianek), gdy mężczyzn w tym wieku jest tylko 61.509 (43,2% ogółu ludności męskiej).

Zagadka przewagi kobiet starszych jest łatwa do rozwiązania. Mężczyźni złożyli w okresie wojny daninę krwi i ten właśnie wybitny udział mężczyzn w historycznych zmaganiach odbił się potym na obliczu miasta. Lwów powinien więc być raczej dumny z przewagi kobiet, najwymowniejszy to bowiem dowód bohaterstwa jego postawy i czynnego udziału w decydujących dla ojczyzny chwilach. Gdyby statystyka wykazywała inny stan rzeczy, Lwów byłby miastem z niewieściami. Dziś jednak właśnie dzięki przewadze kobiet można go nazwać miastem prawdziwie męskim. Jeśli chodzi o poglądy mężczyzn i kobiet, spis ludności nie dał na to jasnej odpowiedzi, chyba na jednym tylko odcinku. Dzięki rubryce wyznaniowej i narodowościowej można ogólnie stwierdzić, o ile większy lub mniejszy niż wśród mężczyzn odsetek kobiet wyznania grecko-katolickiego i mojżeszowego uważa się za Polaków. Z 21.365 mężczyzn wyznania grecko-katolickiego 11.211 przyznaje się do języka ojczystego ukraińskiego, a 4.145 do języka ruskiego. Na język polski przypadłoby więc 6.008 greko-katolików.

Natomiast z 28.383 kobiet wyznania grecko-katolickiego język ojczysty ukraiński podało 13.034, a język ruski 6.747. Już na pierwszy rzut oka widać, że wśród kobiet o wiele więcej uważa się za Rusinki, jeśli jednak chodzi o przyznawanie się do polskości, to odsetek u kobiet jest taki sam jak u mężczyzn. U Żydów odsetek przyznających się do polskości jest również u obu płci w przybliżeniu ten sam.

Oddzielnym zagadnieniem jest kwestia, jak mieszka ludność Lwowa i z czego się utrzymuje. Budyneków mieszkalnych było w chwili przeprowadzenia spisu 13.744 z czego 10.893 murowanych. Jednopiętrowych budynków było 2.597,

dwupiętrowych 2.809, trzypiętrowych 799, a czteropiętrowych i wyższych 105. Izb mieszkalnych było wtedy 165.947, przy czym przeciętnie wypada 2,3 izb na mieszkanie, a 1,8 osób na izbę.

Charakter Lwowa odbija się wyraźnie w danych obrazujących zatrudnienie ludności. Okazuje się, że najliczniejszą grupę zawodową stanowią ...służące. Jest ich bowiem 21.015.*)

Drugą pod względem liczebności grupę stanowią robotnicy zatrudnieni w dużych przedsiębiorstwach (I do V kategorii). Jest ich 7.784, gdy w przedsiębiorstwach średnich pracuje 3.429 robotników. Po robotnikach idą kolejarze. Pracowników fizycznych zatrudnionych na kolei mieszka we Lwowie 5.431. Poważna jest cyfra ogółu osób czynnych zajętych w handlu (17.222). Z zawodów wybija się na plan pierwszy krawiectwo, zatrudniające 6.339 robotników i chałupników, oraz 25 pracowników umysłowych. Drugim co do liczebności zawodem jest przemysł budowlany, zatrudniający 3.018 pracowników fizycznych i 202 pracowników umysłowych. Stolarzy jest 1923, ale piekarzy mniej bo 1.533. Rzeźników jest tylko 1.866, a szewców 2.007. Ciekawe, że w grupie osób żyjących z szewstwa znajduje się też 8 pracowników umysłowych. W rubryce „handel i ubezpieczenia” poważną pozycję zajmują zakłady gastronomiczne, zatrudniające 219 pracowników umysłowych i 2.655 pracowników fizycznych. Poczta telegraf i telefon mają 1.306 pracowników umysłowych i 809 fizycznych. Fryzjerów jest stosunkowo dużo, bo 1.498. W sądownictwie i adwokaturze pracuje 1402 pracowników umysłowych i 136 fizycznych zaś w służbie bezpieczeństwa 164 umysłowych i 910 fizycznych. Szkolnictwo figuruje z pozycją 2853 pracowników umysłowych i 638 fizycznych, z lecznictwa zaś żyje 1.490 pracowników umysłowych i 1357 fizycznych. Emerytów i inwalidów jest ogółem we Lwowie 24.056, a więc stosunkowo wiele. Statystyka wspomina również o bezrobotnych. Pod koniec 1931

*) Będę operować tylko cyframi osób czynnych w danym zawodzie, a więc liczby osób, będących na utrzymaniu reprezentantów poszczególnych grup, nie uwzględnię, nie chodzi mi bowiem o to, ile osób żyje z danego zawodu, ale ile osób dany zawód **uprawia**.

było ich we Lwowie 12.681 a z rodzinami 25.310, zaś bezrobotnych pracowników umysłowych było ponadto 4.172 (wraz z rodzinami 7.022).

Na koniec cyfra dość nieoczekiwana. Lwów ma 21.136 analfabetów nie umiejących ani czytać ani pisać. Wysoką liczbę analfabetów wyjaśnić można faktem włączenia do Lwowa gmin podmiejskich i dużą ilością służby domowej, pochodzącej ze wsi.

PROSTO, CZY Z PRZESIADKĄ?

Sześć milionów złotych rocznie wynoszą dziś wpływy tramwaju lwowskiego, przedsiębiorstwa, zatrudniającego 1.300 pracowników, tj. tyle prawie, ile wszystkie inne przedsiębiorstwa miejskie razem wzięwszy. Majątek tramwajów przedstawia wartość 16 mil. zł, przy czym pod względem wartości majątku Miejska Kolej Elektryczna zajmuje drugie miejsce po elektrowni, wyprzedzając zato wodociągi i gazownię.

Za 20 groszy może każdy odbyć dziewięciokilometrową przejażdżkę po Lwowie, tyle bowiem wynosi długość trasy „dziewiątki” od dworca na Gabrielówkę. Drugą pod względem długości linią jest „trójka” (6.5 km), za którą dopiero idzie „jedyńka”, mająca niewiele ponad 6 km. Najkrótszej linii „czwórce” brak do 5 km tylko 52 metry.

Dziennie odbywa każdy wóz tramwajowy drogę ok. 200 km, a wozów jest ogółem 208.

Tramwaj, bez którego dziś obejść się niepodobna, prowadzi u nas swój żywot już czterdziesty i czwarty rok. Dziś wprawdzie pyszni się, że Lwów dostał tramwaj elektryczny przed Paryżem i Londynem, przed Warszawą i Wiedniem, przed Petersburgiem i Rzymem, ale wtedy, kiedy miało go zakładać, nie wszyscy lwowianie zachwycali się nowością. Wystarczał im istniejący we Lwowie od 1870 r. tramwaj konny i trzeba było kilkuletnich rokowań, a także 15 posiedzeń Rady Miejskiej, zanim wreszcie zdecydowano się, ku niezadowoleniu mieszkańców Łyczakowa, zbudować tramwaj. Do decyzji przynaglała Wystawa Powszechna z 1894 r.

Pierwszy wóz wyruszył na miasto dnia 21 kwietnia 1894. r. Z dworca tory rozwidlały się w kształcie litery Y.

Jedną linią prowadziła na Wystawę, drugą zaś na Łyczaków. Trasa różniła się od dzisiejszej w dwu tylko miejscach. Ze względu na tramwaj konny, elektryka skręcała z Alei Focha w Działyńskich, aby dopiero u wylotu ul. Szeptyckich wyjść na Leona Sapiehy, zaś od Kawiarni Wiedeńskiej szyny prowadziły nie przez Legionów, ale przez Hetmańską w obie strony.

Z dworca na Łyczaków jechały wtedy wozy co pięć minut, a czas jazdy trwał 32 minuty. Wozy przedzielone były na dwie części: „wytworną”, klasę pierwszą i tańszą — drugą. Trasę z Dworca na Łyczaków podzielono na cztery sekcje, na Łyczaków trzeba było zapłacić w I. klasie — 16 centów, a w drugiej 12 ct. Podział na klasy przetrwał do inwazji rosyjskiej. Wskutek trudności z przeliczaniem halery na kopiejki, zniesiono klasy.

Nie wyprzedzajmy jednak wypadków. Z początku kursowało po Lwowie 18 małych wozów, które po 18 latach służby wycofano z ruchu. Siedem takich wozów służyło dłuższy jeszcze czas do przewożenia poczty z gmachu przy ul. Słowackiego na dworzec. Taksówek wtedy jeszcze nie było. W 1907 r. przyszła kolej na nową linię tramwajową: od kościoła św. Marii Magdaleny na Listopada. Drugą część trasy dzisiejszej czwórki zbudowano dopiero w 1910 r. Zanim do tej roboty przystąpiono, powstały w okresie 1908—9 r. linia z dworca przez Gródecką do Nowej Rzeźni, i trasa dzisiejszej „trójki”. W tym czasie sprowadzono też do Lwowa pierwsze wozy przyczepne. Liczba wozów, stopniowo zakupowanych, przekroczyła przed wojną setkę. Tramwaj stawał się powszechnym środkiem lokomocji, a choć obywatel nie radował się sekcjami, to konduktor nie miał powodu do narzekania. W pierwszej klasie płacono się zwykle za jedną sekcję nie 8 hl. ale 10, tzn. że reszta szła dla konduktora jako napiwek. Tak samo brał zresztą w owym czasie napiwki wiedeński kolega lwowskiego tramwajarza i nikogo to ani nie dziwiło, ani nie gorszyło.

Z początku tramwaj lwowski był przedsiębiorstwem prywatnym, ale już w sierpniu 1896 r. gmina miasta Lwowa wykupiła go za 1,680.447 koron. Dyrektorem tramwaju został śp. Józef Tomicki. W 1899 r. frekwencja pasażerów

wzrosła do pokaźnej cyfry 5 mil. rocznie. Okazała się wtedy potrzeba rozbudowy dalszych linii, zwiększenia taboru, a przede wszystkim rozbudowy zakładu elektrycznego. Przelomową datą dla tramwaju jest rok 1907, kiedy to liczba pasażerów dochodziła do 12 mil. W tym roku przestał istnieć konny tramwaj, miasto bowiem wykupiło koncesję od tryjesteńskiego towarzystwa.

Osobliwie kształtował się stosunek tramwaju do elektrowni. Z początku elektrownia istniała tylko jako dostawca prądu dla tramwaju. Gdy po zbudowaniu gmachu teatralnego, elektrownię rozszerzono i zaczęto przyjmować zgłoszenia na dostawę prądu do mieszkań, który to prąd zresztą był właściwie szkodliwy i mógł wciążyć powodować groźne katastrofy, bo nie nadawał się do celów oświetleniowych, zakład oświetlenia miasta stanowił jeden z działów gospodarki elektrycznej jako dziecko niejako tramwaju. Z biegiem jednak lat dział oświetleniowy rozszerzył się tak dalece, iż stosunek hierarchii odwrócił się. Po wojnie właśnie poddano tramwaj kierownictwu elektrowni. Dopiero w ostatnich latach spółnicy rozeszli się. Tramwaj czyli Miejskie Koleje Elektryczne (w skrócie MKE), wyodrębniły się jako samodzielne przedsiębiorstwo, a z chwilą gdy w maju 1935 r. dyrektorem tramwaju został inżynier Jan Rusin, gospodarka tramwajowa we Lwowie weszła zdecydowanie na nowe racjonalne tory. Dyr. Rusin, który objął lwowską placówkę, poprzedzony rozgłosem wybitnego fachowca, dowiódł, że istotnie potrafił przeprowadzić sanację tramwajów miejskich i przedsiębiorstwo deficytowe przemienił w przedsiębiorstwo dochodowe.*)

Tramwaj płaci rocznie za prąd tyle mniej więcej, ile zarabia na pasażerach w lutym, który jest zwykle najgorszym miesiącem pod względem dochodowości. W lutym tramwaje przewiozły 1,879.000 osób, gdy we wrześniu, który jest miesiącem najlepszym, pasażerów było ponad 2,5 mil. Równie jak luty, słabo dochodowe są lipiec i sierpień, kiedy

*) W roku budżetowym 1934/5 straty MKE wyniosły 1,921.856 zł, w roku 1935/6 (pierwszy rok gospodarki dyr. Rusina) — 557.916 zł, w 1936/7 już tylko 340.623 zł, a obecnie po raz pierwszy zamknięto rok dochodem. Wyniósł on w 1937/8 roku 242.719 zł.

lwowanie rozjeżdżają się na wakacje. Statystycy spostrzegli rzecz ciekawą. W zimie i jesieni tramwaj przynosi wtedy lepsze wpływy, kiedy pogoda jest kiepska, natomiast w lecie dochodowość jest dobra, jeżeli i pogoda jest dobra.

Najlepszym dniem w tygodniu jest niedziela, a w Łodzi np. niedziela jest najgorszym dniem. W Łodzi w niedzielę nikt nie jedzie, bo nie ma pracy w fabrykach, we Lwowie natomiast ludzie rozjeżdżają się w niedzielę właśnie dlatego, bo święto, na wszystkie strony. Ten w odwiedziny, tamten na mecz, ten znów za miasto na świeże powietrze itd. W ciągu dnia, najkrytyczniejsze chwile dla tramwaju panują między 11 a 12 i po 10 wieczorem. Zato największy ścisk panuje rano od 7 do 8, potem od 1½2 do 1½4 i wreszcie około 7-mej, kiedy zamykają sklepy. W porównaniu z innymi miastami w Polsce, Lwów ma najtańszą taryfę. Jednorazowy bilet kosztuje w Krakowie i Łodzi nie jak u nas 20 gr, lecz 25 gr. Bilet do przesiadania znowu kosztuje w Warszawie i Łodzi po 30 gr, bilet ulgowy poranny za 15 gr zna prócz Lwowa tylko Warszawa, a inne miasta nie wprowadziły tego systemu, który stanowi ogromne udogodnienie dla szerokich warstw pracujących. Tak samo też nie ma w Łodzi, Poznaniu ani Krakowie robotniczego biletu na dwa przejazdy dziennie za 30 gr.

Bilet miesięczny kosztuje tylko w Krakowie tyle, co we Lwowie, tj. 20 zł, natomiast w Poznaniu cena wynosi 22.50, w Łodzi 30 zł, a w Warszawie 33 zł. Bilety miesięczne uczniowskie najtańsze są we Lwowie, gdyż „wprost” kosztują 4.50, a z „przesiadaniem” 5.50. W Krakowie cena karty uczniowskiej wynosi 5.60, w Poznaniu 6 zł, a w Łodzi 7 zł. W Warszawie biletów miesięcznych uczniowskich nie ma. Uczniowie korzystają tam tylko z jednorazowych biletów ulgowych po 15 gr, względnie mogą zakupywać bilety miesięczne na jedną linię po 7.50 zł, albo na dwie linie po 10 zł.

Porównanie tramwaju lwowskiego z innymi wypada korzystnie nie tylko pod względem cen. Lwowski tramwaj jest najładniejszy ze wszystkich nie tylko w Polsce, ale bodaj na całym świecie. Mam na myśli kolor wozu. Takiej estetycznej barwy niema ani Warszawa, choć wozy są tam

większe, szersze i nawet wygodniejsze, ani Łódź i Poznań z zielonym kolorem, ani Kraków. Ewentualnie podobać się mogą białe wozy katowickie. Zagranicą ohydna jest biało buraczkowa kombinacja tramwaju praskiego, a tak samo niezbyt estetycznie dobrane są kolory wozu wiedeńskiego. Tramwaj francuski, niemiecki i włoski też nie umywają się kolorem do lwowskiego.

Wróćmy jednak do przerwanej historii, bo sporo tam rzeczy ciekawych, zapomnianych, a młodszym wogóle nieznanym. Gdy wybuchła wojna światowa, już w pierwszych dniach wcielono do szeregów 2/3 personelu. Lukę tę wypełniła inteligencja, która masowo zgłosiła się do służby. Zdało się bowiem, że wojna potrwa kilka tygodni. M. in. stał się liczny zespół artystów miejskich, tak że żartobliwie przezwano wtedy tramwaj operetkowym. Kobiety przyszły dopiero później, kiedy pierwsi dobrowolni tramwajarze zostali też wcieleni do szeregów. W pewnym okresie było kobiet konduktorek — 130, a motorowych 95. Dziś pracują jeszcze jako konduktorki trzy kobiety. W chwili wybuchu wojny nadarzyła się tramwajom jedyna w swoim rodzaju gratka. Z Belgii szedł do Odessy tranzytem przez Lwów transport wozów tramwajowych, z których ostatnie trzy nie zdołały już dotrzeć do granicy. Władze wojskowe, potrzebując wagonu kolejowego do innych celów, kazały tramwaje wyładować i podarowały je wspaniałomyślnie miastu, by służyły do transportu rannych. Tak się też stało. Po wojnie przedstawiciel owej firmy przyjechał do Lwowa, miasto chciało mu zwrócić austriacki prezent, ale Belgijczyk nie kwapił się. Były to bowiem wozy przyczepne, niezbyt wartościowe, w dodatku porządnie zniszczone. Jeden z tych wozów służy dziś na Wałach jako budka do sprzedawania biletów każdego pierwszego. Drugim razem tramwaj zrobił dobry interes na pewnej firmie, która uparła się dostarczyć innych motorów, niż zamówiono, dlatego, bo jej inżynierowie lepiej rzekomo powinni byli wiedzieć od lwowskich, jakie motory się nadają. Kiedy transport przyszedł do Lwowa, inżynierowie z tramwajów triumfowali. Oni mieli bowiem rację i firma musiała dostarczyć takich motorów, jakie zamó-

wiono, tamte zaś pozostawiła po okazyjnej cenie, a tramwaj lwowski zastosował je do przedwojennych wozów.

Podczas wojny tramwaj ani razu nie przerwał pracy, nawet w dniu, kiedy wkraczały do Lwowa wojska rosyjskie. Dopiero w 1919 r., na skutek zniszczenia elekrowni przez Ukraińców, tramwaj przez pół roku był unieruchomiony. Zaznaczyć należy, że w walkach o Lwów, tramwajarze wystąpili jako jedna z najliczniejszych grup i męstwem swoim zdobyli powszechne uznanie. Żywy udział tramwajarzy w obronie Lwowa został też z uznaniem podniesiony w I. tomie Historii Obrony Lwowa. Cały tabor samochodowy M. K. E. składający się z 3 samochodów ciężarowych i 2 osobowych, oddany został do dyspozycji obrońców Lwowa.

Po wojnie tramwaje długo musiały się leczyć z ran zadanych gospodarką wojenną. Pierwszą inowacją było zniesienie w 1923 r. nazw literowych i zastąpienie ich cyframi. Jedyńka nazywała się przed tym ŁD (Łyczaków—Dworzec), dwójka KD, trójka ŁJ, czwórka UL itd. W 1925 r. zbudowano nową linię od Al. Focha do rogatki gródeckiej, a w pięć lat później przedłużono trasę do Bogdanówki. W tymże 1930 r. Pełczyńska dostała tramwaj. Kursowała tamtędy z początku 11-tka. W ogóle istniało kilka linii, po których powoli się ślad zaciera. Była więc piątka z dworca do żółkiewskiej rogatki, była szóstka z dworca przez Leona Sapiehy na Zieloną, a wracająca przez Łyczaków i siódemka odbywająca tę drogę w odwrotnym porządku, była też przez krótki czas 12-tka ze Szkoły Przemysłowej na Łyczaków, a kilka linii dzisiejszych inną nieco miało turę.

Teraz wszystko już się ustabilizowało, a nowe zmiany zaczęły się dopiero za rok, gdy miasto zdobędzie fundusze na założenie tramwaju na dworzec Lwów—Persenkówka i gdy się ułoży drugi tor na ul. Listopada. Wtedy zniesie się dzisiejszą czwórkę. Obecnie bowiem sprawa tak wygląda, że dwójka jest dochodowa na linii od dworca do Wałów. Stamtąd do Szkoły Technicznej jedzie prawie pusta i stanowczo nie opłaca się puszczać tam wozów z przyczepką. Czwórka znakomicie kalkuluje się na odcinku od Listopada do Wałów, a potem na Wysoki Zamek o wiele gorzej. Zresztą w obu wozach większość pasażerów zmie-

nia się na Wałach, względnie w okolicy Wałów. Dyrekcja projektuje więc złączenie obu kasowych odcinków „2” i „4”, aby utworzyć z nich jedną linię, wijącą się od dworca przez Gródecką, Legionów i Sykstuską na Listopada. Na tej trasie kursowałyby wozy podwójnie i ruch byłby częstszy, gdyż frekwencja, a nawet „ścisk” są zapewnione. Natomiast z obu deficytowych odcinków tych tramwajów zrobi się jedną wspólną linię, na której puszczoneby wozy pojedyncze i w terminach rzadszych. Ponieważ wóz kursowałby od Panoramy Racławickiej na Wysoki Zamek, czyli od jednej atrakcji turystycznej Lwowa do drugiej, linia ta byłaby zwłaszcza w lecie uczęszczana przez zamiejscowych gości, którzyby nawet z takiej trasy byli bardzo zadowoleni.

W planie dyr. Rusina jest też budowa nowych wozów*) we własnym zarządzie i to takich wozów, które byłyby i ładniejsze od nowych jedynek i wygodniejsze. Wszystkie dotychczasowe doświadczenia zostałyby tu wykorzystane. A doświadczeń ma Lwów sporo. Ma też w tej dziedzinie nie jeden tytuł do pierwszeństwa przed innymi miastami. Lwów wprowadził jako pierwszy w Europie dzięki prof. Rubczyńskiemu łożyska kulowe, najpierw zastosowano we Lwowie skośne koło zębate i wiele innych szczegółów mających swoją wagę dla fachowca. Ale i dla laika widoczne jest, że tak pięknych przystanków tramwajowych, jakie ma Lwów nie widać nie tylko w żadnym z miast polskich, ale też nigdzie za granicą. Lwowianin wie też, że bezpieczeństwo ruchu jest we Lwowie mimo spadzistych terenów bodaj największe, a dzieje to się, jak twierdzą zabobonni dlatego, bo po pierwszej katastrofie wozu nr 13, wóz ten natychmiast przemalowano i zaopatrzone cyfrą 14. Taksamo nie chciano wprowadzić linii nr 13. Raczej obejść tę cyfrę.

*) I choć w Paryżu właśnie w drugiej połowie sierpnia br. skasowano ostatnią linię tramwajową na przedmieściu, to we Lwowie tramwaj niewątpliwie ma przed sobą długi jeszcze żywot. Pomysł wyrugowania tramwaju i zastąpienia go autobusem jest wprawdzie dla wielu pojętny, ale realizacja tego pomysłu wymagałaby zbyt wielkich inwestycji. Zresztą jak długo Lwów nie jest jeszcze milionowym miastem, może sobie pozwolić na tramwaje.

I chociaż niejedyn lwowianin czasem mruknie, że tramwaj dzwoni dwa razy tak głośno niż trzeba, choć niejednego dziwi ostry i donośny sygnał dzwony do motorowego, choć często na skrętach serce się krajało, gdy tramwaj ze zgrzytem przejeżdżał, (teraz ustało to), to jednak zapomina się o tym, gdy gawędzi się z przemiłym i najmajestatyczniej w całej Polsce umundurowanym konduktorem, który nie tylko umie być uprzejmym po ośmiogodzinnym denerwującym spacerze na małej przestrzeni, ale potrafi też zastąpić najlepszy we Lwowie przewodnik i wszystko najlepiej wytłumaczyć. I niechaj młodzi tramwajarze, którzy teraz coraz częściej służbę po starszych, na emeryturę przechodzących kolegach, sztuki tej się rychło nauczą, bo należy ona do tradycyjnych już i najważniejszych obowiązków tramwajarza. Uśmiechać się zawsze, choć stojąco w ciągu jednego dnia odbywa on drogę 500 km, a w ciągu dwu miesięcy taką ilość kilometrów, ile wynosi długość wszystkich granic Rzeczypospolitej.

OŚWIETLIMY CAŁE WOJEWÓDZTWO

Teatr, będący na całym świecie poważnym czynnikiem kulturalnym, odegrał we Lwowie ponadto jeszcze dużą rolę jako promotor kultury materialnej. Teatr przyczynił się bowiem do założenia... „Zakładu Oświetlenia”. Gdy budowano nowy gmach teatralny, zastanawiano się, w jakie go wyposażać oświetlenie, a ponieważ wybór padł na zdobywającą popularność elektrykę, wyłoniło się następne pytanie, czy założyć oddzielną elektrownię, czy też wyzyskać siłę czynnej już elektrowni tramwajowej. Zdecydowano na wniosek śp. dyr. Tomickiego rozszerzyć zasięg działania istniejącego Zakładu Elektrycznego, by dostarczał prądu teatrowi oraz osobom prywatnym, zwłaszcza, że „wobec znacznego rozwoju elektrotechniki prywatne osoby lub towarzystwa mogłyby pod tym względem ubiec Gminę na jej szkodę”^{*)}.

W październiku 1900 oddano do użytku teatr i w tymże roku było już 6 odbiorców prądu. Elektryka tak się podobała lwowianom, że zakład, instalowany na maksymalną ilość 10.000 lamp elektrycznych, rozszerzył się w ciągu trzech lat do 19.000 lamp i wykazał za rok 1903 nadwyżkę 83.527 koron w dochodach.

Pionierską rolę w dziedzinie propagandy elektryki odegrały... kobiety. Światło elektryczne nie było w owych czasach białe, lecz kolorowe, przeważnie żółte, a przy tym światłe panie, szczególnie w wieku mniej więcej balzackowskim bardzo mile się prezentowały. Puder był wówczas o wiele mniej doskonały niż dziś, a fakt używania kosmetyków

^{*)} „Sprawozdanie Prezydenta król. stoł. miasta Lwowa z sześciolatniej działalności Reprezentacji miejskiej, Magistratu i Zakładów miejskich w latach: 1899, 1900, 1901, 1902, 1903 i 1904”, str. 8.

starano się raczej ukrywać, co przy świetle elektrycznym mogło się względnie udawać. Stąd popularność nowego rodzaju oświetlenia. Oczywiście, że były też inne przyczyny. Przede wszystkim, nareszcie można było otrzymać jasne oświetlenie mieszkania. Dzięki światłu elektrycznemu mieszkanie biedaka jest dziś lepiej oświetlone, niż w dawnych czasach królewskie pałace. W dawnych czasach nie raził brak dobrego światła wieczornego, bo i w dzień ciemno było w mieszkaniach, z chwilą jednak kiedy szyby ze szkła wpuściły do mieszkań autentyczną jasność słoneczną, kontrast nocnych ciemności pobudził uczonych do pomyslenia nad sztucznym światłem, doskonalszym od świec i oleju. Gazowa lampa wyprzedziła na Zachodzie elektryczną o trzydzieści pięć lat, a naftowa zaledwie o pięć lat. I gdy jeden z teatrów londyńskich uważał za stosowne drukować w 1810 na afiszu wielkimi literami „No gas used here” (tu nie używa się gazu), aby ściągnąć zwolenników lamp olejnych, obawiających się uduszenia gazem lub eksplozji, to w 1890 można było oglądać często ten sam napis przed londyńskimi lokalami, lecz wtedy miał on już inne znaczenie. Oznaczał, że gdy wszyscy używają j e s z c z e gazu, w tym lokalu wprowadzono j u ż światło e l e k t r y c z n e.

Z miast małopolskich najwcześniej, bo w 1895 zdobyły się na elektrownie Przemyśl i Przeworsk. Tarnopol uruchomił elektrownię w 1900, ale Warszawa dostała elektrownię dopiero w 1902, Wilno w 1903, Kraków w 1905, Tarnów w 1910, Rzeszów w 1912, Lublin w 1928 a Stanisławów w 1930.

Elektrownia lwowska powstała przy tramwaju, „kątem” niejako w 1893, kiedy zbudowano tramwaj i była jednym z jego działów, a jeden i drugi zakład podlegały III Departamentowi Magistratu.

Obecnie elektrownia, podobnie jak tramwaj, jest oddzielnym przedsiębiorstwem, obydwa podlegają wiceprezydentowi dr. J a n o w i W e r y Ń s k i e m u.

Nowa era nastąpiła dla elektrowni w 1907, kiedy to Rada Miejska uchwaliła kredyt 14 milj. koron na rozszerzenie sieci elektryczno-tramwajowej i budowę nowego zakładu^{*)},

^{*)} Więcej niż połowę tej sumy pochłonęły inwestycje tramwajowe.

zakład przy Wóleckiej bowiem okazał się niewystarczający. Instalacyj było już w 1907 roku 990, a żarówek w mieszkaniach ponad 30.892. Projekt rozszerzenia elektrowni przy Wóleckiej albo zbudowania nowej elektrowni przy Pełczyńskiej nie odpowiadał zadaniom i dlatego wybór padł na leżący za parkiem Stryjskim teren, który należał do miasta i stanowił część miejskiego folwarku „Persenkówka“.)

Elektrownia na Persenkówce spotkała się z uznaniem fachowców, którzy podkreślili, że zakład ten „może służyć za wzór dla wielu innych elektrowni na zachodzie Europy“. Aby jednak wzorowa elektrownia miała też odpowiednią ilość odbiorców, uchwaliła Rada Miejska w 1909 obniżyć cenę prądu za 1 kilowat-godzinę z korony do 60 halerzy. Obniżenie taryfy spowodowało gwałtowny przypływ konsumentów, których było już w następnym roku 5248.

Napływ zgłoszeń był nawet większy, niż przewidywano i dlatego w tymże roku Rada Miejska przyznała dalszy kredyt 6 mil. kor. na rozbudowę elektrowni. Wojna światowa powoduje przerwę w elektryfikacji miasta. Elektrownia, podobnie jak wodociągi, ucierpiała znacznie podczas walk z Ukraińcami. Dnia 6 stycznia 1919 artyleria ukraińska zniszczyła całkowicie halę maszyn. Straty wyniosły około 3 mil. zł. Prowizoryczny ruch w elektrowni wznowiono dopiero 9 maja 1919, ale odbudowa urządzeń trwała znacznie dłużej.

Elektrownia spełnia potrójne zadanie. Dostarcza prądu odbiorcom dla celów oświetleniowych, dostarcza prądu fabrykom i właścicielom warsztatów, a także zajmuje się oświetlaniem miasta. Teraz mamy 1797 lamp elektrycznych**), nie mówiąc o lampach gazowych. W 1918 świeciło

*) W owym czasie, tj. w 1907 kupiono od Zygmunta Jasińskiego i Ski za 90.000 koron dom na rogu Wóleckiej i Lenartowicza z przeznaczeniem go na dom administracyjny dla zakładów elektrycznych. Dziś mieści się tam zarząd tramwajów.

**) Kilka faktów, które wyglądają na curiosa: Publiczne oświetlenie ulic naftą było do 1. IX. 1907 wydzierżawione prywatnemu przedsiębiorcy. Dopiero w owym roku gazownia przejęła te agendy. Było wtedy 684 latarni naftowych. Pierwsze latarnie gazowe powstały we Lwowie w 1856. W czterdzieści lat później miasto było oświetlone 829 latarniami gazo-

na ulicach Lwowa 80 lamp elektrycznych, w 1926 — 86, w 1927 — 145, w 1928 — 281, w 1929 — 385, w 1930 — 459, w 1931 — 809, w 1932 — 1084, w 1933 — 1313, w 1936 — 1604. Lampy te mają moc 330 Kw, gdy w 1903 moc całego zakładu oświetlenia wynosiła 50 Kw.

Elektrownia jest najbogatszym przedsiębiorstwem miejskim. Majątek jej wynosi ponad 25 milj. zł, a zysku daje rocznie ponad 3 milj. Odbiorców prądu wciąż przybywa. Gdy w 1913 było ich 13.688, a w pierwszym roku powojennym — 21, 658, to w 1926 przekroczone już cyfrę 30.000 odbiorców. W trzy lata później przybyło dalszych 10.000 odbiorców, a w odstępach czteroletnich przybywało potem znów po 10.000, tak że dziś elektrownia ma już 62.968 klientów. Na zakłady przemysłowe odpada 2.500. Ilość sprzedanego prądu idzie w miliony.

Elektrownia, pozostająca pod kierownictwem inż. St. Kozłowskiego, zatrudnia 555 pracowników, w tym 165 umysłowych. Kobiet w zespole urzędniczym jest 58. Jak zwykle, tak i w tym roku nie zaniechano inwestycji. Urządzono więc nową chłodnię wodną dla chłodzenia wody do turbin i zamówiono dwa nowe kotły, oraz dwie turbiny.

Najpiękniejszym nowoczesnym budynkiem miejskim jest budynek administracyjny Miejskich Zakładów Elektrycznych, znanych powszechnie albo pod skrótem M. Z. E., albo też krótko jako elektrownia. W 1935 Rada Miejska uchwaliła wybudować nowy gmach przy Pełczyńskiej, a 7 czerwca 1937 podczas ogólnego krajowego zjazdu elektrowni budynek ten został przez ks. Arcybiskupa Dr Bolesława Twardowskiego poświęcony. Koszta budowy przekraczały pół milj. zł.

Ze elektrownia rozwija intensywną działalność inwestycyjną powszechnie wiadomo, ale mniej znany jest fakt, że elektrownia lwowska dostarcza prądu pod sam Przemyśl. Myśl stworzenia spółki dla elektryfikacji powiatów, położo-

wymi, z których 216 świeciło całą noc i 993 lampami naftowymi, z których przez całą noc świeciło tylko 177. Na Wałach Hetmańskich, które wtedy odgrywały rolę wytwornego korsa, znajdowały się 32 lampy naftowe.

nych w okręgu Lwowa wyłoniła się w 1932. Utworzono wówczas spółkę akcyjną p. n. „Zakład Elektryczny Okręgu Lwowskiego”, czyli w skrócie ZEOL. z kapitałem 2 milj. zł. Zadaniem spółki jest rozprowadzenie energii elektrycznej wyprodukowanej w siłowni M. Z. E. na Persenkówce do sąsiednich powiatów.

Sytuacja elektryfikacyjna bliższych i dalszych okolic Lwowa przed założeniem spółki była bardzo opłakana. Szereg letnisk w okolicy Lwowa pozbawiony był światła elektrycznego, a istniejące elektrownie w Żółkwi, Komarnie, Gródku Jagiellońskim i Janowie nie mogły już pokryć w całości zapotrzebowania prądu. Dworce kolejowe w odległości kilkunastu km od Lwowa pogrążone były w ciemności. W marcu 1932 r. została oddana do użytku publicznego pierwsza sieć rozdzielnicza w Zimnej Wodzie. Od tego czasu przyłączono do okręgu lwowskiego sześć sieci rozdzielczych, a sześć elektrowni (w Gródku Jagiellońskim, Komarnie, Żółkwi, Rawie Ruskiej, Jaworowie i Lubieniu Wielkim) skasowano. Przeszły one na pobór energii z elektrowni lwowskiej. Przez rozbudowę sieci powstało w okręgu 13 nowych zakładów przemysłowych, a w 22 zakładach napęd mechaniczny zamieniono na elektryczny. Osiem d o r c ó w kolejowych wprowadziło światło elektryczne.

Gdy w r. 1932 Zakłady Elektryczne Okręgu Lwowskiego dostarczyły 400.000 kWh, to w roku 1937 wzrosła ta cyfra do 2,569.000 kWh. Do końca roku ma nastąpić elektryfikacja powiatu rudeckiego, rawskiego i bobreckiego, zaś do roku 1941 powiatu kamioneckiego, przemysłańskiego i złoczowskiego.

Zamierzoną jest również budowa wielkiej stacji przetwórczej na terenach miasta Lwowa. Stacja ta, przetwarzając prąd z napięcia 30.000 woltów na napięcie 150.000 V. pozwoli przyłączyć okręg lwowski do sieci ogólnopaństwowej

Jedyna ciemna strona tego „jasnego” zagadnienia, jakim z natury rzeczy jest — sprawa elektryczności, — to nadmiernie wygórowane ceny prądu elektrycznego. Podobno jednak sprawą tą zainteresował się Zarząd Miejski,

SŁOWO O DOBROSTAŃSKIEJ

Odkręcając kran w kuchni, gospodyni nie ma potrzeby zastanawiania się, jakim to cudem zawsze o każdej porze dnia czy nocy znajduje się w wodociągu tyle wody, ile potrzebuje i zawsze wody o tym samym smaku, jakiego nie ma woda żadnego z wielkich miast. Lwów ma bowiem n a j l e p s z ą w o d ę, prawdziwie źródlaną, nie przepuszczoną przez żadne filtry i nie mieszaną z żadnymi dodatkami.

Każdy niemal artykuł, zanim dostaje się w nasze ręce, czy to będzie szynka krakowska, czy sukno bielskie, przechodzi przez tyle procesów produkcji, że gdybyśmy je dokładnie znali, kto wie, czybyśmy uznali wszystkie za estetyczne. W kuchni, względnie w pracowni, nie wszystko wygląda równie zachęcająco, jak na półmisku czy w sklepie. Gdyby mieszkańcy Warszawy wybrali się na miejsca, gdzie poddaje się wodę z Wisły filtrowaniu po raz pierwszy i drugi, napewno pomyśleliby, że lepiej tej wody wogóle nie pić. Ale we Lwowie dzieje się inaczej. Dzięki temu, że nie mamy pod nosem wielkiej rzeki, pijemy wodę tak doskonałej jakości, jak miejscowości podgórskie, bo czystą, niczym nie sfałszowaną i niczym nie zaprawioną wodę źródlaną. Bez filtrów i bez żadnego przerabiania woda ze źródeł w oddalonej od Rynku o 29 km Woli Dobrostańskiej i o 7.2 km dalej położonego Szklą, dostaje się do kranów wodociągowych w mieszkaniach lwowian. Jedyny to bodaj artykuł, którego „produkcję” możemy oglądać od pierwszej chwili, a nie wystawimy w niczym na próbę naszego zmysłu estetycznego. Z tej wody źródlanej, „smacznej”, jak żadna inna w wielkich miastach — Lwów słynie w całym kraju.

Dniem i nocą odbywa się za pomocą elektrycznych maszyn „popędzanie” wody, by płynęła nieprzerwanie żeliwnym rurociągiem o średnicy 60 cm do miasta. Apetyt na wodę lwowianie mają nie najgorszy. Dziennie zużywa się w mieście około 26 milionów litrów wody. Najmniej wody pochłaniają lwowianie w niedziele i święta, a najwięcej zużywa się jej w piątki i soboty, jako dni generalnych porządków domowych. Różnica między sobotą a niedzielą wynosi ok. 4 mil. l. Tak więc niedziela jest tym dniem, kiedy źródła mogą wypoczywać, bo wymaga się od nich kontyngentu około 15% mniejszego.

Zdaniem fachowców, lwowianie traktują wodę zbyt „nonszalancko”, uważając, że nie trzeba się wysilać, by używać jej racjonalnie. Jeden metr sześcienny, tj. tysiąc litrów kosztuje tylko 40 gr, czyli, że za grosza ma się 25 litrów wody — dlatego więc mierzyć i kran szczelnie zakręcać, zwłaszcza, gdy za wodę płaci gospodarz. Często ktoś ma zatarg z gospodarzem, dalejże więc puszczać mu wodę, by spływała do kanału bez potrzeby. Brak zmysłu oszczędności na tym odcinku groził w pewnym momencie poważnymi konsekwencjami. Zanosilo się na to, że zabraknie wogóle we Lwowie wody. Źródła w Woli Dobrostańskiej i Szkle dostarczają bez wysiłku po 33 mil. l. wody na dobę, a maksymalnie mogą jej dostarczyć 34,5 mil. l. Tymczasem przed dziesięciu laty zużywano dziennie ponad 32 mil. litrów. Wtedy płaciło się bowiem za wodę 5% opłaty komornego i nikt nie liczył, ile kran pracował. Rozrzutność była tak wielka, że — jak to sobie lwowianie zapewne jeszcze przypominają — zamykało się „z urzędu” wodę w godzinach popołudniowych i na noc. Gdyby nie ta „represja”, zużywano by wtedy do 50 mil. l. wody dziennie. Był to chwilowy środek zapobiegawczy, dopóki nie wprowadzono wodomierzy. Wprawdzie każdy wodomierz kosztuje wodociągi około 100 zł, ale efekt inowacji był znakomity. W pierwszym okresie zużycie wody spadło gwałtownie z 32 do 22 mil. czyli o jedną trzecią. Teraz jednak każdy rok przynosi wzrost zużycia wody o 5—8%, bo przybywają nowe kamienice w wodociągi zaopatrzone. W 1936 r. przeciętna za cały rok wynosiła 22 mil., w następnym roku cyfra ta wynosiła

już 24 mil., a w tym roku przeciętna przekroczyła cyfrę 26 mil. l. dziennie. W tym warunkach miasto musi się zabrać do budowy nowego wodociągu. Źródła pod Kamieniobrodem już odkryto i wypróbowano, a w przyszłym roku mają się rozpocząć roboty, które kosztować będą około 1,5 mil. zł. Kłopot z tym tylko, skąd wydestać pieniądze.

Zakład Wodociągowy jest wprawdzie bogaty, majątek jego w rurach, maszynach itd. przekracza 15 mil. zł, ale gotówka w kasie nie leży, bo Zakład nie jest obliczony na zysk; ma spełnić zadanie społeczne i zaopatrywać ludność w zdrową wodę, by nie było jak w dawnych czasach wypadków cholery i tyfusu wskutek zakażenia się niezdrową wodą studzienną.*)

Oczywiście, że pewien zysk Zakład daje, w roku ubiegłym Wodociągi wpłaciły do kasy miejskiej 60.000 zł, ale nie zapomnijmy, że sprowadzanie wody także coś kosztuje, a bez administracji obejść się nie można. Wodociągi zatrudniają ponad 260 pracowników, w tym około 60 pracowników biurowych.***) Personal biurowy mógłby być znacznie mniejszy, gdyby odbiorcy wpłacali skrupulatnie należności. Choć Lwów ma najtańszą wodę (Warszawa bierze o kilka groszy więcej, Wilno złotówkę za 1 m³, a Drohobycz 1,20 zł), to jednak wielu właścicieli realności płaci opieszale, po licznych upomnieniach, często nawet egzekucjach. Tym ludziom wydaje się, że skoro woda jest artykułem pierwszej potrzeby, a zamyka się ją tylko w wyjątkowych okolicznościach, mogą zwlekać z opłatami. Skutek jest ten, że gdy elektrownia np. nie ma z inkasowaniem opłat większych kłopotów, to Zakład Wodociągowy musi zatrudniać specjalny personal dla prowadzenia kartoteki, kto i ile jest winien, dla wysyłania przypomnień itd. Ciekawe jednak, że w innych wielkich miastach opłaty za wodę wpływają regularnie, ale widać w tej dziedzinie Lwów ma smutną tradycję.

*) Jeden z dzisiejszych dygnitarzy wodociągowych przeżył w młodości sam tyfus po napiciu się wody bakteriologicznie zanieczyszczonej.

**) Pomijam zupełnie dział kanalizacji, który w tym roku przeniesiony został z III Wydziału do Zakładu Wodociągowego, a który zatrudnia około 400 osób.

Powszechnie wiadomo, że Lwów miał wodociągi z dawien dawna. W pierwszej zachowanej miejskiej księdze rachunków spotykamy już wydatek na wodociągi w 1404 r. Osobną kasę wodociągową założono, po długich staraniach, dopiero w 1665 r. „Dyrektor” wodociągów zwał się „rurmistrzem”, a pensja jego wynosiła niewiele ponad 2 zł tygodniowo, prócz drzewa na zimę i dodatków. Dwaj jego pomocnicy mieli pensję o połowę mniejszą. Woda doprowadzona była do stu kamienic, ale rajcy i funkcjonariusze miejscy, a także organista nie płacili za wodę. Takich „uprzywilejowanych” domów było około 15. Jednorazowe doprowadzenie wody kosztowało 21 zł i 28 gr, a opłata roczna od kamienicy 1 zł. Opłatę tę, zwaną rurnem, ściągano przed Zielonymi Świątkami. Specjalne opłaty za wodę pobierano od tych mieszczan, którzy trudnili się browarnictwem i miodosytnictwem.

Funkcja rurmistrza była bardzo odpowiedzialna. Przede wszystkim zależało miastu na utrzymaniu w tajemnicy „miejsca cugów, albo krynicy, z których idzie woda do miasta”. Rurmistrz zobowiązywał się do tego pod przysięgą, a tekst takiej przysięgi*) znajduje się w aktach Archiwum Miejskiego, przebogatej skarbnicy do poznania dziejów dawnego Lwowa, nad którym to skarbem czuwa wybitny naukowiec doc. dr Karol B ad e c k i, dyrektor Archiwum Miejskiego. Wodociąg ówczesny był względnie prymitywny. Drewnianymi, a potem żelaznymi rurami doprowadzano wodę ze źródełek, bijących u stóp wzgórz, okalających miasto. W miarę rozrastania się miasta, woda ta nie wystarczała. Zaczęto się poszukiwanie nowych źródeł, aż wreszcie w 1896 r. postanowiono założyć nowoczesny wodociąg.

Dnia 9 marca 1901 r. oddano uroczystość do użytku nowy wodociąg. W czasie uroczystości otwarcia trysnęły z otwartych hydrantów na pl. Mariackim pierwszy raz słu-

*) Z uznaniem podnieść wypada, że w poczekalni dyrektora Zakładów Wodociągowych, inż. Benedyktowicza, znajduje się fotograficzna odbitka przysięgi rurmistrza z 1635 r. i szereg litografij, przedstawiających fragmenty dawnego Lwowa. Fotografie te umieszczono w poczekalni, bo w gabinecie nie miałyby już tego propagandowego waloru.

py wody na wysokość kilku pięter. Kierownictwo Zakładu objął inż. Aleksandrowicz, który przedtem jeszcze wyjechał za granicę z ramienia Gminy, celem przestudiowania problemu wodociągowego. Od tragicznej śmierci śp. inż. Aleksandrowicza w 1934 r. dyrektorem Zakładu jest jego długoletni współpracownik inż. Bogdan Benedyktowicz.

Może to kogoś zdziwi, że gdy Zakład skarży się na marnotrawstwo lwowian i doradza im oszczędzanie wody, miasto pierwsze, w sposób dla wszystkich widoczny, postępuje inaczej i marnuje ogromne ilości wody. Nie mam na myśli wody, używanej do skrapiania ulic, co jest koniecznością, ale wody, spływającej nieustannie z licznych studzien w śródmieściu. Niejednego fakt ten irytuje. Więc jak że — mówią — woda leje się w dzień i noc, a Magistrat tym się nie przejmuje? Tak myślą wszyscy poza fachowcami i nieliczną grupą osób ze sprawą tą obeznanych. W rzeczywistości bowiem marnotrawstwa nie ma. Złe by było i miasto poniosłoby duże straty materialne, gdyby ta woda nieustannie nie spływała. Woda ta nie pochodzi bowiem z wodociągu miejskiego, ale ze starych wodociągów, przenoszących wodę z różnych źródeł za miastem.

Kiedy przeprowadzono nowe instalacje, zbyt gorliwi nowatorzy zasypali mnóstwo studzien, by zmusić ludność do korzystania z wodociągów i w ten sposób dużo źródeł przepadło, niektóre źródła skierowano do kanałów, co zresztą miało swoje uzasadnienie, ale pewne źródła pozostały, biją dalej i produkują około miliona l. wody na dobę. Woda spływa ze źródeł starymi drewnianymi rurami z przed stu lat, a gdyby tej wodzie nie pozwalano wypływać, stare rury zepsułyby się, popękały, w ziemi pozamarzały, i w ogóle woda byłaby niezdatna do picia, tak samo jak niezbyt przyjemna w smaku jest woda z wywierconych ostatnio studzien, bo się jej nie używa. Tak więc, w tym wypadku nie ma marnotrawstwa, a jest natomiast celowe wyzyskanie źródeł, które się ostały.

Jednym z najważniejszych źródeł jest Węglińskie na Pohulance. Komora zbiorcza znajduje się w kamiennym budynku, zwanym „brensztube”, którego osobliwością jest wyrzeźbiona nad wejściem w kamieniu ...syrena. Jedyna to

syrena, jako godło, we Lwowie. Węglińskie źródło zaopatruje w wodę cztery fontanny na Rynku dokoła Ratusza. Kiedyś, przed pięćdziesięciu laty, wodociąg węgliński prowadził ulicami Pohulanki, Kochanowskiego, Sakramentek, Piekarską, Czarnieckiego i Ruską, na Rynek do Ratusza, a stamtąd w ul. Grodzickich, Ormiańską, Krakowską itd. Był też drugi, równolegle założony Wodociąg Węgliński, który dopiero na Czarnieckiego szedł inną trasą przez Wały Gubernatorskie na Skarbkowską, pl. Benedyktyński i pl. Krakowski.

Studnia u wylotu ul. Kochanowskiego i Piłsudskiego otrzymuje wodę z tzw. zbiornika Gromodowskiego w ul. Kochanowskiego, którego źródło bije w ul. Torosiewiczza (pod domem nr 7). Z tego wodociągu, zwanym wodociągiem Laskowskiego (tak bowiem dawniej zwała się ul. Torosiewiczza), mieli wodę mieszkańcy Zielonej, Batorego, Akademickiej i ulic sąsiednich. Dziś to źródło „pracuje” dla jednej tylko studni.

Najwięcej „odbiorców” ma źródło Wuleckie. Są nimi studnie, względnie baseny przy ul. Kopernika koło zakładu św. Łazarza (dokoła studni dwa lwy), na pl. Dąbrowskiego, rogu Małeckiego i Zimorowicza, oraz Ossolińskich. Wodociąg ten odgrywał kiedyś decydującą rolę, zaopatrywał bowiem w wodę mieszkańców ul. Kopernika, Leona Sapiehy, Sykstuskiej, Słowackiego, Legionów, pl. Gołuchowskich, Szpitalnej, Kazimierzowskiej i ulic sąsiednich, a jedna odnoga szła nawet na Boimów i Sobieskiego.

Koło sądu przy ul. Batorego na studni widnieje ostrzegawczy napis „Woda nie do picia”. Woda ta pochodzi ze źródła Mariackiego, wytryskającego pod domem nr 82, przy ul. Kochanowskiego.

Z parku Stryjskiego szła woda do studni na rogu ul. Zyblikiewicza i pl. Bolesława Prusa. Podczas budowy nowej nawierzchni, przed rokiem, studnię tę zasklepiono, gdyż przewody popękały i nie można było ich wtedy naprawić. Zmieniono więc bieg wody, a w najbliższym czasie „skonfiskowana studnia” znowu będzie zwrócona.

Interesujące jest pochodzenie wody w fontannie przy figurze Matki Boskiej na pl. Mariackim. Wody dostarczają

tam wyjątkowo Zakłady Wodociągowe, a motorek elektryczny, na miejscu urządzony, kieruje wypływającą wodę z powrotem w górę, tak że ta sama woda wędruje bezustannie tam i z powrotem. Ponieważ woda paruje, więc co kilka dni funkcjonariusze Zakładu Wodociągowego doglądają basenu, dodając wody. Elektryczny motorek zaopatruje elektrownia w prąd za darmo.

Wodociągów było z początkiem XX wieku, a więc na rok przed uruchomieniem Woli Dobrostańskiej, szesnaście, ale nazwy ich nic już dziś nie mówią i dlatego wyliczanie ich byłoby zbędne. Służbę wodociągową stanowiło wówczas 4 rurników i jeden studzienny. Wodociągi podlegały III Departamentowi.

Zarząd Wodociągów mieścił się początkowo w gmachu Pogotowia Ratunkowego na Podwalu i w starej rzeźni przy Kuszewicza. Dopiero w 1906 r. kupiono grunta Stadtmüllera na końcu ul. Zielonej, ale ze sprawozdania Prezydium dowiadujemy się, że władze miasta byli z tej transakcji niezadowoleni, co wyrazili w słowach następujących: „odległość tego miejsca od centrum miasta będzie utrudnieniem dla interesowanych stron, a także funkcjonowanie pogotowia pozostawiać może wiele do życzenia. Jakkolwiek dobroć wyboru miejsca dla gmachu wodociągowego nasuwa pewne wątpliwości, to jednak potrzeba wybudowania tegoż staje się coraz gwałtowniejsza...”*) Nowy gmach oddano do użytku w 1912 r.

Roczne sprawozdania dają obraz rozwoju Zakładów Wodociągowych. Pod koniec 1904 r. było już do sieci wodociągowej przyłączonych 3.755 kamienic, w 1907 r. liczba ta wzrosła do 4.422, a w 1910 r. wewnętrznych domowych urządzeń wodociągowych było 4.842. Dziś około 7.600 kamienic ma już wodociągową wodę.

Studzien, z których się przy źródłach czerpie wodę jest 16, gdy w 1906 r. było ich tylko 2. Wszystkie stacje pomp zelektryfikowano w ostatnich latach. Rurociąg z Woli Do-

*) „Sprawozdanie Prezydenta król. stoł. miasta Lwowa z trzyletniej działalności Reprezentacji miejskiej, Magistratu i Zakładów miejskich w latach 1905, 1906 i 1907”, str. 60.

brostańskiej do Lwowa ma 35 km długości, po drodze jednak przetłacza się jeszcze tę wodę w Wielkopolu i Karaczynowie. We Lwowie ciężką bywała w dawnych latach praca Pogotowia. Dużo kłopotów sprawiał wodociągom — tramwaj. Prąd elektryczny „przeciekał” bowiem i dostawał się przez szyny do zbiorników. Pod wpływem prądu z przewodu robiła się papka. Żelazo miękło na skutek prądu elektrycznego tak dalece, że można je było krajać nożem. Oczywiście, że w takim miejscu zbiornik pękał. Odkąd szyny tramwajowe są spawane, wypadki zmiekczenia rur pod ziemią już się nie zdarzają. Dla rur najlepsza jest temperatura „nijaka”. Silne mrozy, tak samo jak wielkie upały czy długotrwałe deszcze — szkodzą przewodom.

Miejskie Zakłady Wodociągowe, które za trzy lata obchodzić będą 40-lecie swego istnienia, to jedno z tych urzędów miejskich, bez których obejść się prawie niepodobna. Był jednak niedawno taki okres, że lwowianie musieli sobie przypomnieć stare studnie*), bo chciano mieszkańców zmusić do wymarcia z pragnienia. Wypadek ten zdarzył się 26 grudnia 1918. Wojska ukraińskie, wyrzucone ze Lwowa, wstrzymały w dniu 26 grudnia ruch pomp w Woli Dobrostańskiej, a 19 marca, uciekając przed wojskami polskimi, ekrażytem rozsadziły i zniszczyły trzeci agregat pompowy w stacji pomp w Woli oraz budynek maszynowy. Dwa agregaty zostały uratowane tylko dzięki temu, że miny nie wybuchły z powodu zamknięcia lontów. Dwieście pięćdziesiąt kg ekrażytu, ułożonego przez Ukraińców, zdjęto z innych maszyn. Przez 105 dni mieszkańcy Lwowa pozbawieni byli wody, ale okazało się, że brak wody w niczym nie wpływał na stan moralny mieszkańców. Zniszczenia w Woli Dobrostańskiej przyniosły miastu tylko szkody m a t e r i a l n e, ale moralnych szkód n i e było.

Lwów ma mocne nerwy i na wszelkie niespodzianki z a w s z e jest przygotowany.

*) W krytycznych tych dniach korzystano we Lwowie z 62 studzien ulicznych, pompowych, żelaznych, 27 wytrysków na starych wodociągach grawitacyjnych, 156 studzien prywatnych i 17 studzien w budynkach rządowych.

M A J W P A R K A C H

Lwów, miasto upośledzone pod względem ilości fabryk, góruje w innej dziedzinie nad wszystkimi bez wyjątku wielkimi miastami Polski. Lwów ma najwspanialsze i najliczniejsze fabryki świeżego powietrza, a mianowicie parki, skwery, zieleńce, kwiaty i drzewa przydrożne w liczbie przewyższającej nawet normy, ustalone przez higienistów. Warszawa, Łódź i pozostałe centra starają się teraz dopiero ogromnym nakładem pieniędzy stworzyć u siebie odpowiednie dla wielkiego miasta obramowanie zieleni, co we Lwowie realizuje się etapami od szeregu lat.

Wielkim szczęściem Lwowa jest jego położenie terenowe. Wprawdzie już w starożytnym Egipcie doceniano wartość parków w osiedlach, ale średniowieczna Europa nie mogła sobie na ten luksus pozwolić. W ogrodzonych murami miastach nie było miejsca na drzewa, czy parki. Każda piędź ziemi miała wielką cenę jako plac budowlany. Zresztą prawdę mówiąc, warownie średniowieczne były stosunkowo niewielkie, a okalały je zieleń i lasy. Miejscem spacerów we Lwowie i innych miastach były w pogodne wieczory wały forteczne, które spełniały znakomicie rolę korsa.

Stopniowo Lwów rozszerzał swój stan posiadania, lasy karczowano, ale, na szczęście, jary dzisiejszego parku Kilińskiego były wtedy zbyt od miasta odległe, a teren tak fallisty, pełen fantastycznych, łamanych linii, że nie zabudowano tego obszaru. Było dosyć przestrzeni na równinie. Dopiero znacznie później zorientowano się, że drzewa w większej ilości obok siebie rosnące powinny stać się parkami.

Gdy mówi się o parku, lwowianin ma na myśli zwykle park Kilińskiego albo Kościuszki. One skupiają na sobie najwięcej uwagi, chociaż nie są jedynymi.

Park Kilińskiego założony przed 59 laty zajmuje wyjątkową pozycję nie tylko jako najpiękniejszy publiczny park naturalny w całej Polsce, ale i jako jeden z najpiękniejszych w Europie. Głęboko wcięte parowy i jary, stożkowate wzgórza i strome spadzistości — oto co nadaje mu specyficzne oblicze, nie dające się porównać z najwspanialszym parkiem sztucznym. Takiej konfiguracji terenu, jak przy Stryjskiej nie wymyśliłby najbardziej nawet pomysły artysta. Zajmując przestrzeń około 80 morgów, park ten tworzy ze swoimi 40.000 drzew wielką zieloną plamę na południowym krańcu Lwowa, który dzięki niemu ma najlepsze powietrze. Dla zwolenników sielskich nastrojów park wraz z przylegającym doń Placem Powystawowym ma jeszcze ten walor, że można tam w wieczory majowe posłuchać koncertu żab, atrakcji w wielkim mieście prawie że nie spotykanej i stąd dla wielu bardzo miłej i romantycznej. Kiedyś był w tym parku mały zwierzyńiec, a to sarna, lis, wilk i orzeł. Dziś zostały ptaki i nieliczne żaby.

Pięć razy mniejszy jest park Kościuszki. Położony na wprost uniwersytetu, park ten ma też odpowiednio kulturalny wygląd. Dolna część ogrodu robi wrażenie umiejętnie pielęgnowanego parku angielskiego.

Ze wszystkich lwowskich parków ten ma najbogatszą przeszłość. Jedna z mieszczkańskich rodzin zapisała w XVI wieku teren Jezuitom, którzy założyli tu folwark. Po kasacie zakonu Józef II podarował ogród miastu, ale ówczesni władarze nie wiedzieli, co z tym prezentem począć. Po kilku latach rozterki sprzedano go rzutkiem kawiarzowi Hechtowi, który oczyścił park, urządził go na sposób francuski i zbudował kilka pawilonów, a także restaurację jako punkt zborny elity kulturalnej i majątkowej. Franciszek I podczas pobytu we Lwowie był uroczystie podejmowany w tej właśnie restauracji, a stała ona w miejscu dzisiejszego budynku uniwersyteckiego. W tym gmachu mieściła się potem pierwsza siedziba „Sokoła”.

Nazwy miał ten ogród stosunkowo liczne. Przed 70 laty zwano go ogrodem Miejskim, przed 50 laty mówiono o nim jako o ogrodzie Pojezuickim, przed wojną ustaliło się określenie „Ogród Jezuicki”, a od 1917 r. oficjalna jego nazwa

brzmi: „Ogród Kościuszki”. Prócz nazwy miał ogród otrzymać i pomnik bohaterskiego Naczelnika, ale jak dotąd, w ciągu 21 lat, poza słowa się nie posunięto.

Dzisiejszą osobliwością ogrodu są m. in. liczne drzewa iglaste, które mają tę zaletę, że przez cały rok paradują w swej zielonej szacie, a nadto dostarczają żywicznych, czy — jak kto woli — balsamicznych woni. Niestety, z drzew iglastych tylko sosna czuje się dobrze, świerk natomiast z trudem wchłania zepsute powietrze wielkiego miasta, ciężko przetrawia dwusiarczan węgla, obficie z kominów się ulatniający i po 30 latach zamiera. Do dwudziestego roku trzyma się jeszcze jako tako, ale potem zaczyna chorować, trapią go różne pasorzyty i w żaden sposób nie rozwija się tak, jak jego rówieśnicy w Karpatach. Umyślnie wspominać o tym, bo cóż dopiero ma mówić człowiek, który całego życia w parku nie spędza, a wciąż wdechuje powietrze lwowskie? Całe szczęście, że, w sposób dla oka niewidzialny, w górnych warstwach nad ziemią odbywa się nieustanny proces oczyszczania zepsutego powietrza, przerabiania go i mieszania jakąś potężną, a przed oczyma naszymi ukrytą warząchwią.

Park Kościuszki może się poszczycić najstarszymi drzewami. Mamy tam dęby-weterany, liczące po dobrych 120 lat. Inne drzewa są w różnym wieku.

Jako las najstarszy jest park Żelaznej Wody. Prawie wszystkie drzewa: buki, graby, jawory, brzozy i olchy mają tam po 90 lat, są więc o wiele starsze od drzewostanu w innych parkach. Żelazna Woda jest najmniej odwiedzana z powodu odległości, ale powietrze tam bodaj najlepsze, a charakter leśny najwierniej zachowany. Charakter leśnowypoczynkowy ma też 40-morgowy park na Wysokim Zamku. Przed 102 laty zasadzono tam pierwsze drzewa. Nad miastem unosił się do owego czasu brzydki, bezleśny stok, na którym kiedyś stał zamek warowny. Piaszczysta góra robiła ponure wrażenie. Dziś inaczej. Wysoki Zamek uzyskał jeden z najcenniejszych skarbów Lwowa — kopiec Unii Lubelskiej — dzieło patriotycznych Lwowian wszystkich stanów, a kopiec opasany jest wspaniałą zielenią. Wysoki Zamek góruje i króluje nad Lwowem, jak władca w peł-

ni zasłużonego majestatu. Zna go każdy lwowianin, odwiedza go każdy turysta i miłuje chociaż nazbyt może w godzinach lekcyj szkolnych, młodzież gimnazjalna.

Młodszy wiekiem i mniejszy obszarem jest Park Łyczakowski, fabryka świeżego powietrza we wschodniej części miasta. Park ten o charakterze wybitnie dzielnicowym, zwany dziś Parkiem Głowackiego, założony w 1884 r. na piaszczystych wydmach, obejmuje 15 morgów i cieszy się wielką frekwencją. Łyczakowianie doceniają jego rolę. Park Teofila Wiśniowskiego, najmniejszy i najmłodszy ze wszystkich, założony dopiero w 1895 r., to właściwie wielki skwer wypoczynkowy dla mieszkańców Kleparowa i okolicy. W naszych już czasach znikł rezerwoar zieleni Debry Wuleckie. Dom Sierót, przedzielił je na dwie części. U góry za Korpusem Kadetów pozostała tzw. Dubsówka, a w okolicy Kadeckiej i Pełczyńskiej mamy znów Lasek Kadecki, łączący się z Parkiem Kilińskiego.*)

Lwowian można podzielić na trzy grupy: entuzjastów parków, miłośników zieleni i wreszcie obojętnych na skarby przyrody, a nawet jej wrogów. Pierwsi korzystają z każdej okazji, by poddać się estetycznym emocjom w parku. Udają się tam często rano przed pracą biurową, a panie i emeryci spędzają w parku niejedną godzinę przedobiednią, woląc pobyt wśród zieleni niż w kawiarni. W południe przybywa nowa publiczność. Na wózkach i o własnych siłach, pod czujną opieką, wkracza armia najmłodszych obywateli, okupując dla siebie na kilka godzin park. Najradośniejsze to chwile dla dziecka i najmilsze wspomnienia na całe życie. Po-

*) Zarząd Miejski opracowuje szczegółowy plan zabudowy i rozbudowy miasta, w którym uwzględnia się trzy najważniejsze funkcje życia ludzkiego tj. pracę, mieszkanie i wypoczynek. Myślą przewodnią tego planu jest — jak pisali dr Doliński i dr Ćwikliński w „Polskiej Gazecie Lekarskiej” — zbliżenie mieszkańca miasta do przyrody, zapewnienie mu jak największej ilości czystego powietrza, światła słonecznego i wprowadzenie zieleni lasów i pól z poza granic miasta możliwie głęboko w centrum jego organizmu. W tym celu przewiduje się odpowiednią ilość parków, boisk sportowych, ogrodów publicznych, alei, promenad i zieleńców. W planie przewiduje się na każdego mieszkańca po 4—6 m² urządzonych zieleni parkowej, ok. 13 m² skwerów i alei, 6—7 m² ogródków działkowych oraz 4 m² boisk i innych urządzeń sportowych.

południu wracają do parku mieszczanin i urzędnik, a częstym gościem staje się też od jakich czterech lat robotnik. Tak jest. Robotnik lwowski zrozumiał, jakim bezcennym rezerwoarem świeżego powietrza jest park i coraz częściej tu zagląda, zwłaszcza w niedziele i święta.

Dotychczas robotnik uznawał tylko Wały Hetmańskie, które podobnie jak Wały Gubernatorskie, powstały na miejscu dawnych obwarowań miasta. Pod pomnikiem Sobieskiego, urzęduje w godzinach rannych w dniu powszednie nieoficjalna giełda bezrobotnych. Schodzą się, wymieniają opinie, omawiają sprawy prywatne i, jak można, szukają pracy.

Mimowoli nasuwa się porównanie ze starożytnym Rzymem, czy Grecją, gdzie życie publiczne koncentrowało się na rynku. Tam retorowie wygłaszali swe przemówienia, poeci recytowali wiersze, politycy werbowali zwolenników, a człowiek prywatny nawiązywał kontakty towarzyskie.

We Lwowie funkcję tę w odniesieniu do bezrobotnych spełniają dziś Wały Hetmańskie. W niedzielę schodzi się tam inna publiczność, budowniczości, murarze i pracownicy pokrewnych zawodów. W małym mieście park spełnia wobec wszystkich rolę kawiarni, we Lwowie jednak sprawa ta nie jest prosta i łatwiej odnaleźć się w kawiarni, gdzie jest telefon, niż w parku, w którym głos przewodzi tylko powietrze, a nie specjalnie montowane druty.

Miejsca spacerów, podobnie jak parki, podlegają też prawom mody. Kiedyś, przed stu laty, elegancki Lwów zwykł był używać przechadzki w przepysznych alejach ogrodu Jabłonowskich, do czasu dopóki w 1832 r. rząd austriacki nie nabył pałacu Jabłonowskich i nie przerobił go na koszary wyciąwszy uprzednio ogród. Sporo spacerowiczów pociągał w tych czasach, kiedy park Kilińskiego jako taki nie istniał, Ogród Pojezuicki, który dziś zdegradowany został właściwie do roli pasażu, do parku komunikacyjno-wypoczynkowego. W owych czasach stare drzewa tam wycięto i zasadzono młode, a restauracja parkowa słygnęła w wytwornych sferach z wysmienitej kawy. Najulubieńszym wszakże miejscem przechadzki dla pań — czytamy w pamiętnikach z owych czasów — były Wały Hetmańskie. Wśród drzew pobudowano tam drewniane budki, w których sprzedawano

latem lody. Zwolennicy samotnych spacerów wybierali się na Lonszanówkę, albo do arsenału Sieniawskich czyli dzisiejszego pałacu Baworowskich, przy ul. Ujejskiego, która wtedy leżała na peryferiach. Stamtąd roztaczał się malowniczy widok na 50-tysięczne miasto, w kotlinie rozbudowane. Dziś Wały Hetmańskie wyrugowała Akademicka. Zato od pewnego czasu zaawansował na korso niedzielne... Rynek. Spacerują tam służące i żołnierze, którzy zresztą wypełniają też w niedziele prawie bez reszty Park Kościuszki.

Gdy mówimy o zieleni, nie wolno pominąć skwerów i drzew wysadzonych przy drogach. W 1906 r. tylko 61 ulic i placów wysadzonych było drzewami, a obecnie już jedna trzecia wszystkich ulic Wielkiego Lwowa ma drzewa. Ulice zadrzewione zajmują przestrzeń ponad 80 km, a drzew rośnie przy nich 18.517. W tym roku wysadzono 2.000 drzew.*) Inspektor Śmiciński, wielki miłośnik zieleni, prezes Towarzystwa Ogrodniczego we Lwowie pracuje nieustrudzenie, mając do pomocy 500 robotników, nad nadaniem miastu radosnego, estetycznego i dla zdrowia nieodzownego oblicza. Wysadzono też $\frac{1}{4}$ miliona kwiatów szlachetnych, a to begonij, paciorecznika, salwii, skarletów i koleusów. Samych bratków idzie rocznie na upiększenie miasta 120.000.

O parkach lwowskich, które nieraz już zostały w literaturze pięknej uwiecznione, możnaby szeroko i długo gawędzić. Każdy z nich ma swoje czasy rozkwitu i upadku, swoje cechy lokalne, zakamarki i tajemnice zazdrośnie strzeżone. Niezależnie jednak od tych problemów, jedno nie będzie dla nikogo ulegało wątpliwości: takich parków nie ma nigdzie w Polsce. Lwowianin rzucony w inne strony, nigdy nie zapomni uroku zieleni lwowskiej. I chociaż w tym roku maj, miesiąc słowików i parków tylko w ciągu tygodnia dopisał, to jednak pogoda potym się odmieniła, zwracając miłośnikom ruchu na świeżym powietrzu z nawiązką to, co przepadło w zimnych i deszczowych dniach majowych.

*) Jedną słuszną pretensję mają Lwowianie. Wycięto drzewa cienie i zasadzono topole, które robią wprawdzie na Kadeckiej czy Akademickiej piękne dla oka wrażenie, ale zato zamieniły te ulce na Saharę, gdzie najmniejszego nie ma cienia.

OKUPUJEMY NOWE OBSZARY

W Warszawie spotyka się na każdym kroku zziębłych panów z teczkami w rękach, w Łodzi i na Górnym Śląsku wiecznie dymiące kominy głośzą wszystkim nieustającą poezję pracy, ale we Lwowie jedynym przemysłem dla oka dostępnym są rusztowania nowych budynków. To też naprawdę przemysł budowlany jest bodaj jedynym, a w każdym razie najpoważniejszą gałęzią zarobkową we Lwowie. W sezonie pracuje w przemyśle budowlanym do 15.000 robotników, majstrów i rzemieślników. Tamtego roku zamieniono w kamienice 60 milionów cegieł, w rekordowym dla rozbudowy miasta 1928 roku poszło nawet 80 milionów, a w ogóle od chwili odzyskania Niepodległości w ciągu 20 lat użyto we Lwowie do budowy domów 600 mil. cegieł.

Imponuje nam, i słusznie, gigantyczny rozwój Gdyni, zachwycamy się teraz nieźrównaną rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego, a jednak nie ubliżając tym ośrodkom, ani nie pomniejszając znaczenia ich rekordowego tempa rozrostu, stwierdzić trzeba, że i Lwów w ostatnich latach zmienił swoją skórę. Sto lat temu pisał Ludwik Jabłonowski o Lwowie jako o brudnej i niepokażnej mieścinie, a dziś dla nikogo chyba nie ulega wątpliwości, że Lwów jest jednym z najpiękniejszych miast w Polsce. Po wojnie Lwów rozrósł się na wszystkie strony i ogromnie wyprzystojniał. Dostał nowoczesne kamienice, piękne wille, całe osady urzędnicze i robotnicze, a Magistrat głowi się jakby to wydestać możliwie najwięcej pieniędzy z funduszy publicznych na pożyczki dla tych wszystkich, którzy mieliby ochotę stworzyć sobie własny dach nad głową. W ostatnich 7 latach we Lwowie przybyło ok. 30.000 nowych izb mieszkalnych, a w ogóle po wojnie dostaliśmy jedną czwartą nowych mie-

szań. Sprawiedliwość każe jednak przyznać, że w tej dziedzinie prześcignęły nas Kraków, Warszawa i Katowice, które po wojnie jeszcze bardziej się rozbudowały.

W pierwszym okresie powojennym budowano we Lwowie nie tylko mało, ale i **źle**. Z punktu widzenia urbanistycznego dopuszczono się sporej ilości grzechów i dopiero w ostatnich dwu latach skandale te ustały. Wydział III. zdobył się nareszcie na plan regulacyjny i przestudiowanie problemu rozbudowy miasta.

W tym roku ruch budowlany zaczął się późno. Prócz kamienic prywatnych, buduje się też kilka większych gmachów, m. in. laboratoria Politechniki, budynek Polskiego Towarzystwa Historycznego, kościół im. św. Wincentego a Paulo, dom Funduszu Kwaterunku Wojskowego, klinika chirurgiczna, budynek jednego z zakładów weterynarii itd.

Według spisu ludności w 1931 r. mieliśmy we Lwowie 13.744 budynków mieszkalnych, ale od tego czasu przybyło już ponad 2.000 nowych kamienic. Kiedyś, przed 50 laty, kiedy w ciągu 25 lat przybyło 1.181 domów, ludzie nie mogli wyjść z podziwu i w 1894 r. pisano: „Kto widział Lwów przed 20 laty nie poznał by go w kształcie dzisiejszym, bo przybyła mu jedna trzecia nowych domów”. Dziś, gdy od czasu wojny Lwów dostał jedną czwartą nowych domów, wszyscy uważają ten fakt za objaw normandy i nawet wołają, że to mało.

Ruch budowlany byłby większy i mógłby zaspokoić wszystkich, gdyby kredyty budowlane przeznaczane były w dawnych ilościach. Czasy, kiedy Lwów dostawał 11- czy 9 milionów zł na pożyczki dla Komitetu Rozbudowy Miasta należą niestety do przeszłości. I to jest może jedna z przyczyn drożyzny mieszkań. Jedną z instytucji użyteczności publicznej każe sobie płacić w swoich domach za pokój bez kuchni 80 zł, a za te pieniądze można w Poznańskim dostać trzy, a nawet cztery pokojowe mieszkanie. Dodajmy, że instytucja, o której mowa, nie jest obliczona na zysk. W ogóle budowy wskutek braku kredytów są we Lwowie drogie, ale w tej dziedzinie władze miejskie poza alarmowaniem Warszawy i szturmowaniem o kredyty nic więcej zrobić nie są w stanie. Na dowód, że drożyzna mieszkań jest

we Lwowie objawem nagminnym, zacytuję następującą opinię:

„Mieszkania we Lwowie są drogie, a w stosunku do braku wszelkich wygód nawet bardzo drogie. Jest to następstwem polityki fiskalnej, która niestety nie dosyć uwzględniła warunki wygody i higieny. W ostatnich latach mniejsze pomieszczenia podróżowały. Nie należy też przepomnieć tej okoliczności, że w nowo budujących się kamienicach pomieszczenia są z reguły o wiele mniejsze niż mieszkania w kamienicach budowanych dawniej. Większe pokoje są dziś rzadkością”.

Opinia tu zacytowana nie jest najświeższej daty. Wyraził ją dr Ostaszewski-Barański jeszcze w 1894 r. Jak widzimy, od tego czasu nie wiele się zmieniło, tyle chyba, że dzisiejsze pokoje są jeszcze mniejsze i niższe w podatku.

Mimo, że Lwów staje się miastem o wyglądzie ultra nowoczesnym, można jeszcze na peryferiach napotkać resztki egzotyki. Mieszkańcy śródmieścia z trudem tylko chyba uwierzą, że są jeszcze na terenie Wielkiego Lwowa domy ze strzechami, a jednak kilka takich budynków istnieje do dziś dnia. Zrównywanie wyglądu śródmieścia i peryferii to kwestia wymagająca dłuższego czasu. Tam, gdzie osiedla powstały dopiero po wojnie, np. Własna Strzecha, osiedle profesorskie na Krzywczycach, urbaniści nie mają powodów do narzekań, ale tam, gdzie całe ulice były już zabudowane, trudno odrazu wszystkie parterowe domki zburzyć.

Zresztą wszędzie peryferie wyglądają inaczej niż centrum. We Lwowie zjawisko to zanotowali także historycy minionych czasów. Gdy miasto po pożarze w 1527 r., kiedy prócz kościołów, ratusza i jednej tylko kamienicy, wszystkie zabudowania doszczętnie spłonęły, na nowo odbudowano, musiano stawiać piętrowe domy, gdyż w obrębie murów grunta miały zbyt wielką cenę. Natomiast za murami, gdzie mieszkała przeważnie biedota, budowano byle jak. W XVII wieku w samym mieście mieszkało ok. 4.000 osób, natomiast na terenach miejskich za murami ludność dochodziła do 13.000. Ludzie ci zarabkowali w mieście, ale mieszkania mieli za murami. Większość domków na przedmieściach była z gliny i chrustu, a prymitywne te budowle ra-

żąco odbijały od wspaniałych sadów i winnic, jakie się wtedy za miastem rozpościerały.*)

Gdy zniesiono warownię, Lwów wszedł w nową fazę rozwoju i wówczas znalazły się nowe tereny na rozbudowę. Ograniczony Wałami Hetmańskimi i Gubernatorskimi, ul. Sobieskiego i Skarbkowską, czyli do dzisiejszego śródmieścia Lwów stopniowo okupował coraz dalsze obszary. Gdy stawiano domy przy Sykstuskiej i Kopernika przypuszczano, że będą to najszersze w mieście ulice, ale dla nas ulice te są rażąco wąskie. Łatwo więc sobie wyobrazić, jak inne ulice wyglądały! Ale bo też wówczas uprawiano dziką gospodarkę: budowano jak się komu podobało. Porządek w tej dziedzinie zapanował dopiero, gdy Magistrat wziął sprawę w swoje ręce. Teraz wymaga się konsensu przed budową i konsensu przed zamieszkiwaniem domu. Za pierwszym razem komisja musi zbadać teren, plany itd., a za drugim razem stwierdzić, czy budowa została należycie wykonana i czy mieszkania w kamienicy odpowiadają względem bezpieczeństwa.

Tamtego roku ruch budowlany był o wiele większy, wykończono bowiem ok. 12.000 nowych izb, za to w tym roku wiele pracy pochłonęła w Magistracie akcja porządkowa. W okresie od 25 maja do 30 czerwca wydano za pośrednictwem miejskich urzędów dzielnicowych 3.213 nakazów odnowienia domów i 2.193 nakazów natury sanitarno porządkowej, Miejski Urząd Nadzoru Budowlanego wysłał w tym czasie 4.166 nakazów odnowienia fasad, 1.781 nakazów w sprawie ogrodzeń, 585 nakazów usunięcia portali, 1.018 nakazów usunięcia względnie odnowienia szyldów i reklam. Właścicielom 853 szop, które jako rudery szpeciły miasto i groziły zawaleniem, polecono rozebrać je, murów ogniowych polecono wyprawić 1.164, a wyasfaltować względnie wybrukować nakazano 1.875 podwórz. Niewątpliwie dla właścicieli domów akcja ta była poważnym wysiłkiem finansowym, niemniej jednak miasto

*) Winnice wycięto, kiedy pod Lwów zbliżał się Chmielnicki. Mieszczanie poświęcili nie tylko krzewy winne, ale wszystkie domy na przedmieściach, które puszczono z dymem, by oczyścić pole przed lwowską fortecą. I istotnie Lwów obleżenie wytrzymał i nie dał się watahom.

jako takie ogromnie zyska na nowym wyglądzie. Lwów będzie teraz naprawdę piękny, choć prawdę mówiąc kto wie, czy oczy przechodnia nie zatęsknią do dawnej kapryśnej różnorodności brzydkich i pięknych kamienic, nowiutkich białych i czarnych, jak strój kominiarski fasad. Bo dziś wszystko będzie nowe, i czyste i trochę jednostajne, dopóki deszcze nie spłócą robót partacko często wykonanych, dzięki czemu monotonia dzisiejsza zostanie przez naturę przemalowana na wachlarz piękności i brzydoty, wachlarz potrzebny, chociażby dlatego, że piękność występuje tylko przez kontrast ze szpetotą.

LWÓW ZIEMIANYNEM

Gdyby przeprowadzić ankietę, okazałoby się, że wszyscy lwowianie wiedzą, kto jest właścicielem tramwajów, elektrowni, gazowni, wodociągów, kąpielisk, parków i Zakładu Czystczenia Miasta, większość słyszała też o kamieniołomach i Miejskiej Betoniarńi, ewentualnie ktoś się orientuje, że Lwów ma jakieś lasy, ale napewno tylko nieliczne jednostki znają Zarząd Miejski jako producenta zbóż, malin, truskawek i miodu. O tych sprawach najmniej wiadomo, choć Lwów jest ziemianinem, czyli posiadaczem dóbr i lasów od przeszło pięciuset lat, a dziś, ze wszystkich miast polskich jest właścicielem najrozleglejszych lasów, rozrzuconych na terenie wszystkich trzech województw południowo-wschodnich, tj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Jako ziemianin, odgrywa Lwów doniosłą rolę na rynku warzyw i owoców, regulując ich cenę, co jest udziałem każdego wielkiego producenta. A trzeba wiedzieć, że w tym roku z jednego tylko Malechowa wysłano do Lwowa i sprzedano 4.000 kg truskawek, 2.000 kg malin, 250 kg miodu, 200 kg melonów i wiele innych artykułów ogrodniczych, nie wyłączając nawet róż na konfitury. Pomidorów dostarczono partiami, w miarę ich dojrzewania, ok. 50.000 kg.

Średniowieczny Lwów dostał od Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka rozległe obszary, lecz o skolonizowaniu ich wówczas mowy nie było. Zresztą trzeba było zacząć od kolonizacji „łanów” (1 łan = 25 ha) za bramami miejskimi. Krajobraz był wówczas bardzo malowniczy i w równej mierze dziki. Osadnictwu nie sprzyjała mnogość lasów, ani pagórki, bagna, potoki i stawy, z których jeden znajdował się nawet w pobliżu dzisiejszego kościoła OO.

Bernardynów. Powoli jednak, dzięki przedsiębiorczości mieszczan, okolica Lwowa zmieniała wygląd. Dokoła warownego grodu powstał wieniec osad, założonych bądź przez mieszczan, którzy grunta te od miasta dostali, bądź też przez Kościół, klasztory i szpitale, którym mieszczenie części swych obszarów odstępowali. Niektóre posiadłości przeszły też drogą sprzedaży lub spadku w ręce szlacheckie i dopiero około połowy XVI w. miasto z powrotem wiele z nich odkupuje.

Już w XV wieku mieszczenie zakładali za murami folwarki i wille czyli wulki*) (Wulka „psi rynek”, Wola Kampianowska, Stencłowa wola, Sykstówka, od założyciela stolara Sixta, Łyczaków, łany mikulczyńskie czyli Pełczyńskie itd.), natomiast szlachta zaczęła budować swoje tzw. dworzyszczka dopiero w wieku XVI. Powstawały wtedy Sobieszczyzna, Chorążczyzna, Sieniawczyzna, Jabłonowczyzna, Bogdanówka, dworki Lanckorońskiego, Rzewuskiego i innych. Na tych podmiejskich łanach mieszkali przeważnie rzemieślnicy i przekupnie, zarabkujący w mieście.

Z wiosek lwowskich najstarsza jest Biłohorszczka, założona jeszcze około 1356 r., za nią idą Malechów i Zubrza (1408), potem Kleparów (założony w 1419 r. przez mieszczanina lwowskiego Stano Klopopera, a odkupiony przez miasto w 1533 r.), wreszcie Zamarstynów i Kulparków. Założycielem Zamarstynowa był mieszczanin lwowski Jan Sommerstein, który urządził w 1423 r. folwark na 300 ha, a Kulparków zawdzięcza swoją nazwę mieszczaninowi lwowskiemu Goldbergowi, który go założył w 1425 r. Folwarki te odkupiło miasto po stu kilkudziesięciu latach.

Lwów, jako ziemianin, nie utrzymał się przy wszystkich swoich dobrach. Jedne utracił w dawnych czasach, jak np. Rokitnę, Kreblówkę, połowę Zimnej Wody i Laszki, a wzamian za to inne majątki dostały się w jego posiadanie czy to drogą zapisów, czy drogą kupna. Przed trzema dopiero laty, miasto zwiększyło znowu swój stan posiadania

*) Należało już wtedy do dobrego tonu wśród patrycjuszki mieć na letnie mieszkanie dworek za miastem. Instytucja wakacyjnych wyjazdów jest więc, jak widać, wcale starej daty.

nia, nabywając 35 ha w Kozielnikach po rozparcelowaniu tej miejscowości przez Franciszkanów. Z Ratusza do Kozielnik jedzie się samochodem kwadrans, a gdyby droga była lepsza, wystarczyłaby połowa tego czasu. Gdy Kozielniki, które znajdują się teraz w dzierżawie, są nabytkiem najmłodszym, to najdłużej i nieprzerwanie trwają „rządy” Gminy w Biłohorszczy. Po dzień dzisiejszy ma tam Lwów piękny las, który przecinają dwa szlaki linii kolejowej. O Biłohorszczy godzi się przytoczyć jedno „curiosum”. Jak księgi świadczą, w XVIII w. leśniczy pobierał przez pewien czas pensję 10 groszy t y g o d n i o w o, gdy robotnik niekwalifikowany zarabiał wówczas dwadzieścia kilka groszy dziennie!

Biłohorski las należy do jednego leśnictwa z lasami w Zubrzy, Sichowie i Oświecy, drugie leśnictwo tworzą Brzuchowice i Hołosko, a trzecie Wola Dobrostańska. Czwarte znajduje się już na terenie województwa stanisławowskiego w Bryńcach Zagórnych (pow. Bóbrka), piąte w województwie tarnopolskim w Błotni, (pow. Przemyślany), a szóste w sąsiednim Pniatynie.

Dla mieszkańców Lwowa największe znaczenie mają lasy w Woli Dobrostańskiej i Brzuchowicach, jako oprawa źródeł wodociągowych i „płuca” Lwowa. Obu tych lasów wycinać nie wolno. Dba się o każde drzewo, jak o prawdziwy skarb, ale pod względem obszaru oba te najcenniejsze obiekty nie stanowią nawet połowy drzewostanu Gminy. Porządku w lasach pilnuje 6 leśników, w tym 3 inżynierów, oraz 30 gajowych, a całość zarządu lasów i dóbr spoczywa w ręku kierownika oddziału dóbr miejskich mgr. Gutkowskiego. Cały obszar 6.000 ha lasów znajduje się w administracji Zarządu Miejskiego, natomiast z folwarków pięć jest w dzierżawie, a trzy we własnym zarządzie. Są to folwarki: Malechów, Zubrza i Oświeca.

Malechów, który, podobnie jak wydzierzawiony Skniłówek, należy do fundacji św. Łazarza i służy do pokrycia wydatków tego szpitala, dostał się w posiadanie Lwowa w r. 1489 drogą zamiany za trzy wsie w ziemi żydaczowskiej. Wioski te Bołszów (dziś: Bołszowce), Łuczany i Nahorzany darowano w 1457 r. szpitalowi św. Ducha, którym za-

rzędziła Gmina m. Lwowa. Rajcy uważali jednak, że administracja na odległość będzie niewygodna i dlatego wydali u Kazimierza Jagiellończyka dekret, mocą którego, te trzy dobra zamieniono na bliżej położony Malechów. Dziejopis Zimorowicz oburzał się wielce z powodu tej zamiany i kto wie czy nie miał racji. Trzy posiadłości w ziemi żydaczowskiej obejmowały bowiem obszar 3.809 morgów i zamieszkiwane były przez 2.051 mieszkańców, gdy natomiast Malechów liczył 589 mieszkańców i miał tylko 1100 morgów obszaru. Lecz rzućmy zasłonę na te stare transakcje. Dziś Malechów, choć uszczuplony, podobnie jak wszystkie dobra lwowskie wskutek zniesienia pańszczyzny, do obszaru 155 ha, (ponadto znajduje się tam 30 ha lasu), jest w całej pełni gospodarstwem wzorowym. Jedzie się tam samochodem 20 minut,* a powrót szosą żółkiewską dostarcza najwspanialszych emocyj. Nagle, podczas jazdy, wyrasta wysoka góra, pokryta bajeczną zielenią. Podróżnemu zdaje się, że zabłądził w Karpaty czy do jakiejś Szwajcarii. Dopiero gdy szosa skręca na prawo, czar pryska. Wysoki Zamek odsuwa się, a przed oczyma ukazują się lwowskie kamienice, o wiele mniej ponętne od Góry Zamkowej. Automobilista powinien stanowczo tylko tą drogą wjeżdżać do Lwowa, a wrażenie wyniesie niezapomniane.

Lecz wróćmy do Malechowa. Już zdaleka widać sad. To 4.000 jabłoni, oraz 2.000 grusz, śliw i innych drzew owocowych. W tym roku zbiór owoców będzie nie wielki, gdy przed rokiem był on rekordowy. Wprawdzie pszczoły trzyma się specjalnie dla zapylania okwiatów, ale, widać, że drzewa „wysiliły się” zbyt w roku ubiegłym, a reszty dokonała nieodpowiednia pogoda. Zato na zboże urodzaj był wspaniały. Zebrano i zmłócono już po 20.000 kg pszenicy, żyta i owsa, a jęczmienia będzie z pół wagonu. Zboże, specjalnie szlachetnych odmian, mieniące się najrozmaitszymi odcieniami barw przechowuje się w murowanym, piętrowym, stylowym, przed dwustu laty jeszcze wzniesionym spichrzu. Inne budynki są znacznie młodsze, a niektóre wzniesiono po wojnie.

*) Odległość od Ratusza 7 km, a od rogatki żółkiewskiej tylko 4 km.

Ogółem musiano po wojnie odbudować w dobrach miejskich trzydzieści kilka zabudowań, w tym wszystkie leśniczówki, które jako pierwsze padły ofiarami pożogi wojennej. W tym roku dostały w Malechowie trzy budynki dachy z blachy, a w przyszłym roku wymieni się ostatnią jeszcze strzechę, pozostałą na czworaku. Na środku dziedzińca, który będzie jeszcze w tym roku wybrukowany (z inwestycją trzeba wymienić ponadto budującą się teraz przechowalnię owoców), zwisa z drzewa granat z wojny światowej. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że ten czerep ma charakter pamiątkowy. O nie! Tu, na wsi, ludzie mają zawsze na uwadze cel praktyczny, a więc granat służy jako dzwon.

Rano o pół do szóstej rozlega się pierwszy sygnał wzywający do pracy. Stale, powiedzmy „etatowo” zatrudnia się na folwarku ośmiu pracowników, a przez całe lato przebywa ponadto 12 dziewcząt, przeważnie z pow. jaworowskiego, które pomagają przy gospodarstwie do jesieni. Pensję składają na książeczkę oszczędnościową, ale zdarza się, że ta książeczka zostaje już w Malechowie wraz z właścicielką, która wychodzi tu za mąż. Ten personal jest jednak mimo maszyn niewystarczający, wobec czego do specjalnych zadań w okresie orki i żniw angażuje się ok. 50 miejscowych rolników na dniówkę. W jesieni folwark dostanie nowego, bardzo utalentowanego i taniego zarazem pracownika. Będzie to pies, mieszaniec owczarka i wilka, który kończy kurs pasterski. Takiego pasterza ma już drugi folwark miejski Zubrza. Pies-pasterz opiekować się będzie 52 krowami, dostarczającymi dziennie ok. 200 l, wolnego od grzyźlicy i innych chorób, mleka, przeznaczonego na dokarmianie dzieci lwowskich.

Zubrza założona w r. 1408, została kupiona przez miasto w 1507 r., z tym, że dochody z niej miały być przeznaczone na uposażenie rajców. W tym samym celu miasto kupiło też Sichów. Kupno umotywowano przed „ludem” lwowskim koniecznością uzyskania własnej paszy dla miejskich koni. W 1625 r. wojska, stojące w Zubrzy i Sichowie wyrządziły tam tak znaczne szkody, że mieszczanie zwrócili się do króla z prośbą, aby wszystkie dobra m. Lwowa

zostały od stacyj wojskowych uwolnione. Prośba została spełniona dopiero w 1706 r. przez króla Stanisława. Ale Zubrza ma inny tytuł do sławy. Oto gospodarował tam przez szereg lat na miejskim folwarku jako dzierżawca, znakomity poeta polski Kornel Ujejski, autor niezapomnianego „Chórału”. Dziś atrakcją Zubrzy jest staw, który być może po latach stanie się kąpieliskiem miejskim. Narazie „używają” tam ryby, którym się nieźle powodzi, karmi się je bowiem łubinem, a nawet krwią, sprowadzaną specjalnie z Rzeźni Miejskiej. Beczka krwi kosztuje 2.50 zł, a pokarm ten jest dla ryb odpowiedni.

Drugie gospodarstwo rybne znajduje się w Błotni. Razem oba stawy zajmują obszar trzy razy tak wielki, jak park Kościuszki. W Błotni ryb już się nie dokarmia, bo to się tam nie kalkuluje. Błotnia, podobnie jak Pniatyn, przeszła w posiadanie Lwowa dzięki zapisowi ziemianina St. Gosiewskiego z 1868 r., który oddał dobra swe, zresztą powyżej wartości obdłużone, miastu, zastrzegając sobie tylko, aby w kuratorium fundacji nie zasiadał żaden... prawnik.

Błotnia ma trzy atrakcje: staw rybny, niedawno założony, młyn, również świeżej daty i lasy. Młyn, nowoczesnie urządzony i oświetlony elektrycznie, przynosi znaczne dochody, a przytem odgrywa pewną rolę jako pokaz nowoczesnego sposobu gospodarki. Trzecią wreszcie atrakcją Błotni jest jego las. Dębina z Błotni zakupywana jest chętnie przez kupców na eksport.

Poza woj. lwowskim leżą także Bryńce Zagórne. Gmina odkupiła je w 1807 r. od Maurycego hr. Łosia i stwierdzić trzeba, że była to transakcja w całym słowa tego znaczeniu dla miasta korzystna. W ciągu stu lat wartość lasu wzrosła dwudziestokrotnie! Przez długie lata sprowadzano z Bryńnic całą ilość drzewa, którą używano w zakładach miejskich i szkołach, zanim nie zaczęto opalać mieszkań węglem kamiennym.

Ogółem Gmina m. Lwowa ma w swoim zarządzie 16 majątków tabularnych, z których cztery leżą na terenie gminy m. Lwowa (Lewandówka, Persenkówka, Zamarstynów i Bogdanówka), dziesięć w powiecie lwowskim (Brzuchowice, Kozielniki, Malechów, Hołosko Wielkie, Zubrza,

Oświęca, Sichów, Biłohorszcze i Skniłówek), jeden w powiecie gródeckim (las w Woli Dobrostańskiej, specjalnie zakupiony i zagospodarowany w celu ochrony źródeł wodociągowych miejskich), jeden w powiecie bóbreckim (Bryńce Zagórne) i dwa w przemysłańskim (Pniatyn i Błotnia). Stan posiadania Lwowa uszczuplił się znacznie wskutek odstąpienia gruntów folwarczych na parki, na budowę sanatorium (w Hołosku), na kolonie letnie (w Brzuchowicach), na cele sportowe itd. Na wielu terenach miejskich stoją dziś albo miejskie gmachy (elektrownia na Persenkówce), albo zostały one poprostu zabudowane kamienicami. Dobra stanowiły zawsze przedmiot specjalnej dumy Lwowa. Lwów pysznił się nie tyle swoim tytułem wielkiego przedsiębiorcy, fabrykanta i kamienicznika, ile przede wszystkim tytułem ziemianina. W dawnych bowiem czasach nie każde miasto miało prawo posiadania włości. Lwów był zawsze miastem wyjątkowym, umiłowanym i wyróżnianym przez królów polskich, to też w czasach, kiedy przynależność do stanu szlacheckiego dawała najwyższe przywileje, edyktem z 1659 roku mieszczenie lwowscy otrzymali szlachectwo, a miasto Lwów prawo nabywania posiadłości wiejskich.

Ż O Ł A D E K L W O W A

Zwiedzając Paryż, turysta układa zwykle w ten sposób program, by poznać również n a j w i ę k s z ą a t r a k c j ę n o c n ą, tę, której nie pokazują w żadnym lokalu rozrywkowym, a którą demonstruje samo życie. Gdy mieszczanin francuski śpi w najlepsze, w jednej dzielnicy miasta wre gorączkowa, choć w niezwyklej ciszy wykonywana praca, praca ż o ł ą d k a P a r y ż a, czyli hal. Na kilkudziesięciu ulicach i placach, okalających słynne hale (Les Halles), zaczyna się po północy wyładowywanie tysięcy samochodów, przywożących z całego niemal kraju najrozmaitsze warzywa i inne artykuły spożywcze, które następnego dnia mają się znaleźć w kuchni każdego domu. Towar z prowincji przywieziony układa się po północy na misternych, prawdziwie artystycznie wykonywanych stosach, skąd dopiero partiami zabierają go handlarze, wysłannicy wielkich restauracji i właściciele sklepów spożywczych. Wszystko to odbywa się przy świetle latarń, a gdy pierwsze blaski rozjaśniają horyzont, ulice i place okupowane dla „żołądka” wracają do normalnego, spokojnego, martwego jak zawsze nad ranem wyglądu. Kto je wtedy przemierzy nie napotka już na najmniejszy ślad tego, co się przed kilku godzinami rozgrywało. Towary są już w Halach i sklepach.

Niejeden lwowianin, wyjeżdżający do Paryża, przy układaniu programu wycieczek dziennych i nocnych, już z góry przygotowuje się do przeżycia wielkiej emocji w Halach, w przekonaniu, że czegoś podobnego nie ma w żadnym mieście na kuli ziemskiej. A tymczasem, coś podobnego rozgrywa się w letnie wieczory również i we ...Lwowie.

Oczywiście w skali mniejszej, bo żołądek Lwowa znacznie mniej jest chłonny od paryskiego i bez tysięcy samochodów, gdyż furmanki nie przestały jeszcze służyć u nas

do transportu, ale i we Lwowie, podobnie jak w Paryżu, wtedy, kiedy gospodini wypoczywa po całodziennych trudach, inni pamiętają o tym, by przygotować dla niej na rano świeże warzywa i owoce. Dwie są tylko zasadnicze różnice między Paryżem a Lwowem. Tu nocna praca żołądka nie wymaga dla siebie wielokilometrowej przestrzeni i nie ma też podczas tego targu otwartych restauracji, w których podają tanie wino i specjał kulinarny zupeł... cebulową, z którą każdy turysta uważa za swój obowiązek zapoznać się właśnie podczas wyprawy do hal, dla nabrania pewności, że przeżył tę noc na równi z tymi, którzy długie lata spędzają w ten sposób swoje nocne godziny i to nie dla szukania wrażeń, ale — chleba.

Zegar ratuszowy wybił trzy razy.

Godzina trzecia... Ulice we Lwowie dawno opustoszały, nigdzie prawie nie ujrzyś światła w oknie, mieszczański, inteligentcki i robotniczy Lwów pogrążony jest we śnie, nawet nocne lokale ogarnia senność, ale o tejże godzinie trzeciej w dwu punktach miasta zaczął się już dzień, zaczęła się praca, choć latarnie jeszcze nie pogaszone, a słońce nie wybrało się na nową wędrówkę po nieboskłonie. To pracuje kilkuset ludzi, przygotowujących pokarm dla Lwowa. Im więcej tych ludzi rezygnuje ze swego snu o tej porze, im liczniejsze furmanki i wyższe sterty nawiezionych towarów, tym radośniej-sza będzie o dziewiątej, czy dziesiątej, czy choćby o jedenastej mina gospodini lwowskiej, gdy po nocnym wypoczynku wyjdzie na Rynek po zakupy. Im więcej ludzi w nocy pracowało, tym większe sprowadzono zapasy i tym niższa będzie cena.

Pięćdziesięciu Bułgarów przywozi na rynek w każdą pogodną noc mocno naładowane fury z warzywami. Wiadomo, Bułgarzy w tej dziedzinie są u nas specjalistami i dobrze umieją się troszczyć o potrzeby żołądka Lwowa. Bułgarzy są na stanowiskach o trzeciej i o tej porze czekają już detaliści, przekupnie, właściciele sklepów. Kto chce mieć lepszy towar musi się pośpieszyć, by uprzedzić rywala. Kto dłużej śpi, ten ujrzy nazajutrz rozgrymaszoną minę gospodini, bo albo towar będzie nieodpowiedni, albo będzie go za mało. Targ odbywa się w milczeniu, nie ma zachwalania, niema gawania się, wszyscy stanowią jakby jedną rodzinę, wszyscy

dobrze się znają, a każdy się spieszy, by jaknajprędzej zapatrzeć się u swego dostawcy.

Horyzont powoli rozjaśnia się, blask latarni staje się coraz mniej wyraźny, gdy zajeżdżają pierwsze chłopskie furmanki. Chłop nie zawsze chce spędzić cały dzień w mieście, jeśli więc handlarze mają jeszcze zapotrzebowanie, migiem znika towar z drabiniastego wozu. Wszystko tu za gotówkę, nic na kredyt.

Gdy na Ratuszu zegar oznajmia godzinę piątą — targ skończył się. Bułgarzy, którzy nie znaleźli nabywców, pozostaną na Rynku i wystąpią w innej roli. Będą sami detalistami, bo do domu zabrać łatwo psującego się towaru nie mają ochoty. Tego zwyczaj tu nie ma. To, co dziś nie zostało odsprzedane, nie może czekać na jutro, jeśli więc hurtowny nabywca odpadł, szukać trzeba detalicznego. Inaczej wygląda Rynek tylko w dzień deszczowy. Ruch prawie że zamiera i dlatego zawsze we Lwowie w dzień deszczowy ceny są nieco wyższe, a wybór mniejszy.

Gdy na Rynku warzywa wędrują z ręki do ręki, w innym punkcie miasta, na pl. Teodora „życie” również się zaczęło. I tam w ciszy i nerwowym pośpiechu pracują ciemne sylwetki i tam leżą sterty towarów, a dokoła nich uwijają się jacyś ludzie, którzy noc na dzień zamieniają. To handlarze owoców. Na placu Teodora odbywa się każdej nocy targ owocowy. Wszystkie niemal owoce krajowe, zanim dostaną się do cukierń i sklepów, rozdzielone są na tym właśnie nocnym targu. I tu podobnie jak na Rynku obowiązuje zasada: „wszystko za gotówkę, kredytu przy blasku latarni nie ma”. Hurtownicy, podobnie jak na Rynku, przeżywają tak samo o piątej nad ranem rozterkę duchową, czy odstąpić resztę za byle co i przespać się, czy też nie spuścić z ceny, czekać poranku i sprzedawać potem tym, którzy się zgłoszą. Decyzja tu o tyle łatwiejsza, że handel hurtowny owoców nie zamiera o piątej nad ranem. Hurtownicy pozostają przez cały dzień, gdyż nie wszystkim sklepikarzom chce się poświęcać noc, a wielu woli wybrakowany, czy droższy towar, byle by kupiony dopiero bez szkody dla własnego spoczynku. Hurtownicy owoców pozostają na swoich pozycjach, do trzeciej a nieraz i do czwartej po południu. Dwunastogodzinny dzień pracy

to dla nich bagatela, jeśli tylko owoce w drodze do Lwowa się nie zepsuły, i jeżeli ceny nie poszły w dół.

Ledwo zeszedli z placu hurtownicy, a dokoła nieruchomego i milczącego jeszcze ratusza przysposabiają się do pracy inni ludzie. Przekupnie układają zakupione towary, a wieśniacy i wieśniaczki, w pojedynkę i grupami, zwalają się ciężkimi krokami i zajmują „pozycje”. Każdy bowiem z tych ludzi wie, gdzie ma się ustawić, w każdej stronie rynku innego rodzaju odbywa się wymiana, każdy ma też albo stałe albo niestałe stanowisko mniej więcej w tym samym miejscu. Obcy człowiek, przybывая tu po raz pierwszy czy nawet dziesiąty, traci głowę, nie wie, jak się obracać w tej wielobarwnej falującej masie, myśli, że panuje tu chaos, a tymczasem, rzadko gdzie na taki można natrafić porządek, jak właśnie na Rynku i innych placach targowych. Sprzedawcy orientują się na ślepo, ich ruch nie oszałamia, nieustanny gwar silniejszy od szumu najbystrzejszego potoku górskiego nie usposabia ani romantycznie ani nerwów nie drażni, ba, nawet strażnika targowego, zjawiającego się po opłacie przyjmują dobitnie i cierpliwie, a jeden im tylko cel przyświeca: sprzedać szybko i dobrze. Bo i komorne zapłacić trzeba, i France nową sukienkę sprawić i zaległe placowe na zimę wyrównać, a lato nigdy nie trwa za długo, aby zebrać tyle pieniędzy, ile trzeba. A ponieważ o pieniądzach myśli i jedna przekupka i jej sąsiadka, ponieważ jedna i druga mają ten sam towar i te same ceny, nic dziwnego, że tak często można spotkać się na tych właśnie placach targowych z konkurencją, której Anglicy — jak nam wierzyć każą — nie uprawiają. Przekupka lwowska nie myśli o tym co fair i co nie fair, tylko co przynosi gotówkę i co nie. Przyjaciółek koło siebie nie ma, a jeśli dusza jej wrażliwa i musi mieć kogoś bliskiego, to napewno ta bliska duszy osoba siedzi na placu bardzo daleko, gdzieś z drugiej strony, gdzie jedna drugiej „fizycznie” do garnka nie zagląda i krup nie liczy. Bo ta najbliższa — to wróg. Nigdy nie wiadomo, czy paniusia właśnie do niej nie przystąpi i od niej nie weźmie tego, co wszak i ona ma na sprzedaż...

Stałych stanowisk na Rynku jest ponad sto. Na 20 straganach sprzedają się owoce, na 20 nabiał, na 20 kwiaty,

a gdzieś na jakichś trzydziestu ławach rozłożono bochny chleba, ale nie tylko tego ze zmechanizowanych piekarń, tego, co to niezbyt wielki zaszczyt przynosi piekarstwu lwowskiemu, ale bochny chleba wiejskiego. Straganiarze mają stałych odbiorców, którzy innego chleba poza razowcem wiejskim, nie uznają. Prócz stałych i kilkuset niestałych lwowskich przekupek istnieje jeszcze na Rynku grupa „ludowa”. Chłopki, a nieraz i chłopci, mężczyźni stanowią na targach lwowskich około 20%, rozkładają sery, śmietanę i jaja, rzodkiew, cebulę i ogórki, kalafior, marchewkę i buraki, i dziesiątki innych jeszcze artykułów, o których gospodynie są doskonale poinformowane, kiedy jest ich sezon, kiedy ten artykuł jest tani, kiedy można będzie wytargować z ceny kilka groszy, a kiedy targi nie pomogą. Bo na rynku zasadniczo ceny są jednolite, sąsiadka podsłuchuje i od razu proponuje po cenie niższej, a plac rynkowy jest ze wszystkich innych najtaniej. Z tego też powodu na Rynek zjeżdżają panie i służące z całego miasta, a nawet spod rogatek. Wyjątkowo tylko, jeżeli czas na to nie pozwala, albo jeżeli grosze nie odgrywają roli, idzie się na bliższy plac targowy, na targ dzielnicowy. Takie place targowe znajdują się na pl. Unii Brzeskiej, pl. św. Antoniego, pl. św. Zofii, pl. Halickim, pl. Bema, Lewandówce, Zamarstynowie i Zniesieniu. Place te są oczywiście mniejsze od Rynku i ilość kupujących także i stąd droższe nieco ceny. Mimo to przekupka czy wieśniak o wiele więcej i łatwiej zarabia na Rynku, bo na placu dzielnicowym, bardzo często po całodziennym postoju trzeba towar zabrać z powrotem.

Z placów dzielnicowych skrajny charakter mają dwa: przy św. Antoniego i św. Zofii. Łatwo się domyśleć, że prawdziwa lwowska przekupka, taka, jaką nam pozostawiła literatura i piosenka ludowa mogła się chyba najlepiej zakonserwować na Łyczakowie. Przekupki z pl. Antoniego słyną ze swoich języków.*) Biada gospodyni, jeśli dotknie towaru z grymasem na twarzy. Usłyszy z miejsca jedną i drugą propozycję tak wyraźnie i bez obsłonek wygłoszoną, że czym prędzej zatka uszy i poprzysięgnie sobie nigdy już z łycz-

*) Zaledwie 2% przekupek nie używa dosadnych wyrażań.

kowiankami nie żartować. Przekupki z Rynku to damy, w salonach wychowane w porównaniu z zawodowymi towarzyszkami Łyczakowskimi. Mimo, że one często z Łyczakowa pochodzą, to jednak na rynku muszą stosować się do powagi miejsca, gdy tamta jest wszak u siebie w domu, kto jej więc zabroni mówić tak na Łyczakowie, jak ją uczono. Na pl. św. Antoniego ma stałe stanowiska około 80 sprzedających, a dzienne stanowiska około 180. Stałe stanowisko ma ten, który wynajmuje je miesięcznie i opłaca je miesięcznie, natomiast niestali to tacy, co dziś są, a jutro ich niema. Oczywiście, że tacy płacą za punkt sprzedaży więcej. Opłata wynosi przy artykułach spożywczych 1 zł za 1 m². Chłop, jeśli jest sam producentem, nic nie płaci, ale bardzo wielu jest chłopskich handlarzy, skupujących towar na wsi i przywożących go do Lwowa. Funkcjonariusze miejscy długo muszą się nieraz nabiedzić zanim takiemu „producentowi” udowodnią, iż trudni się handlem, a więc opłata i jego obowiązuje.

Przeciwieństwem targu łyczakowskiego jest plac targowy przy ul. św. Zofii. Przekupki to jak kamaleon. W miarę potrzeby zmieniają skórę i obyczaje. Do wytwornej publiczności dzielnicy pierwszej przekupki z ul. św. Zofii potrafiły się idealnie niemal dostosować. Tu się kupującego traktuje inaczej, jakoś wytwornie i według reguł kupieckich, tu nie ma nerwowego pośpiechu, a nawet konkurencja i zawiść nie objawiają się zbyt drastycznie. Gdyby ktoś miał pod tym względem wątpliwości, niech wybierze się na pl. św. Antoniego, a otrzyma materiał porównawczy.

Wytworny jest też poniekąd Bazar Halicki, niesłusznie uważany tylko za bazar mięsny. Prawda, znajduje się tam około 100 jatek, ale można tam również nabyć jarzyny i inne artykuły żywnościowe.

W innym sensie wytworny jest plac Bema. Posiada on mianowicie nową halę. Mała ona coprawda i drewniana, ale bądź co bądź 20 stanowisk na mięso znajduje się pod dachem i tyle tu wystarcza. Przekupki rozkładają towary na wyłożonej kamiennymi płytami jezdni. Schludna hala stanowi wymowny dowód, jakby się zmieniło oblicze Lwowa, gdyby się udało zebrać fundusz na budowę hal, o co go-

rażkowo zabiega wiceprezydent dr Weryński urzędowy opiekun Wydziału VI, przemysłowego, do którego należy utrzymywanie targowisk. Być może, że już w roku następnym plan wiceprezydenta Weryńskiego zacznie się realizować na skalę wielkomięjską. Hale będą konstrukcji żelaznej i zdaje się, że ten prezent otrzyma jako pierwsza — dzielnica pierwsza tj. ul. św. Zofii.

Inne targi i place targowe mają charakter wybitnie dzielnicowy. Np. na pl. Unii Brzeskiej, gdzie jest 150 stałych i 250 niestałych stanowisk*) klientelę stanowią kolejarze, a na Lewandówce i innych przedmieściach mieszkańcy tych stron.

Osobliwością Lwowa i targiem o dużym znaczeniu jest targ bitego drobiu na pl. Teodora. W czwartki i piątki, jeśli deszczu nie ma, a pogoda jest odpowiednia unoszą się nad całą tą dzielnicą prawdziwe masy puchu pierzastego. To dowód, że targ drobiu odbywa się w najlepsze. Na takim targu w czwartek i piątek sprzedaje się około 10.000 sztuk ptactwa bitego na prowincji i zwożonego w workach i skrzyniach do Lwowa. Ponieważ pierze kur nie jest wartościowe, nie opłaca się skubanie, zwłaszcza, że na pl. Teodora sprzedaje się w te dni drób po cenach nieprawdopodobnie niskich. Kurczaka kupuje się tam za złotego, gdy w mieście cena jest dwukrotnie wyższa. Ale handlarze, uwijając się i szukając nabywców, są nerwowi. Zamiast palić, czy wachać tabakę, skracają sobie nudę wrywaniem pierza. Dosłownie więc pierze fruwa nieprzerwanie w powietrzu. Cały plac jest nim „otulony”. Obok na straganach sprzedaje się drób bity i oskubany i tam ceny są już inne. Od każdej kury opłata magistracka wynosi 10 gr.

Plac Teodora ma centralny targ owoców, ma targ drobiu, ale to jeszcze nie wszystko. Stu pięćdziesięciu rzeźników, a raczej ich żony, sprzedaje tam najtańsze we Lwowie mięso. Kilo wołowiny kosztuje tylko 50—60 gr. tj. około 50% normalnej ceny. Oczywiście, że mięso jest odpowiednio lichego gatunku i dlatego tylko biedota wykorzystuje tanią okazję.

*) Cyfry wszędzie podane, obrazują sytuację w sezonie letnim. W zimie bowiem liczby są o 50—70% mniejsze. Np. na Rynku w sezonie letnim jest około 800 stanowisk, a w zimie tylko ok. 300.

Z targów spożywczych zasługuje jeszcze na wzmiankę rybi targ. Stanowisk tam 25.

Targi spożywcze to jeszcze nie wszystko. Na pl. Sol-skich znajduje się osławiona sprzedaż starzyzny. Na pl. Sol-skich można dostać wszystko: śrubkę za pięć groszy, ubranie znoszone i obraz wybitnego malarza. Sprzedawca z reguły nie wie, jaką wartość ma dany obraz, lecz ceni go według ramy, która jest dla niego czymś konkretnym. Mówią, że obrazy podpisane nazwiskami znanych malarzy, kupiono tam po 3, a nawet dwa zł z tym oczywiście, że zostawiono mu ramę, która miała dla niego wartość 10 zł. Na placu tym urzędują też lwowscy „bukiniści”. Kto ma dużo czasu, cierpliwo-ści i mało wrażliwości może tam ewentualnie po kilku wyprawach coś cennego wyłowić. Emeryci i młodzież chętnie tam szperają. Na pl. Sol-skich znajduje się aż 350 budek z tandetą. Pochodzenie tej tandety nie zawsze jest znane. Ceny tam zupełnie dowolne. Gdy sprzedawca żąda dziesiątkę, można zaproponować złotówkę, kupiec się nie obrazi, a często transakcję się ubije za półtora złotego...

Na pobliskim pl. Krakowskim znajdują się stragany, ławy z wyrobami bławatnymi prosto z fabryki, ale wszystko najtańsze i najlichsze.

Pl. Krakowski zasługuje na uwagę z jednego względu. Znajduje się tam pierwszy we Lwowie wielki bazar o żelaznej konstrukcji (na pl. Halickim bazar wybudowano póź-niej). W tym bazarze 75 stanowisk zajmują rzeźnicy.

Bogate jest więc życie na miejskich targowiskach i trzeba silnej egzekutywy, by dość niesforny żywioł trzymać w karbach. Sprawami targowymi zajmuje się w VI Wydziale trzech urzędników biurowych i trzydziestu strażników. Każ-dy plac ma też swego kierownika, który nazywa się kontrolerem. Jest nim jeden ze strażników. Na rynku kontroler ma do pomocy sześciu strażników, ale na pl. Bema np. strażnik jest też we własnej osobie kontrolerem, bo jeden człowiek na tym małym placu wystarcza. Całością kieruje insp. Józef Weber. Urzędnicy przeprowadzają co pewien czas inspekcję i to nie tylko przedpołudniem, ale też nad ranem. Opłaty targowe przynoszą około 280.000 zł rocznie i tyleż wynoszą wydatki. Miasto nie chce — jak to

się przed laty praktykowało — zarabiać na tych biedakach, gdyż wystarcza świadomość, że dzięki placom targowym ludność dostaje tanie i świeże artykuły sezonowe a 1800 de-talicznych handlarzy ma jakie takie utrzymanie. Przekupki są naogół leciwymi niewiastami. Poniżej czterdziestki niewiele tam się znajdzie, sporo za to kobiet po siedemdzie-siątce, a nawet po osiemdziesiątce. Staruszki sprzedają przeważnie kwiaty. Zawód przechodzi zwykle z matki na córkę — niezamężnych kobiet prawie że nie ma wśród han-dlarek — a u rzeźników jest to niemal regułą. Na razie rzeźnictwem zajmuje się większość kobiet, ale niebawem wejdzie w życie ustawa przewidująca dla rzeźników przy-mus posiadania karty rzemieślniczej, a takiej karty kobieta nie dostanie.

Odpowiedzieć na pytanie czy przekupka jest miła — nie moim zadaniem. Niewątpliwie, że opinią, zwłaszcza męską, jest po jej stronie, że traktuje się te kobiety po-godnie i serdecznie. I nie ulega wątpliwości, że bez prze-kupek „żołądek Lwowa” zupełnie inaczej by wyglądał. Bar-dziej interesująco — napewno nie.

WALKA O LEPSZE JUTRO

Położony na skrzyżowaniu szlaków handlowych, prowadzących z zachodu na wschód i z północy na południe, Lwów słynął w średniowieczu jako centrum handlowe i baza wypadowa do handlu ze Wschodem. Doniosła rola Lwowa w owym okresie, omówiona wyczerpująco w źródłowej pracy doc. dr Łucji Charewiczowej o handlu średniowiecznego Lwowa, napawa z jednej strony dumą, na myśl o tej doniosłej roli, ale zarazem melancholią, że zbieg wypadków, które zmieniły kartę geograficzną ówczesnej Europy, zahamował rozwój jednego z najbogatszych miast owych czasów.

Rola Lwowa jako łącznika w wymianie handlowej trwała właściwie długo jeszcze dopóki rozwój komunikacji nie spowodował przełomu w tej dziedzinie. Władze austriackie robiły wszystko, aby Lwów nie stał się sam producentem na wielką skalę, a stwarzać dziś na rozkaz wielki przemysł nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza, gdy brak w pobliżu dwu głównych surowców — żelaza i węgla. Pośrednictwo w wymianie handlowej między Austrią, a krajami Bliskiego Wschodu wobec zmienionych warunków powojennych, przybrało oczywiście inne dziś formy, niż przed wojną.

Pierwszym przemysłem, który we Lwowie się rozwinął był spożywczy, dzięki oparciu o rolnicze zaplecze Małopolski wschodniej. Z innych przemysłów wybiły się przemysł odzieżowy, metalowy i budowlany. Poważną pozycję w bilansie eksportowym Lwowa zajmowało też rzemiosło dzięki wysokiej jakości i wysokości jego wyrobów (meble, instrumenty muzyczne, wyroby szmuklerskie, rymarskie, pojazdy itd.).

Dziś po wielkiej wojnie Lwów zmienił swój charakter i swoje oblicze. Wyróżniony z pośród wszystkich miast, jako jedyny, najwyższym laurem żołnierskim, krzyżem *Virtuti Militari*, za bohaterstwo w dniach listopadowych, nie znalazł warunków, które pozwoliłyby mu przodować również na odcinku życia gospodarczego innym miastom Polski. Wysunięty na wschodnie granice odczuł najboleśniej może skutki wojny, to też z trudem tylko odbudował swój dorobek gospodarczy, a położony ekscentrycznie w stosunku do całego kraju nie mógł osiągnąć należnego mu znaczenia. Ekspansja gospodarcza została wskutek warunków geograficznych silnie zahamowana.

I dziś, jak dawniej, z przemysłów Lwowa wysuwają się na pierwszy plan przemysły, oparte o przetwórstwo płodów rolnych, a więc młynarstwo, przemysł konserwowy, piekarniczy, browarniczy, gorzelniczy, wódczany, cukrowo-czekoladowy a nadto skórniczy, włókienniczy itd. Obok tych przemysłów poważną rolę w życiu gospodarczym Lwowa zajmuje przemysł ceramiczny (cegielnie, wytwórnie wyrobów cementowych), fabryki metalowe, karoseryj, przyrządów pożarniczych, wyrobów elektrotechnicznych, żarówek, artykułów chemiczno-farmaceutycznych, kosmetycznych, farb i lakierów, mydła, świec, galanterii skórzanej, przemysł odzieżowy itd.

Lwów ma obecnie m. inn. dziesięć odlewni metali, osiem cegielni, sześć fabryk wódek i likierów (jedna z nich została założona jeszcze w 1782), sześć tartaków, cztery wielkie fabryki czekolad i cukrów*), cztery fabryki aparatów radiowych, trzy garbarnie,**) trzy młyny,***) oraz trzy fabryki tutek i bibułek cygaretowych. Lwów ma też dwie huty szkła, dwie fabryki kwasu węglowego i dwie fabryki wag.

*) Jedna z tych fabryk ma wykupione świadectwo przemysłowe kategorii III, druga należy do kategorii IV, a trzecia do Vb. Drobnych fabryk nie uwzględniam.

***) Jedna kategorii III, a dwie kat. IV.

****) Jeden kat. III istnieje od 1903, a drugi kat. IV, założony został w rok później.

Z innych rodzajów przedsiębiorstw przemysłowych o znaczeniu przekraczającym ramy lokalne, wymienić należy jedyną w Polsce montownię zegarków, fabrykę konserw bekonów i przetworów mięsnych, fabrykę żarówek gazowych, fabrykę lamp gazowo-naftowych, fabrykę maszyn dla przemysłu mięsnego, fabrykę resorów samochodowych, fabrykę sikawek i przyrządów pożarniczych, fabrykę artykułów elektrycznych, fabrykę przyrządów fizycznych, fabrykę kart do gry, fabrykę wyrobów konfekcyjnych, browar pierwszej kategorii, istniejący od 1898, fabrykę nawozu sztucznego, wyrobów ze srebra itd.

Mając w zapleczu zagłębie naftowe, skoncentrował Lwów u siebie kierownictwo wszystkich większych przedsiębiorstw naftowych, a ponieważ Wyższy Urząd Górniczy został też do Lwowa przeniesiony, fakt ten nabiera specjalnego znaczenia.

Może więcej, niż w zakresie przemysłu, ucierpiało życie handlowe. Zamknięte częściowo granice wschodnie zmusiły Lwów do przebudowy kierunku ekspansji handlowej ze wschodu na zachód, ale ekscentryczne położenie stanowiło poważny hamulec w tej budowie. I tu właśnie okazała się w całej pełni przedsiębiorczość i inicjatywa handlowa Lwowa. Mimo tak niepomyślnych warunków Lwów zajął wybitną pozycję w życiu gospodarczym, szczególnie na odcinku eksportu. W pierwszym rzędzie eksportuje Lwów zboże, jaja, przetwory mięsne, konserwy, szczecinę, sierść, drzewo itd.

Z wielkich przedsiębiorstw handlowych, istnieje we Lwowie 16 hurtowni owoców południowych,*) 9 hurtowni aptecznych, sześć firm trudniących się handlem chmielem, trzy firmy, zajmujące się skupem i eksportem nierogacizny, cztery hurtownie cukru, cztery hurtowne sprzedaże produktów naftowych, sprzedaż kolejek wąskotorowych, handel nasion, sprzedaż wód mineralnych, sprzedaż nici (pierwszej kategorii) i wiele innych.

Zestawienie danych z roku 1928 i 1938 prowadzi do

*) Wszystkie wymienione tu firmy należą do kategorii pierwszej lub drugiej.

ciekawego wniosku, okazuje się mianowicie, że po okresie najgłębszego kryzysu w 1933 Lwów nie tylko, że powrócił obecnie do poziomu z r. 1928, ale poziom ten w pewnej mierze przekroczył.

Charakterystyczne jednak jest, że wzrost ilości wykupionych świadectw przemysłowych przypada wyłącznie na przedsiębiorstwa rozmiarów mniejszych, a to kategorii VII, VIII oraz IV przemysłowej, podczas gdy przedsiębiorstwa rozmiarów średnich i większych, a to kat. I, II oraz V i VI przemysłowej uległy stosunkowo poważnemu skurczeniu. Świadczy to o pewnym rozdrobnieniu przemysłu, które to zjawisko tłumaczy się rolą dostawy dla najbliższych rynków, na jaką Lwów został skazany wskutek swego ekscentrycznego położenia.

Jeszcze dobitniej ilustrują to cyfry, dotyczące stanu przedsiębiorstw przemysłowych w powiecie lwowskim w latach 1928, 1933 i 1937. Poza wzrostem najdrobniejszego przemysłu, stan wszystkich innych przedsiębiorstw przemysłowych uległ w porównaniu z r. 1928 do tkliwemu spadkowi.

Ten sam wzrost przedsiębiorstw mniejszych kosztem większym wykazuje — handel. Za wyjątkiem bowiem najdrobniejszego handlu, wykazującego wzrost o przeszło 100%, wszystkie inne przedsiębiorstwa handlowe, a w szczególności przedsiębiorstwa kategorii I, II i III handlowej uległy poważnemu skurczeniu.

Koła gospodarcze chciały by być optymistami, a do optymizmu upoważniają chyba dwa momenty.

Oto ważne momenty, rozgrywające się w najbliższym sąsiedztwie Lwowa, a mianowicie prace uaktywnienia gospodarczego terytoriów, dla których Lwów winien stanowić naturalną bazę wypadową, powinny stworzyć dodatnią pozycję w podjętej przez Lwów ofensywie gospodarczej, a dalsze nadzieje rozwojowe łączone są z gigantycznym planem Rządu budowy drogi wodnej Wisła—Dniestr, mającej połączyć Bałtyk z Morzem Czarnym. Zapoczątkuje to niewątpliwie dla Lwowa, leżącego w samym centrum mającego powstać szlaku, nową erę gospodarczego rozwoju.

LWOWSKIE OKNO NA ŚWIAT

Ledwo kończy się sezon letniskowy, a Lwowianie wracają z wakacyj, zaczyna się dla nich sezon główny, okres egzaminu generalnego. Słusznie podkreślono przed kilku laty, że egzaminem generalnym Lwowa są Targi Wschodnie.

Międzynarodowe Targi Wschodnie są ostatnim wielkim i cennym nabytkiem Lwowa, nabytkiem, dzięki któremu „miasto siedmiu wzgórz” jest jedynym z najlepiej znanych miast na świecie. W kraju, Lwów zajmował od lat pozycję wyjątkową. Lwów jest jedynym miastem, będącym siedzibą trzech Arcybiskupów-Metropolitów, Lwów ma cztery wyższe uczelnie, a każda z nich dysponuje uczo-
nymi o sławie światowej, Lwów jest centralą pewnych towarzystw naukowych o charakterze ogólnopolskim, (np. Polskie Towarzystwo Historyczne), we Lwowie wykonuje się dla wszystkich biur i pracowni naukowych w całym kraju najlepsze mapy, ze Lwowa wysyła się rocznie w świat setki naukowych publikacji, Lwów ma Panoramę Racławicką, arcydzieło jedyne tego rodzaju, przez wszystkich z podziwem oglądane, Lwów wreszcie, by nie mnożyć tego „wykazu”, jest siedzibą wszystkich władz drugiej instancji, a więc nie tylko Wojewody, ale też Prezesa Sądu Apelacyjnego, Kuratora Okręgu Szkolnego, prezesa Dyrekcji P. K. P. poczty itd. Z władz wojskowych znajduje się we Lwowie prócz Dowództwa O. K. także Inspektorat Armii. Lwów jest tym samym nie tylko siedzibą władz wojewódzkich, ale siedzibą wielu urzędów i władz drugiej instancji dla wszystkich trzech województw południowo-wschodnich. Oczywiście, że doniosła jest też rola kulturalna Lwowa, jako właściciela

teatru i muzeów,^{*)} jako centrali wydawniczej, jako ośrodka prasowego i w ogóle jako skupienia tzw. świata artystycznego.

W tym właśnie Lwowie, dzierżącym prymat w wielu dziedzinach kiedy Rzeczpospolita do nowego się życia odrodziła, wyłonił się projekt, by Lwów był też pierwszym miastem, które by urządziło instytucję targów międzynarodowych. Rozumowano, że Lwów ma najlepsze kontakty handlowe z państwami środkowej i południowej Europy i że Lwów leży pośrodku dzielnic rolniczych i uprzemysłowionych, a więc nadaje się zarówno dobrze do odegrania wielkiej roli przy wymianie handlowej między Polską a innymi państwami, jak do wymiany wewnętrznej pomiędzy poszczególnymi dzielnicami. Autorowie projektu powoływali się na tradycję historyczną Lwowa, jako wielkiego centrum handlowego na szlakach wschodnim i zachodnim, oraz południowym i północnym. Dzięki temu położeniu, Lwów wyrósł w średniowieczu na jedno z największych w Polsce miast i jedno z najbogatszych. Czas więc było nawiązać do tradycji.

Jako miejsce wystawy, Lwów zdał już raz w historii nowoczesnej wspaniałe egzamin. Było to w 1894 r.

Zorganizowana wtedy Powszechna Wystawa Krajowa „przeszła poziom zwykłych wystaw krajowych, stając się manifestacją ogólnopolskiej siły kulturalnej i gospodarczej”.^{**)}

Wtedy, kiedy o Polsce nie wiele mówiono, we Lwowie rzucono myśl uczczenia czynu orężnego Tadeusza Kościuszki wystawą o charakterze prawdziwie imponującym. Był to czyn propagandowy doniosły w konsekwencjach, była to manifestacja przeciw moskiewskiemu zaborcy i najwymowniejszy dowód potęgi walorów ducha polskiego i jego kultury materialnej. Na Wystawie pokazano bowiem nie tylko dorobek przemysłowy Polski, ale też jej bogactwo duchowe. Czyż można było wyraźniej przemówić do wy-

^{*)} Jak już we wstępie podkreślono, w zbiorze tym zebrano luźne uwagi dotyczące Lwowa i dlatego pominięte zostały sprawy kulturalne jako względnie lepiej znane.

^{**)} K. Ołdziejewski: Wystawy powszechnie, Poznań 1928, str. 54.

obraźni Europy, jak pokazując na wystawie 364 płótna Matejki i około 500 innych dzieł sztuki? Wystawa zadokumentowała prawo i zdolność Polski do samodzielnej pracy twórczej. Nie zapomnijmy, że Polonia amerykańska zorganizowała z prawdziwym zapałem i entuzjazmem specjalny dział (zbiory te przeszły potem do Ossolineum), że kilka wycieczek Polaków z Ameryki przybyło do Lwowa, a zrozumieć, jakie wielkie było znaczenie tego przedsięwzięcia Lwowa, miasta, zwanego w owym czasie *ambasadorem polskości*. Bez budowy pawilonów prywatnych, wydatki dosięgły 1,1 mil. guldenów,*) zysk moralny jednak Polski i Lwowa nie da się ująć w żadne cyfry. Wystawa 1894 zakończyła się wspaniałym moralnym sukcesem. Główną jej zasługą było, że ukazała ona szeroko światu nasze wartości moralne i materialne, a w samych Polakach budziła zaufanie do własnych sił, wraz z wiarą w lepszą przyszłość, wiarą, która w ćwierć wieku później wywalczyła naszą Niepodległość.**)

Poświęciłem więcej uwagi Wystawie Powszechnej, gdyż ci entuzjaści, którzy w 1920 roku postanowili urządzić we Lwowie stałą imprezę targową (miała się ona nazywać według pierwotnego projektu *jarmarku lwowskiego*), przeżyli Wystawę Krajową, a pamiętali z dawnych lat, jakie ona miała znaczenie.

Kiedy zaczęto myśleć o jarmarkach lwowskich, okazało się na każdym kroku trudności co niemiara. Dyskusje fantastów toczyły się jednak nie długo, bo przerwał je znowu huragan wojenny. W roku 1920 Polska, a z nią i Lwów musiał zdać egzamin na innym, o wiele donioślejszym

*) Wystawę zwiedziło przeszło milion osób, wystawców było 2001. Bilet wstępu kosztował 20 krajcarów, żołnierze i dzieci płaciły 10 krajcarów. Ceny to nie były niskie gdy zważymy, że 1 kg mąki żytniej kosztowało 10 kr., a kilo słońiny 66. Wystawa trwała od 1 czerwca do 16 października, a w tym okresie odbył się zlot sokołów i wiele kongresów oraz zjazdów (literatów, lekarzy i przyrodników, prawników, dziennikarzy, kupców itd.). Pewnego rodzaju przygotowaniem do wystawy z 1894 r. były wystawy krajowe, urządzane we Lwowie w 1877 r. Mieściła się ona w ogrodzie Jabłonowskich, wystawców było ok. 1.300, a w ciągu miesiąca zwiedziło ją 150.000 osób.

***) Ołdziejewski: Wystawy powszechne, str. 63/4.

szym odcinku. Autorzy planu jarmarków lwowskich ubrali mundury i wzięli karabiny do rąk, a dopiero gdy nawała bolszewicka została odepchnięta, powrócono do dawnej myśli. Decydujące znaczenie miało zebranie kilkuset przedstawicieli życia gospodarczego w sali Izby Przemysłowo-Handlowej w kwietniu 1921 r. W atmosferze niezwykłego entuzjazmu zdecydowano urządzić Międzynarodowe Targi Wschodnie.

Powziąć decyzję było łatwiej, niż ją wykonać. Warszawa i Poznań zgłaszały się z zastrzeżeniami. Warszawa chciała urządzić u siebie międzynarodowe targi, a Poznań znów, który na wiosnę 1921 r. zorganizował pierwsze swoje Targi, ale *krąjowe*, wysunął szereg zastrzeżeń przeciw lwowskiemu projektowi. Gdy przeszkody te pokonano, zrodził się nowy kłopot. Nie wiadano gdzie Targi urządzić. W pierwszej chwili wybór padł na ...Politechnikę, ale jeden z byłych ministrów oświadczył, że „w świątyni nauki i wiedzy nie można dawać przytułku kramarstwu”. Gmina wówczas też jeszcze niezbyt jasno zdawała sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie mają dla niej Targi Wschodnie i, laborując istotnie ciężko, wymawiała się tym, że nawet na opłatę straży pożarnej nie posiada dostatecznych środków.*)

Wybór padł więc na Plac Powystawowy, gdzie kiedyś urządzono Wystawę w 1894 r., ale gdzie ostatnio odbywały się w niedziele festyny, a przez cały tydzień młodzież grała w „kiczkę” i urządziła pierwsze mecze piłkarskie. Organizatorzy Targów nie wyobrażali sobie jednak, że potrzebny będzie cały plac. Przypuszczali, że wystarczy Pałac Sztuki. Do roboty przystąpiono z milionem marek, ale wydano pół miliarda. Zrobiono bowiem więcej, niż marzyli najśmielsi fantaści. Odnwiono Pałac Sztuki, doprowadzono wodę i elektrykę, zbudowano tor kolejowy, by ekspozyty dostały się prosto z wagonów na Plac Wystawowy, zbudowano pierwsze pawilony, a gdy czasu na dalszą budowę już nie starczyło, pożyczono od wojska pięć *h a n g a r ó w* na pawilony. Tramwaj, który kiedyś kursował na Wystawę Krajową, uru-

*) Jerzy Bandrowski „Wygrana partia”, Lwów—Warszawa 1921, str. 42.

chomiono ponownie, choć ze starych szyn nie wielka była pociecha.

I mimo, że czasy to były jeszcze niemal wojenne, zdolano pozyskać 1.557 wystawców, w tym 311 zagranicznych. Obiektywnie wypada jednak stwierdzić, że wystawcy wyglądają o wiele bardziej imponująco w tej statystyce, niż w rzeczywistości. Wśród wystawców było bowiem sporo sklepikarzy. W pierwszych latach nie dobijano się jeszcze o miejsca w pawilonach, ale werbowano wystawców.

Jak każda instytucja, tak i Targi musiały przeżyć okres ząbkowania i eksperymentowania, zanim wkroczyły na właściwą drogę.

Nowa era „Targów Wschodnich” zaczyna się z chwilą, gdy instytucję tę przejmuje Izba Przemysłowo Handlowa i z jej ramienia dyrektor dr Michał Jasiński przystępuje do reorganizacji Targów. Pierwszym celem, jaki sobie postawił dyr. dr Jasiński, było przekonać wielki i średni przemysł o korzyściach jakie osiągnąłyby z wystawiania swoich eksponatów na Targach. Dzięki tej polityce dyr. Jasiński nie zwiększył wprawdzie gwałtownie liczby wystawców, ale pomnożył wielokrotnie ciężar gatunkowy imprezy targowej. Gdy w pewnych momentach Targom groziło poważne niebezpieczeństwo, że zostaną tylko przy słowie „międzynarodowe”, nowe kierownictwo zrobiło wszystko, by w pierwszym rzędzie charakter międzynarodowych Targów utrzymać. Walka była o tyle trudna, że Poznań przemienił w międzyczasie swoje targi krajowe na międzynarodowe, a w dobie obrotów kompensacyjnych firmy zagraniczne nie mają tego, co dawniej zainteresowania, by propagować swoje wyroby na dwu wystawach w jednym państwie. Mimo to i na tym odcinku widać poprawę. W 1933 r., kiedy Izba urządziła Targi po raz pierwszy, wystawców zagranicznych było 113, w następnym 120, a w 1935 roku — już 145, rok później zgłosiło się 176 zagranicznych firm, przed rokiem 254, a w tym roku cyfra ta została przekroczona.*) Ogólna ilość wystawców dochodziła w 1928

*) Rekordowe pod względem wystawców zagranicznych były ostatnie lata przedkryzysowe tj. 1928 i 1929. Firm zagranicznych było 410 i 480. Potem cyfra gwałtownie spadła do 301 a w rok później do 148 itd.

do imponującej cyfry 1.602, ale nikt wtedy nie owijał w bawełnę smutnej prawdy, że wielu tych wystawców zasługiwało raczej na miano grajzlerników. Nie można o to winić starego kierownictwa, bo znalazło się ono w sytuacji niezbyt godnej zazdrośczenia. Gdy organizowano Targi marzono o wielkiej bramie wypadowej na Wschód, — stąd nazwa — a tymczasem największy odbiorca wschodni otoczył się drutem kolczastym za Zbruczem i nie podobna było do niego dotrzeć. Wielokrotnie wznawiane były wysiłki sprowadzenia tego sąsiada na Targi Wschodnie, ale za każdym razem próby nie dawały wyników. Chińczycy i Japończycy, Egipcjanie i Turcy, Portugalczycy i Amerykanie oraz wiele innych narodów, daleko mieszkających, wysyłali w różnych okresach próbki swej wytwórczości, ale ten sąsiad, na którego liczone, nie pokazał się ani razu. Na Targach Wschodnich wystąpiły w roli wystawców firmy wszystkich już państw europejskich, a w tym roku reprezentowane będą Niemcy, Rumunia, Stany Zjednoczone, Bułgaria, Anglia, Francja, Włochy i Węgry.

Spróbujmy w kilku słowach podać pewne fragmentaryczne cechy poszczególnych kampanii targowych.

Rok 1932. Jedenaście duńskich firm wystawia gumę do żucia, ołówki, pendzle, porcelanę, samochody i strzelby, cztery włoskie propagują ołówki, maszynki do wytwarzania makaronu w domu, jedna firma hiszpańska przysłała wino, a jedna chińska — porcelanę.

Rok 1933. Targi trzynaste. Trwają 16 dni i w tym czasie zaledwie cztery dni można zaliczyć do jako tako pogodnych. Przez cały czas deszcze i wyjątkowe jak na czerwiec chłody. Targi odbyły się bowiem od 3 do 18 czerwca.

Rok 1934. Targi odwiedziło 130.000 osób, tj. o 40.000 więcej, niż w roku poprzednim. Ale jeszcze jedna cyfra jest znamieną. Między zwiedzającymi jest 23.509 osób z poza Lwowa, gdy przed rokiem z poza Lwowa na Targi przyjechało tylko 11.000 osób. Wystawców nie było już jak w zeszłym roku 644, ale 901.

Rok 1935. O pięćdziesiąt tysięcy osób więcej, niż w roku poprzednim odwiedziło Targi. Zwiedzających było więc 180.000. Cyfra to rekordowa. Z kraju przyjechało o 5.837

więcej osób, a z zagranicy o 168 więcej. Plakaty targowe sporządzono w języku francuskim, niemieckim, angielskim, węgierskim i czeskim i wysłano do tych krajów. „Ściągnięto” do Lwowa z powrotem wielkie firmy górnośląskie. Rolnictwo wystąpiło bardzo efektownie (m. in. „zrozumiała” i interesująca dla wszystkich wystawa ryb).

Są to XV-te, Jubileuszowe targi, a „Gazeta Polska” pisze o nich: „Izba Przemysłowo Handlowa urządza Targi we własnym zakresie po raz trzeci z rzędu. Od trzech lat barometr powodzenia idzie coraz wyżej. Wzrasta liczba wystawców, wzrasta frekwencja zwiedzających, a równocześnie zmienia się charakter Targów, które stają się znowu poważną imprezą o charakterze międzynarodowym, łącznikiem między Polską a zagranicą oraz łącznikiem pomiędzy producentem krajowym a konsumentem. Kramy znikły z targów, a miejsce ich zajęli poważni wystawcy, reprezentujący przemysł, rękodzieło i rolnictwo. Dzięki znakomitej organizacji, Targi spełniają swe zadanie, czego najlepszym dowodem, że dziś już nikogo nie trzeba na Targi zapraszać. Wystawca sam się zgłasza i to wcześniej, gdyż np. w tym roku późniejsze zgłoszenia z powodu braku miejsc nie zostały przyjęte...*) Tegoroczne Targi Wschodnie przewyższają okazałością zewnętrzną, jakością eksponatów, „ciężarem gatunkowym” wystawców, słowem, pod każdym względem, Targi poprzednie (5. 9. 1935).

Rok 1936. Ostatnie zdanie możnaby przytoczyć bez zmian. Nowością jest wystawa pn. „Nasze lasy i ochrona przyrody”. Liczba zwiedzających przekroczyła 200 tysięcy.

Rok 1937. Król Bułgarii nadesłał w dniu otwarcia Targów, na ręce kierownika działu bułgarskiego depeszę „Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. Życzę powodzenia Targom Wschodnim we Lwowie. Król Borys”. Prócz Bułgarii oficjalny udział w Targach biorą też Rumunia i Niemcy, oraz 80 firm z Ameryki, Anglii, Austrii, Belgii, Czechosło-

*) Zjawisko to powtarza się odtąd rok rocznie. Kilkaset później napływających zgłoszeń pozostaje niewzględzonych, choć od trzech lat Targi rok rocznie dobudowują po nowym pawilonie. Widać, że ilość zgłaszających się wzrasta również z każdym rokiem.

wacji, Francji, Holandii, Jugosławii, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji i Węgier. W dziale samochodowym obroty bardzo wielkie. Jak w r. ub. urządzono specjalną wystawę „Nasze lasy i ochrona przyrody”, tak w tym roku z okazji pierwszego Polskiego Kongresu Inżynierów urządzono specjalne Targi Techniczne. Wystawców jest już 1.158, a zwiedzających 220.000, choć po raz pierwszy skrócono czas trwania Targów z 16 do 11 dni.

W tym roku Targi trwają też jedenaście tylko dni. Dyr. Jasiński przygotował jako atrakcję dla całej Polski pierwszą wystawę filmową.

Po raz osiemnasty więc odbywają się w tym roku Targi Wschodnie. Lwów tak dalece przyzwyczaił się do tej instytucji i zżył się z nią, że obie te nazwy stały się poniekąd synonimami. Targi Wschodnie najlepiej oddają charakter Lwowa, jego inicjatywę, przedsiębiorczość, zapał, entuzjazm, branie się za bary z przeciwnościami i konsekwentne dążenie do raz wytkniętego celu. Targi Wschodnie miały być międzynarodowymi i mimo licznych zawodów i trudnej sytuacji ogólnoswiatowej stały się nimi. Ten fakt nie ulega już dziś dla nikogo w Europie wątpliwości.

Targi Wschodnie to klejnot Lwowa w tej samej mierze, w jakiej Lwów jest klejnotem Rzeczypospolitej.

Targi Wschodnie to okno Lwowa na świat.

Czytelnikowi tych pogadarek, skoro doszedł do tego miejsca, nasunie się może pytanie: Czy to już wszystko? Czy nic więcej nie zawiera Lwów nieznanego, a godnego poznania?

Odpowiedź brzmi: Jest tego znacznie więcej. Nie jedno, tu potraktowane pobieżnie, dałoby się rozszerzyć i wzbogacić o dalsze szczegóły. Nie jedna dziedzina została w zupełności pominięta. „Lwów nieznanym” — to przedmiot, który mógłby wypełnić sobą spory, solidny tom.

Ale też — jak zaznaczyliśmy na wstępie — takich ambicji autor nie posiadał. Uchylenie rąbka — to jego cały plan. A w przyszłości? To już zależy będzie od przyjęcia, jakiego dozna ta pierwsza próba, poświęcona wszystkim, których myśli i uczucia wiążą się ze Lwowem, miastem wiernym i bardzo kochanym.



149440

SPIS RZECZY:

	Str
Słowo wstępne	3
Lwów w 1937 roku	5
Dawne, dobre czasy	12
Zaczyna się od kołyski...	20
Lwowianie szukają wody	27
Codzienna toaleta Lwowa	34
Na co Lwów wydaje miliony	42
Lwów ma 350.000 mieszkańców	50
Prosto, czy z przesiadką...	56
Oświetlimy całe województwo	64
Słowo o Dobrostańskiej	69
Maj w parkach	77
Okupujemy nowe obszary	83
Lwów ziemianinem	88
Żołądek Lwowa	95
Walka o lepsze jutro	104
Lwowskie okno na świat	108

